www.tygodnikprzeglad.pl
Nr 4 (1098)
18-24.01.2021
Cena 7,50 zł
(w tym 8% VAT)

# Przegląd

**Prof. Tadeusz M. Orłowski**
30% mniej operacji

**Prof. Lech Mażewski**
Reformy Wielopolskiego

**Masowe rezygnacje z PPK**

**Kolejki w urzędach pracy**

## POLSKA-USA

# KOSZTOWNY MIT

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509 3115
04
9 771509 311102

Podrasta.pl 541b3b6410

STODOLA more than live music

KLUB STODOŁA ZAPRASZA NA KONCERTY

## LUXTORPEDA

8 kwietnia | Klub Stodoła | Warszawa

## MEEK, OH WHY?

9 kwietnia | Klub Stodoła | Warszawa

## KARAŚ/ROGUCKI

14 kwietnia | Klub Stodoła | Warszawa

## NATALIA PRZYBYSZ

21 maja | Klub Stodoła | Warszawa

## MAREK DYJAK

27 maja | Klub Stodoła | Warszawa

## LADY PANK

28, 29 maja | Klub Stodoła | Warszawa

BILETY DOSTĘPNE NA: WWW.STODOLA.PL, WWW.TICKETCLUB.PL

Jerzy Domański

# Niby-polityka niby-partii

Jeśli jest coś przyjemnego w czasie pandemii, to bliskie i życzliwe relacje z wieloma naszymi Czytelnikami. Najwyższa pora podziękować za wszystkie dobre słowa i życzenia, uwagi i propozycje tematów. Kłaniam się darczyńcom, którzy wspierają naszą fundację. I autorom, którzy wybrali nasz tygodnik jako miejsce rozmowy z niemałą wspólnotą ludzi myślących podobnie.

W redakcji w oczekiwaniu na szczepienia nie zawieszamy na kołku nowych pomysłów. Termin kontaktu z pielęgniarką nie zależy przecież od nas. Za to na twórcze wykorzystanie rozpoczętego roku mamy spory wpływ. Z takim optymistycznym nastawieniem nie jesteśmy sami. Dużo się dzieje. Z różnych miejsc w kraju dostajemy sygnały o ciekawych akcjach, pomysłach, nowych ideach. Pojawiają się nowi liderzy.

Nikt na szczęście nie ma monopolu na trafne oceny i mądre diagnozy. Tym cenniejsze są wszystkie próby skupiania otoczenia wokół tych spraw, których nie rozwiąże za nas państwo. Zwłaszcza to w obecnym, mało sprawnym i bardzo ideologicznym kształcie. Najwyższa pora, by – choć z bólem – zacząć się rozstawać z ciągle żywą wiarą, że nasze problemy rozwiążą partie polityczne. Że wystarczy wybrać reprezentację polityków, a sprawy pomyślnie się potoczą. Na to, jak wiadomo, nie można liczyć. Bo też ile razy można sobie pluć w brodę, że kolejny raz programy wyborcze okazały się tylko kiełbasą wyborczą? I to z bardzo krótkim terminem przydatności.

Co więc zostaje? Skorzystać z mądrości Jacka Kuronia, który mówił do niezadowolonych: nie palcie komitetów, twórzcie swoje. Dlaczego partie polityczne tak bezczelnie traktują wyborców? Bo mogą. Za sprawą bierności tych, którzy narzekają, ale na lamentach kończą. Dzięki naszej pasywności, lękliwości i odwracaniu się plecami, gdy trzeba twardo mówić „nie", partie mogą uprawiać tę swoją niby-politykę. A w praktyce jawnie doić ojczyznę oraz jej mniej zaradnych obywateli. Bo przecież ciemny lud i tak kupi każde, byle ładnie opakowane kłamstwo. Choć wystarczyłoby się zorganizować i pogonić te co i rusz nowe ekipy dojarek i dojarzy. Różnią się między sobą tylko coraz większą pazernością i coraz mniejszą kompetencją.

Gdy ponad tysiąc organizacji pozarządowych poparło Zuzannę Rudzińską-Bluszcz w staraniach o funkcję rzecznika praw obywatelskich, miałem niedawno taki sen. Ileż tysięcy ludzi za nimi stoi? A co by było, gdyby choć część z nich potrafiła się porozumieć i zbudować porozumienie wyborcze? Do parlamentu mogłaby trafić spora grupa ludzi potrafiących działać. I pomyśleć, czy taki projekt nie musi być tylko sennym marzeniem.

BĄKOWSKI

## CYTATY

**PROF. WIESŁAW ŁUKASZEWSKI,**
**psycholog**
*Mamy politykę zmienną, koniunkturalną i aspołeczną, prowadzoną z perspektywy doraźnych korzyści władzy.*
**„Charaktery"**

**SZCZEPAN TWARDOCH,**
**pisarz**
*Żeby rzeczy były zrobione dobrze, muszę je zrobić sam.*
**„Twój Styl"**

Nowe pomysły na naszej stronie
**Zaglądaj do rubryki**
**Z DNIA NA DZIEŃ**
Codziennie ciekawe opinie o aktualnych wydarzeniach
**www.tygodnikprzeglad.pl**



eprasa.pl 541b3b6410

# W NUMERZE


**KRAJ**

8 **Polska-USA. Kosztowny mit**
Płacimy za przyjaźń i ochronę

16 **Jacek Izydorczyk, czyli MSZ od środka – cd.**

18 **Jak toną PPK**
Polacy rezygnują z programu

21 **Czarna godzina już nadeszła**
Tłok w urzędach pracy

24 **Zapaść w leczeniu**
– rozmowa z prof. Tadeuszem M. Orłowskim

26 **Nieprosta historia**
Adopcja dzieci z FAS

66 **Cała Polska czyta Pałkiewicza**

**ZAGRANICA**

14 **Prezydent na czas chaosu**
Biden ratunkiem dla Ameryki?

30 **Zrobiłyśmy to, siostry**
Legalna aborcja w Argentynie

34 **Węgierska wiza dla bogatych**
Przepustka do strefy Schengen

36 **Jak Londyn żegnał się z Unią**
Próbka życia po brexicie

**HISTORIA**

40 **Polska Wielopolskiego**
Reformy po powstaniu styczniowym

44 **Ospa – w dwa miesiące zaszczepiono 8 mln ludzi**

**NAUKA**

46 **Umysł na topie**
– rozmowa z dr. Jarosławem Dudą

**KULTURA**

48 **Uśmiech poety**
Rok Tadeusza Różewicza

50 **Filozof przyszłości**
Czego uczy nas Stanisław Lem

53 **Qulturalia**

**PSYCHOLOGIA**

54 **Nie mam ani jednego dobrego wspomnienia**
Trauma molestowania

**OBSERWACJE**

58 **W hidżabie na dach świata**
Muzułmanki zdobywają Everest

**FELIETONY I KOMENTARZE**

3 **Jerzy Domański**
Niby-polityka niby-partii

13 **Jan Widacki**
Make America great again!

17 **Andrzej Romanowski**
Nie mamy Mike'a Pence'a

33 **Roman Kurkiewicz**
Kein Trump

39 **Tomasz Jastrun**
Głowa boli

57 **Wojciech Kuczok**
Misja „Osiecka"

26
KRAJ

## NIEPROSTA HISTORIA
Adopcja dzieci z FAZ

30
ZAGRANICA

## ZROBIŁYŚMY TO, SIOSTRY
Legalna aborcja w Argentynie

44
HISTORIA

## OSPA – W DWA MIESIĄCE ZASZCZEPIONO 8 MLN LUDZI

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. ADOBE STOCK


eprasa.pl 541b3b6410

## Dlaczego tak mało?

Jedną z przyczyn tak małej liczby szczepień przeciw covidowi są błędy popełnione latem zeszłego roku, kiedy skupiono się na owijaniu w złotko Andrzeja Dudy, by lepiej sprzedać kandydata elektoratowi. A przecież wiedząc, że szczepionka, którą zakupimy (pamiętna obietnica po spotkaniu Duda-Trump), wymaga przechowywania w bardzo niskiej temperaturze, można było wyposażyć w zamrażarki niskotemperaturowe sieć powiatowych sanepidów, aby dystrybucja nie stanowiła problemu. Dwuzmianowa praca kompetentnych sanepidowców i bliska dostępność szczepionki zapewniłyby sukces w powszechnym szczepieniu. Centralna dystrybucja czy centralny system komputerowy do dziś nie są przygotowane. Skomplikowana procedura rejestracji z racji ułomności internetowo-komputerowej części pokolenia 60+ dopełnia dzisiejszą smutną rzeczywistość. Zostają nam nieustające konferencja prasowe Michała Dworczyka odpowiedzialnego za narodowe szczepienia. Jego opowieści są tak wiarygodne, jak zeznania podatkowe, z którymi miał elementarne problemy pamięciowe.

*Tadeusz Kalinowski*

## Grypowa katastrofa

Wczoraj obdzwoniłem większość aptek w 100-tysięcznym mieście. Znalazłem jedną zarezerwowaną szczepionkę, oczywiście nie dla mnie. I tak oto się zaszczepiłem na grypę. A od lat szczepiłem się regularnie, aż do teraz.

*Zygmunt Szelka*

•

Wielokrotnie szukaliśmy szczepionek na portalu KtoMaLek. Kiedy pojawiała się w aptece, szliśmy tam i o nią pytaliśmy. Ponoć już nie było. W jednej z sieci pani z rozbrajającą szczerością przyznała, że są one odkładane dla aptekarzy i personelu medycznego. Nie wiem, czy to prawda. Nie mam nic przeciwko priorytetowi szczepienia ludzi na froncie walki z pandemią, ale po co wprowadza się leki do ogólnokrajowej bazy, skoro są przeznaczone dla konkretnych osób. Dla mnie i żony to był koszt jeżdżenia po mieście. Straciliśmy czas i pieniądze. Ostatecznie udało nam się zaszczepić przeciw grypie. Niestety, rząd nie popisał się w usprawnianiu dystrybucji w pandemii.

*Przemysław Piotr Damski*

## Rewolucja oświatowa

Przed wojną dzieci chodziły wprawdzie do siedmioklasowej szkoły, ale kończyły naukę na poziomie klasy IV. Po wojnie za darmo ukończyłem szkołę średnią, korzystając z internatu i nie kupując ani jednego podręcznika (dostawałem od starszych kolegów). Później za darmo skończyłem studia. Gdyby nie socjalizm, pasłbym cudze owce i barany razem z wieloma dzisiejszymi profesorami.

*Władek Kosek*

•

To był czas największego awansu społecznego w całej naszej historii. Dodam jeszcze, że i poziom tych studiów był wysoki, wyznaczany przez wielu przedwojennych uczonych i wykładowców, a także ich wychowanków. Dobrze, że przypomina się o tym.

*Alina Leciejewska*

# ZDJĘCIE TYGODNIA

Rozpoczęła się rejestracja osób na szczepienia przeciw COVID-19. W pierwszej kolejności mogą zarejestrować się osoby powyżej 80. roku życia, a następnie 70-latkowie. Inne grupy wiekowe mogą tylko potwierdzić chęć szczepienia. Zainteresowanie szczepieniami jest bardzo duże.

FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ/AGENCJA GAZETA



eprasa.pl 541b3b6410

**Sklep socjalny w Katowicach, pierwsze miejsce w Polsce, gdzie artykuły spożywcze, środki higieny i chemię domową mogą kupować osoby, których dochód nie przekracza 1752,50 zł w przypadku samotnie gospodarujących i 1320 zł w przeliczeniu na członka rodziny.** Ceny są nie wyższe niż 50% wartości rynkowej.

**Prof. Jarosław Flis (UJ) i prof. Paweł Swianiewicz (UW) przebadali ponad 1200 gmin, które otrzymały dotacje z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych.** Okazało się, że 28% dotacji dostały gminy rządzone przez PiS, w których mieszka 9% ludności Polski.

**Polska była w minionym roku trzecią w Europie preferowaną lokalizacją dla inwestycji zagranicznych, po Wielkiej Brytanii i Niemczech.** Największy udział ma w tym branża elektromobilności, odnawialnych źródeł energii i sektor IT.

**Prof. Jan Tomkowski otrzymał nagrodę miesięcznika „Nowe Książki" za książkę „Pan Tadeusz – poemat metafizyczny"** (wydawnictwo Ossolineum).

**W Polsce działa prawie 25 tys. firm z udziałem kapitału zagranicznego pochodzącego ze 107 krajów.**

**40 155 nowych jednośladów (motocykle, motorowery i skutery) zarejestrowano w 2020 r.** To o 4,9% więcej niż rok wcześniej. Z tego wzrostu nie cieszą się pewnie tylko kierowcy samochodów.

**Świadczenie 500+** z powodu braku rewaloryzacji **ma dziś wartość 454 zł.**

**Kolejne firmy zapowiedziały grupowe zwolnienia pracowników:** PLL LOT, Tesco, Carrefour, Polpharma, Rafako, PG Silesia, Opel w Gliwicach.

**Ks. Kazimierz G. z parafii św. Józefa Robotnika w Godowie** koło Wodzisława Śląskiego został skazany **na 10 lat pozbawienia wolności za wykorzystywanie seksualne kilkanaściorga dzieci w wieku od 9 do 13 lat.**

**Przewodniczącym Rady Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej został Robert Kaczmarek, szef firmy producenckiej, współtwórca mitu smoleńskiego i paszkwilanckich filmów o Wałęsie i Jaruzelskim.** Do Rady wszedł też weteran solidarnościowy z Wrocławia Krzysztof Turkowski, związany z prezesem Polsatu.

**Podinsp. Józef Chudoba, komendant policji w Krapkowicach (woj. opolskie), stracił stanowisko po tym, jak kazał podwładnym interweniować w domu 14-latka, który umieścił w internecie post o strajku kobiet.**

**73 tys. ha upraw ekologicznych ubyło w Polsce w ostatnich latach.** Z takiej produkcji zrezygnowało ponad 3,6 tys. rolników.

# PRZEBŁYSKI

## Wałbrzych za rządów Dworczyka

No to PiS ma duży problem. Z akcją szczepionkową Polacy wiążą wielkie nadzieje. A za jej przebieg odpowiada gość, który nie potrafi ogarnąć problemów w jednym mieście. I to nie w jakiejś metropolii, ale w Wałbrzychu. Michał Dworczyk, baron zarządzający PiS na Dolnym Śląsku, pokazał się tam głównie jako manipulant i intrygant. Wyciął ludzi poprzedniczki, czyli Anny Zalewskiej. A ci, których wywindował, okazali się tak marni i na dodatek gadatliwi, że prezes Kaczyński wyrzucił ich z partii. Co ma tę zaletę, że poznamy nowe szczegóły, jak Dworczyk doprowadził wałbrzyskie PiS do klęski. Co teraz zrobi Kaczyński? Wyrzuci Dworczyka i będzie ratował szczepienia?

## NIK pogoniła Romanowskiego

Co może robić aktywista Instytutu Ordo Iuris? Zwłaszcza taki bonza jak Marcin Romanowski, obsadzony przez Ziobrę na posadzie wiceministra sprawiedliwości? Z pewnością nie zajmuje się zdewastowanym przez jego środowisko sądownictwem. Romanowskiego pobudza tylko to, co lewicowe. I na fali tego wzmożenia atakuje. Od NIK domagał się kontroli władz Warszawy. Bo nie podoba mu się Biennale Warszawa. Co akurat rozumiemy, bo czy zatwardziały ordoiurowiec może pojąć, że Biennale Warszawa to instytucja kultury, która próbuje budować społeczeństwo tolerancyjne, nowoczesne, szanujące demokrację oraz wielość religii, poglądów, orientacji seksualnych. To dla Romanowskiego dużo za dużo.
NIK pogoniła Romanowskiego z jego obsesjami. W rewanżu wiceminister od Ziobry naujadał na NIK w organie ojca Rydzyka.

## Emilewicz i wredne media

Na pani Jadzi zawsze można polegać. Ekswicepremier Emilewicz to taka narodowa numerantka prawicy. Ma przecież *ego* tak pojemne jak krzyżówka Batmana ze Spidermanem. I rodzinę, której jest gotowa nieba uchylić. A co dopiero wepchnąć syneczków na zamknięty stok. Zakazy i licencje są przecież dla frajerów, którzy nie przytulili się do dojnej zmiany. Spryciulka rządowa budowała sobie wpływy w mediach. Kasa za ogłoszenia płynęła do swoich jak Wisła do Gdańska. A jak przyszła chwila próby, to jakoś nikt nie broni pani Jadzi. Co tylko potwierdza, że media wredne są.

## Wołyń zamknięty przed IPN

A może by wreszcie IPN, który dostał już ponad 1 mld zł, coś zrobił w tej sprawie? Minęło pięć lat absolutnej władzy PiS, a o zbrodniach UPA na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej coraz ciszej. Zahamowane są prace poszukiwawcze i ekshumacje polskich ofiar. Dyrektor biura IPN Krzysztof Szwagrzyk poza bezradnością nie ma nic do powiedzenia. Mógłby ten impas przełamać prezydent Duda. Ale – jak widać – to zadanie zbyt ciężkie dla „niezłomnego" prezydenta. Ukraina gloryfikując bezpośrednich sprawców i mocodawców zbrodni UPA, powołuje się na polskie pomniki „Ognia", „Burego" i innych zbrodniarzy. Płacimy więc za relatywizm moralny i kłamstwa IPN w polskich sprawach.

FOT. YOUTUBE (4)

eprasa.pl 541b3b6410

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

www.mleczko.pl

www.sklep.mleczko.pl

# PYTANIE TYGODNIA | Czy zasady korzystania z Twittera i Facebooka powinny być odgórnie regulowane?

**KAROLINA IWAŃSKA,**
*prawniczka, Fundacja Panoptykon*

Platformy internetowe przekonują, że działają w sferze prywatnej, na podstawie własnych regulaminów, które użytkownicy akceptują, zakładając konta. Jednak rosnąca dominacja największych platform pokazuje, że ich działalność od dawna należy do sfery publicznej. Wraz ze wzrostem ich roli w codziennym funkcjonowaniu milionów ludzi (co dobitnie pokazała pandemia), na sile przybrały też problemy: naruszenia prywatności, nieprzejrzyste algorytmy czy prywatna cenzura, wokół której – wraz z blokadą prezydenta USA – rozpętała się burza. Rosnącą władzę platform w życiu społecznym powinniśmy móc efektywnie kontrolować. Na szczęście tę potrzebę widzi Unia Europejska, która w grudniu zaprezentowała pakiet regulacji pod hasłem Digital Services Act. Jeśli chcemy w sieci zadbać o interes społeczny, potrzebujemy tej interwencji.

**ANNA MIERZYŃSKA,**
*analityczka mediów społecznościowych*

Potrzebne są zewnętrzne regulacje dotyczące treści zamieszczanych na platformach społecznościowych. Zewnętrzne, czyli niezależne od samych platform. Zasady publikacji treści, ich usuwania czy blokowania kont muszą być przejrzyste, zrozumiałe i takie same dla wszystkich. Nie zgadzam się z argumentem, że platformy społecznościowe to prywatne firmy, dlatego nie powinny ich dotyczyć regulacje zewnętrzne. Media tradycyjne to także często firmy prywatne, a jednak ich działalność jest regulowana przepisami. Media społecznościowe działają w przestrzeni publicznej, tworzą ogólnie dostępną, nowoczesną agorę, na której stale trwa komunikacja. To, że tą agorą zarządzają prywatne spółki, nie zmienia faktu, że jest ona wykorzystywana do celów publicznych, i to masowo. Wobec tego sposób funkcjonowania na niej powinien być jasno określony. Wydaje się, że w Europie najlepsze byłoby wprowadzenie regulacji unijnych, oczywiście po konsultacjach z przedstawicielami państw, najlepiej także z ich obywatelami oraz z samymi platformami.

**PIOTR CZERSKI,**
*twórca multimedialny*

Bardzo ciekawa i niejednoznaczna kwestia. Kiedy dowiedziałem się, że Trump został zablokowany na Twitterze, poczułem odruchową satysfakcję, jak zapewne większość osób o poglądach lewicowych czy liberalnych. Refleksja, że mamy do czynienia z niebezpiecznym precedensem, przyszła później. Można ten gest odczytywać jako spóźnioną, ale konieczną reakcję na łamanie podstawowych zasad demokratycznej debaty – ale pozostaje też faktem, że demokratycznie wybrana głowa najważniejszego światowego mocarstwa została „anulowana" w najważniejszym politycznie medium przez prywatną firmę na podstawie anonimowej decyzji. Czy jest to nowa jakość, czy tylko spektakularne potwierdzenie, że debata tocząca się w mediach społecznościowych jest i zawsze była regulowana przez ich właścicieli w całkowicie nieprzejrzysty i często niedostrzegalny z zewnątrz sposób, pozostaje pytaniem otwartym.

*Not. Michał Sobczyk*



eprasa.pl 541b3b6410

# Polska-USA
# KOSZTOWNY MIT

Donald Trump od początku mówił, że za przyjaźń i ochronę USA trzeba będzie płacić. No to płacimy

Robert Walenciak
Jakub Dymek

Polska-USA. Jak wyglądają te relacje? Zanim zaczniemy je opisywać i oceniać, musimy mieć świadomość, że mieszczą się one w dwóch przestrzeniach. Pierwsza – to opowieść polityków PiS o tych stosunkach. Ich propaganda i iluzje. Druga – to stan faktyczny.

Proste? No nie. Bo te dwa światy są powiązane i nie byłoby miliardowych kontraktów, np. zbrojeniowych, gdyby nie kalkulacje obozu rządzącego.

Zacznijmy więc od nich.

## Po co PiS Ameryka?

Na tak postawione pytanie odpowiedzieć można krótko: po to, żeby rządziła światem. Lub też inaczej – po to, żeby Donald Trump nim rządził, z PiS u boku.

Żeby tę fascynację zrozumieć, trzeba przeglądać prawicowe pisma, których Trump był regularnym bohaterem. Symbolizował on wszystko, czego Ameryce, Polsce i światu życzyli pisowcy. Był największym upokorzeniem dla elit, kimś, kto w pojedynkę zmieniał konwencje rządzące światową polityką. Kto prezentował siłę. Nic dziwnego, że polska prawica chciała właśnie z nim związać swoją przyszłość.

Oczywiście nigdy nie była to relacja równego z równym. Jeden partner jest tu silniejszy, drugi ustawia się w roli klienta. Donald Trump od początku kampanii w 2015 r. mówił, że za przyjaźń i ochronę USA trzeba będzie płacić – i Polska czasów PiS nadzwyczaj mocno wzięła te słowa do siebie.

Dlaczego PiS tak chętnie chciało płacić za przyjaźń i ochronę USA?

Przede wszystkim wynikało to z wizji miejsca Polski w świecie, którą przyjęło PiS. Tłumaczył to Przemysław Żurawski vel Grajewski, nadworny pisowski ekspert od spraw polityki zagranicznej. Jego zdaniem sytuację Polski determinuje agresywna polityka Rosji. Żeby jej się przeciwstawić, nasz kraj nie może liczyć na struktury europejskie. „Unia Europejska jest wojskowo nicością, a politycznie – jako asymetryczna konfederacja pod przewodem Niemiec i słabnącej Francji – nie jest zdolna do samodzielnego (bez USA) wypracowania skutecznej polityki powstrzymywania Rosji", argumentował.

W związku z tym Polska musi oprzeć się na Ameryce. Jak? Faktycznie wygląda to tak, że chcemy przekonać do siebie Amerykanów poprzez miliardowe zakupy wojskowe i cywilne oraz przez usłużne działania w polityce zagranicznej.

„Oparcie strategicznych relacji na Stanach Zjednoczonych jest kluczowe, a m.in. zakupy zbrojeniowe realizowane u amerykańskich producentów przypieczętowują ten sojusz i dają realne gwarancje. Amerykanie w Waszyngtonie widzą, że polskie obawy o agresywne działanie Rosji nie opierają się tylko na politycznych deklaracjach polskich polityków, ale na pieniądzach polskich podatników", oceniał Żurawski vel Grajewski. Stąd też nacisk Warszawy, by na terytorium Polski stacjonowało jak najwięcej żołnierzy amerykańskich. „Tak broniono Berlina Zachodniego w czasie zimnej wojny – tłumaczył. – Co innego strzelać do policji zachodnioberlińskiej, a co innego do Amerykanów".

Innymi słowy, Polska dążyła do tego, by żołnierze amerykańscy – tak odbierano to np. w ambasadzie amerykańskiej w Warszawie – odgrywali rolę żywych tarcz, zabezpieczających nas przed Rosją. Czy tylko przed Rosją – o tym za chwilę.

Polska, by ściągnąć amerykańskich żołnierzy, gotowa była niemal na wszystko. Prezydent Duda podczas wizyty w Białym Domu nagle wyskoczył z pomysłem, że zbudujemy amerykańską bazę i nazwiemy ją Fort Trump. Dyplomaci amerykańscy odebrali to jak najgorzej. „To wyraz lekceważenia prezydenta. Takie przekonanie, że złapie się on na błyskotkę, na pochlebstwo i podejmie decyzję. Proszę pana, amerykański prezydent podejmuje decyzje nie na podstawie pochlebstw, ale amerykańskich interesów", przypominali.

> Pomysł Fort Trump dyplomaci amerykańscy odebrali jako wyraz lekceważenia prezydenta, który złapie się na pochlebstwo i podejmie decyzję.

Efektem tych zabiegów było podpisanie 15 sierpnia 2020 r. umowy wojskowej. Zakłada ona utworzenie w Poznaniu Wysuniętego Dowództwa V Korpusu Wojsk Lądowych USA, które będzie liczyć ok. 200 oficerów, w tym jednego w randze generała. Porozumienie zakłada też zwiększenie liczebności wojsk amerykańskich stacjonujących w Polsce do 5,5 tys. A także zbudowanie przez Polskę infrastruktury, która w przypadku zagrożenia będzie mogła przyjąć do 20 tys. żołnierzy USA.



eprasa.pl 541b3b6410

Andrzej Duda zapominał, że amerykański prezydent podejmuje decyzje wyłącznie na podstawie amerykańskich interesów.

Zobowiązaliśmy się płacić za obecność amerykańskich żołnierzy, przygotować im bazy i je utrzymywać, zgodziliśmy się też na wyłączenie wobec nich polskiej jurysdykcji. Koszt wybudowania infrastruktury to 1-2 mld dol. A koszt stacjonowania żołnierzy to ok. 50 mln dol. rocznie.

Pieniądze polskich podatników służyły też PiS do budowania w USA własnego lobby. Tę logikę tłumaczył w TVN 24 Witold Waszczykowski: „Będziemy kupować gaz od korporacji amerykańskich. Będziemy kupować nowoczesne uzbrojenie amerykańskie, również od korporacji amerykańskich. I każdemu amerykańskiemu prezydentowi będzie zależało na tym, żeby te korporacje zyskiwały na tej polsko-amerykańskiej współpracy".

Te same słowa padły też z ust Żurawskiego vel Grajewskiego. Że amerykański gaz, *via* Świnoujście, będzie dystrybuowany siecią gazociągów po całym Trójmorzu. „Dla amerykańskiego sektora gazowego to świetny biznes, ale skoro uderza on w interesy rosyjskie, wymaga osłony wojskowej, zwiększa więc amerykańską wolę jej udzielenia. (…) Czyni to z amerykańskiej branży energetycznej, zbrojeniowej i z kręgów wojskowych sojuszników Polski".

Pisowski spec od Ameryki dodawał, że w ten sposób Polska uzyska „amerykański parasol" oraz „paliwo polityczne dla własnej polityki regionalnej". Stąd też brała się żenująca usłużność dyplomacji PiS wobec USA, czego symbolem było zorganizowanie w Warszawie Szczytu Bliskowschodniego.

Dodajmy do tego jeszcze jeden element: poparcie Ameryki było też rozumiane jako poparcie dla PiS. Jako źródło jego legitymizacji. Zjednoczona Prawica, cokolwiek by o sobie mówiła, źle znosi izolację w Unii Europejskiej i uszczypliwe uwagi. Trump był więc dla niej jak wódz światowej rewolucji. Chętnie więc manifestowano pokrewieństwo ideologiczne z amerykańskim prezydentem. I mocno mu kibicowano w wyborach. Prawicowi politycy jeszcze długo po 4 listopada wierzyli, że Trump odwróci wynik wyborczy.

## Kupiec numer dwa

Co na te zabiegi Ameryka? Dyplomaci amerykańscy doskonale zdawali sobie sprawę z zamierzeń PiS. Ich rolą było więc temperowanie co poniektórych pomysłów i pilnowanie, by działania były zgodne z interesami amerykańskich firm. Symptomatyczna była tu reakcja amerykańskiej dyplomacji w pierwszych latach rządów PiS, gdy strona polska proponowała zawarcie odrębnego porozumienia o udzieleniu wzajemnej pomocy na wypadek agresji. Wtedy Polacy usłyszeli: „Nie kompromitujcie się, mamy NATO, nie pójdziemy dalej niż w przypadku innych sojuszników". Dyplomata, który nam o tych rozmowach opowiadał, dodał do nich swój komentarz: „To był jasny komunikat – że nie miraż specjalnych relacji z Waszyngtonem, a dobrze funkcjonujące NATO jest gwarantem bezpieczeństwa Polski".

Inny polski dyplomata opowiadał nam z kolei o rozmowie z Amerykanami, która toczyła się w cieniu słów Witolda Waszczykowskiego, że miliardy, które inwestujemy w amerykańskie technologie i surowce, wiążą Amerykę: „Dano nam do zrozumienia, że oni mają instrumenty, żeby nie być związanymi. To wielkie mocarstwo, które potrafi sobie radzić w podobnych sytuacjach".

Rzeczywistość była więc taka, że warunki – zarówno pobytu wojsk USA w Polsce, jak i zakupów uzbrojenia – określali Amerykanie. Bo oczywiście, polskie propozycje były i są dla Ameryki korzystne. Ale chodziło o to, żeby je skonsumować, nie zaciągając zbyt wielkich zobowiązań.

Przykładem gry, którą prowadziła Ameryka, może być sprawa pobytu niewielkich grup wojsk USA w Polsce. Warszawa była tu raczej narzędziem. Dla Waszyngtonu był to przede wszystkim element gry z Rosją. A także z Niemcami, zresztą już nieaktualny.

A zakupy amerykańskiego uzbrojenia? W tym przypadku nikt Polaków nie hamował – więc ich skala pobiła wszelkie rekordy. Media od niedawna cytują raport amerykańskiej agencji eksportu uzbrojenia DSCA. Według przekazanych przez nią danych Polska w roku finansowym 2020 była drugim na świecie kupcem amerykańskiego uzbrojenia. Pierwszy był Tajwan, potem Polska, a za nami m.in. Zjednoczone



eprasa.pl 541b3b6410

Emiraty Arabskie, Indie, Korea Południowa, Japonia i Arabia Saudyjska. Polska złożyła zamówienia o wartości przeszło 4,7 mld dol. Jak podlicza Marek Świerczyński w „Polityce", w ostatnich pięciu latach kupiliśmy w USA sprzęt za ok. 11 mld dol. i jest to równowartość rocznego budżetu MON.

Dodajmy, że sumy te nie obejmują wielu innych kontraktów. Na przykład zakupu tzw. samolotów VIP – trzech boeingów za 523 mln dol. oraz dwóch gulfstreamów (latał nimi marszałek Kuchciński do Rzeszowa) za 440 mln zł. A także śmigłowców Black Hawk produkowanych w PZL Mielec – kontrakt na 680 mln zł. Przy czym wydatki te nie uwzględniają kosztów przystosowania amerykańskiego sprzętu do polskich warunków oraz jego bieżącej eksploatacji, co pochłonie krocie.

Na co te miliardy dolarów Polska wydała?

31 stycznia 2020 r. w Dęblinie została podpisana umowa na zakup 32 wielozadaniowych samolotów F-35A. Samoloty te będą nas kosztować 4,6 mld dol. W tej cenie oprócz samolotów Polska otrzyma program szkolenia, system logistyczny, symulatory i części zamienne. Ale dodatkowo będzie musiała zapłacić za uzbrojenie i przygotowanie baz. Pierwsze samoloty otrzymamy najwcześniej w roku 2026.

Inne wielkie kontrakty to system antyrakietowy średniego zasięgu. Budowany będzie na bazie rakiet Patriot, w pierwszym etapie mamy otrzymać dwie baterie (ale żeby skutecznie działać, system musi mieć ich osiem plus być chroniony antyrakietowym systemem bliskiego zasięgu Narew). Kosztować to będzie dziesiątki miliardów złotych. A sam pierwszy etap programu Wisła – 4,7 mld dol. Na szczęście system Narew ma być budowany w polskich fabrykach.

Oprócz tych wielkich kontraktów jest cała masa średnich i mniejszych, wiążących Polskę z amerykańskim przemysłem obronnym.

## Gaz, gazoport, atom

Miliardy Polska płaci i będzie płacić także za amerykański gaz. „W ostatnim okresie Polska podpisała zobowiązania 25 mld dol. nowych kontraktów wobec firm amerykańskich do nabycia ponad 6 mld m³ amerykańskiego skroplonego gazu ziemnego LNG. Obecnie nasze kraje również podpisują kolejną umowę dotyczącą dodatkowych 2 mld m³ gazu za ok. 8 mld dol.", mówił w roku 2019 Donald Trump podczas konferencji prasowej po spotkaniu w Białym Domu z prezydentem Andrzejem Dudą.

Te umowy zmierzają do tego, by – po rozbudowie gazoportu i zwiększeniu jego możliwości regazyfikacji z 5 mld m³ do 7,5 mld m³ rocznie – gaz z USA i z Kataru zapewniał przynajmniej połowę polskiego zapotrzebowania. Co, zakładając budowę pływającego terminalu regazyfikacyjnego w Zatoce Puckiej, uruchomienie Baltic Pipe i utrzymanie poziomu wydobycia krajowego, umożliwiłoby rezygnację z gazu rosyjskiego czy też raczej bardzo mocne ograniczenie jego importu.

Z jakich powodów? Przecież nie ekonomicznych. Politycy PiS wprawdzie mówią, że skroplony gaz jest tańszy od rosyjskiego i to o 20%, ale jakoś nie potrafią wytłumaczyć, dlaczego w takim razie Niemcy tak uparcie realizują program budowy gazociągu Nord Stream II, zamiast budować gazoporty.

Dorzućmy do tego jeszcze jeden wielki kontrakt, który wisi w powietrzu – na budowę elektrowni atomowej. PiS bije właśnie rekordy PO, jeśli chodzi o „przygotowania" do budowy takiej elektrowni. Na razie mamy zarząd i pensje, które pobierają jego członkowie (dotychczasowe koszty funkcjonowania spółki PGE EJ1 wyniosły już ponad 400 mln zł), a nie ma nawet lokalizacji przyszłej elektrowni. Ale przymiarki trwają i w najbliższych latach decyzja o polskim atomie zostanie podjęta. Polsko-amerykańska umowa jądrowa z 19 października 2020 r. wyraźnie mówi, że w ciągu 18 miesięcy ma być w tej sprawie opracowany stosowny raport i podjęte decyzje.

Elektrownia, jak oceniają fachowcy, kosztować będzie ok. 70 mld zł. Jeżeli wybierzemy inwestora amerykańskiego, a wszystko do tego zmierza, to lwia część tej sumy trafi za ocean.

## Inwestycje i handel – do góry

Z jednej strony płacimy więc amerykańskim firmom miliardy, nie targując się i świadomie przepłacając, z drugiej… Obrót towarów pomiędzy Polską a USA urósł z 9,3 mld dol. w 2015 r. do 14,4 mld dol. w roku 2019. Oznacza to wzrost o ponad 50% w ciągu pięciu lat, które (nieco zaokrąglając) przypadają na kadencję PiS w Polsce i republikanów w Stanach. Jeszcze szybciej rósł eksport polskich usług do Ameryki. Najnowszy raport KPMG i Amerykańskiej Izby Handlowej w Polsce mówi o prawie dwukrotnym wzroście ich wartości – z 2,6 do 4,9 mld dol. w latach 2015-2018. Wszystko to jest istotne w kontekście upadku umowy o wolnym handlu UE-USA, zwanej TTIP. Kilka lat temu Trump był jej przeciwnikiem, administracja Obamy oraz rządy Tuska i Kopacz w Polsce bardzo jej sprzyjały. Okazało się, że choć odrzucenie umowy miało zaszkodzić handlowi i sprzedaży usług między dwoma blokami gospodarczymi, trend w Polsce był dokładnie odwrotny.

Trzeba jednak oddać głos także krytykom, którzy powiedzą, że eksportujemy do USA sporo taniej pracy zdalnej – nasi informatycy, prawniczki i audytorki, księgowi, specjaliści od zarządzania są tańsi. Centralom wielkich amerykańskich firm opłaca się kupować ich pracę na naszym rynku (liczy się też to, że Polska ma w USA opinię kraju bezpiecznego i sprzyjającego Ameryce) i stąd spory wzrost w obrocie i nasz pozytywny bilans w wymianie usług z USA.

Owszem, można się kłócić o to, czy inwestycje amerykańskie w Polsce naprawdę wspierają innowacyjność i rozwój technologii – ale faktem jest, że te inwestycje rosną. W 2018 r. kapitał amerykański w polskiej gospodarce wynosił 24 mld dol., o 70% więcej niż w roku 2010.

Wśród największych i rozwijających się w Polsce w ostatnich latach

**W roku finansowym 2020 Polska była drugim na świecie kupcem amerykańskiego uzbrojenia. Przed ZEA, Japonią i Arabią Saudyjską.**



eprasa.pl 541b3b6410

Energia Georgette Mosbacher przyczyniła się do tego, że za jej kadencji zostały zniesione wizy dla Polaków.

firm są właściciele i TVN (grupa Discovery), i Żabki (fundusz CVC), i UTC, giganta produkcji przemysłowej. Przykład Amazona – potentata detalicznego handlu internetowego i jednej z największych dziś firm świata – dobrze pokazuje jednak problem z oceną tych trendów. Z jednej strony Amazon to wysoko rozwinięte usługi informatyczne, automatyzacja i logistyka na najwyższym poziomie. Z drugiej – jest oskarżany o praktyki monopolistyczne, wyzysk i nakręcanie popytu na tanią pracę – podkreślają krytycy. A w 2018 r. Amazon był już największym amerykańskim pracodawcą w Polsce – przed McDonald's, IBM i bankami zza oceanu.

W latach 2017-2018 pobiliśmy jednak dwa rekordy w handlu – wysokości obrotu i historycznie niskiego deficytu handlowego. W 2017 r. deficyt Polski do USA w handlu wynosił 318 mln zł, a nasz eksport do Ameryki konsekwentnie rósł. Rok później ambasador Georgette Mosbacher mogła świętować na Twitterze najlepszy rok w handlu między oboma krajami. A prezydent Andrzej Duda fetował to na polsko-amerykańskim szczycie gospodarczym. „Firmy, które raz zainwestowały w Polsce, niemal zawsze rozszerzają swoją działalność i inwestują wypracowane zyski. Dziękuję!", mówił zgromadzonym na sali szefom amerykańskich firm.

## Polityka cyfrowa. Bezradni i bezzębni

Słabość Polski w dwustronnych relacjach z USA i Trumpem było widać przede wszystkim w sektorze cyfrowym. Wobec potęgi i politycznego wpływu wielkich firm technologicznych i ich zdolności do omijania krajowego prawa Polska była zupełnie bezzębna.

PiS długo flirtowało z pomysłem wprowadzenia podatku cyfrowego, do czego zachęca Komisja Europejska. Chodzi o jednolitą daninę – kilka procent od przychodu osiągniętego w danym kraju – dla odpowiednio dużych firm z sektora usług internetowych. Podatek jest potrzebny w takim kształcie, bo nie wiadomo, jak zmusić międzynarodowe koncerny w rodzaju Facebooka czy Google, by rozliczały się tam, gdzie generują przychody, a nie np. w Irlandii, gdzie im wygodniej. Polska z tych zapowiedzi wycofała się jednak słowami nie przedstawicieli naszego rządu, ale amerykańskiego wiceprezydenta Mike'a Pence'a. Gdy ten odwiedził Polskę we wrześniu 2019 r., podziękował nam za rezygnację z podatku – choć niczego takiego rząd nie obiecał!

Amerykanie w oczywisty sposób zabezpieczyli swoje interesy. Podatek cyfrowy nie przyniósłby przecież olbrzymich wpływów do budżetu, przynajmniej nie natychmiast – mowa o maksimum 1 mld zł rocznie na początek. Ale to amerykańskie firmy zrzuciłyby się na niego w największym stopniu. Od wartego miliardy rynku cyfrowej reklamy w Polsce największe koncerny wciąż płacą podatki liczone w skromnych milionach. A niektóre z największych światowych korporacji, jak Facebook, do niedawna płaciły zerowy CIT! Mocne weto, jakie postawił wtedy Warszawie Pence, jego tupnięcie nogą, poskutkowało jednak tym, że do dziś nikt do pomysłu nawet nie wraca. Choć teraz – gdy na pandemii najwięcej zarabiają właśnie platformy cyfrowe, a każdy miliard na ochronę zdrowia jest na wagę złota – naprawdę widać, do czego mógłby rzeczywiście przydać się ten „skromny" podatek.

## Georgette Mosbacher i republika bananowa

Sprawa podatku cyfrowego to niejedyna okazja, przy której polski rząd wycofał się z możliwości bardziej zdecydowanej polityki wobec technologicznych gigantów. W październiku 2018 r. ambasador Mosbacher napisała do ministra infrastruktury list, który szybko ujawnił dziennik „Fakt", w sprawie Ubera, aplikacji do przewozów parataksówkowych. Amerykański Uber miał zostać poddany regulacji, by jego kierowcy i samochody objęto takimi samymi wymogami jak zwyczajne taksówki.

Mosbacher domagała się wprost, żeby nie wprowadzać jakichkolwiek przepisów, które mogą zagrozić interesom amerykańskich firm w Polsce, i zasugerowała, że los Ubera może wpłynąć na zamrożenie przyszłych inwestycji w naszym kraju. „Potraktowała nas jak republikę bananową. Choć minister tłumaczył jej, że Uber działa w Polsce bezprawnie, była głucha na argumenty", cytował wtedy „Fakt" jednego z ministrów w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

I tak też się stało. Ustawa była konsultowana, wracała do KPRM,

FOT. WHITE HOUSE/SHEALAH CRAIGHEAD, PIOTR MOLĘCKI/EAST NEWS



eprasa.pl 541b3b6410

odkładano ją na półkę i ostatecznie weszła w życie jesienią 2020 r. Dosłownie tak samo postąpiła ambasada USA (także w tym samym czasie) w sprawie interesów koncernu farmaceutycznego Roche w naszym kraju. W kwestii prowadzenia samodzielnej polityki wobec wielkich korporacji i zyskiwania jakiejkolwiek suwerenności Polska była w ostatniej kadencji tylko klientem. I to bezzębnym.

Sprawa Ubera czy koncernu Roche to niejedyne momenty, kiedy Georgette Mosbacher interweniowała u polskich władz, i robiła to skutecznie. Pierwsza interwencja, bardzo głośna, nastąpiła w listopadzie 2018 r. Było to po emisji reportażu „Polscy neonaziści" i po fali ataków polityków PiS na realizujących go dziennikarzy. Georgette Mosbacher miała wówczas napomnieć szefa rządu RP, że Stany Zjednoczone nie będą tolerować wypowiadanych publicznie przez polskich polityków krytycznych słów pod adresem dziennikarzy stacji TVN, którzy zrealizowali reportaż.

Georgette Mosbacher wzięła w obronę TVN także w roku 2020, podczas kampanii prezydenckiej, gdy stację zaatakowała TVP Jacka Kurskiego. „TVN jest częścią rodziny Discovery, amerykańskiej firmy notowanej na giełdzie papierów wartościowych w Nowym Jorku, której priorytetem jest przejrzystość, wolność słowa oraz niezależne i odpowiedzialne dziennikarstwo. Sugestie, że jest inaczej, są fałszywe", broniła stacji ambasador USA. Te słowa wywołały furię polskiej prawicy. Posłowie Konfederacji zwołali konferencję w Sejmie, podczas której zażądali uznania pani ambasador za *persona non grata*. Wymienili też jej dziewięć ingerencji w sprawy polskie, z których pięć dotyczyć miało stacji TVN.

Ambasador USA nie wahała się też wchodzić w polemiki z ważnymi politykami obozu rządzącego. Gdy Antoni Macierewicz napisał o politykach i sympatykach opozycji, że ich postawa to „obrona kłamstw TVN i agentury WSI, finansowanie prześladowców ks. Blachnickiego i kłamstwa smoleńskiego, wspieranie interesów rosyjskich i niemieckich, propaganda LGBT i pedofilii…", Georgette Mosbacher natychmiast zatweetowała: „W mojej ocenie tego typu dzielące i nienawistne wypowiedzi są okropne i godne pożałowania. Każdy przyzwoity człowiek powinien odrzucić tego rodzaju retorykę!".

Ale największe poruszenie wywołała we wrześniu 2020 r., podpisując i rozpowszechniając list 50 ambasadorów akredytowanych w Warszawie w obronie społeczności LGBT. List, którego treść zamieściła w sieci, skomentowała słowami: „Prawa człowieka to nie ideologia – są one uniwersalne". A pytana przez dziennikarzy, dlaczego to zrobiła, odpowiedziała: „Stany Zjednoczone wierzą w równość wszystkich ludzi. W pełni rozumiem i szanuję fakt, że Polska jest krajem katolickim – nikt nie chce tego podważać. Niemniej musicie wiedzieć, że w kwestii LGBT jesteście po złej stronie historii. Używanie tego typu retoryki wobec mniejszości seksualnych jedynie wyobcowuje Polskę, przekładając się też na konkretne decyzje biznesowe".

Dodała przy tym, że podobne zdanie mają i Donald Trump, i Joe Biden. „W tym jednym aspekcie obaj panowie oraz Partia Demokratyczna i Republikańska są tego samego zdania. Warto wziąć to pod uwagę", mówiła.

I jeszcze jedno. Energia Georgette Mosbacher na pewno przyczyniła się do tego, że za jej kadencji nastąpiła epokowa zmiana w stosunkach polsko-amerykańskich. Zostały zniesione wizy dla Polaków. Ona sama stawiała to sobie jako jedno z głównych zadań swojej kadencji. I bardzo szybko zostało ono zrealizowane.

•

Jak więc ocenić stosunki polsko-amerykańskie w minionych latach? Jak rozdzielić to, co wynikało z obopólnych interesów, od tego, co było polityczną grą? Innymi słowy – co zostanie, a co zmieni nowy prezydent?

Na pewno zostanie więcej, niż nam się wydaje. Niezależnie bowiem od tego, kto rządzi w Polsce, Ameryka ma nad Wisłą swoje stałe interesy. Plastycznie zresztą przedstawiał to w TVN 24 Witold Waszczykowski: „Od 30 lat pracujemy z różnymi administracjami amerykańskimi. Przypomnę, że Bush senior wyciągał nas z komunizmu, restrukturyzował nasze długi, to był republikański prezydent. Demokratyczny prezydent Clinton przyłączał nas do NATO. Następnie Bush junior, znowu republikański prezydent, budował u nas tarczę antyrakietową. Demokratyczny prezydent Obama (...) decydował wraz z NATO o rozmieszczeniu wojsk. Obecny prezydent republikański rozszerzał tę współpracę".

Cóż więc może się zmienić? I niewiele, i dużo. Po pierwsze, Amerykanie chcą w Polsce zarabiać, i będą robić wszystko, by zarabiać dobrze. Po drugie, przyzwyczaili się już do roli nadzorcy i łatwo z niej nie wyjdą. Może następca pani Mosbacher będzie delikatniejszy w swoich działaniach, ale to forma może się zmienić, a nie treść.

A po trzecie… Jak martwił się w wywiadzie dla „Dziennika Gazety Prawnej" Krzysztof Szczerski, „w relacjach z Ameryką mogą wrócić tematy ideologiczne". A wrócą na pewno. Z tym większą siłą, że Biden zakończy Trumpowe spory Ameryki z Unią Europejską. I będzie robił wszystko, by odbudować jedność Zachodu, i by Zachód mówił jednym głosem. Wtedy ci, którzy mówią inaczej – Polska, Węgry – mogą znaleźć się na cenzurowanym. Bo będą jak człowiek bizon w siedzibie amerykańskiego Kongresu. Ale to już temat na inną analizę.

*Robert Walenciak*
*Jakub Dymek*
**r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl**
**j.dymek@tygodnikprzeglad.pl,**
**Dymek.substack.com**

## Eksportujemy do USA sporo taniej pracy zdalnej – nasi informatycy, prawniczki i audytorki, księgowi, specjaliści od zarządzania są tańsi.

## Wiceprezydent Mike Pence podziękował nam za rezygnację z podatku cyfrowego, choć niczego takiego rząd nie obiecał.



eprasa.pl 541b3b6410

Z Galicji

Jan Widacki

# Make America great again!

Na szczęście przypadek Trumpa był tylko „wypadkiem przy pracy" amerykańskiej demokracji, a nie początkiem stałej tendencji. Amerykańska demokracja okazała się silna. Tak silna, że nawet Trump nie potrafił jej zniszczyć. Siła amerykańskiej demokracji tkwi zarówno w instytucjach państwa, jak i przede wszystkim w przywiązaniu amerykańskiego społeczeństwa do demokracji i demokratycznego państwa prawa. Połowa obywateli amerykańskich, zwłaszcza ta mniej wykształcona, była gotowa głosować na Trumpa. Nie rozumiała, że niszczy on demokrację, do której przywykli, którą uważali za coś naturalnego.

On demokrację amerykańską niszczył umiejętnie. Okazywał lekceważenie dla prawa i ukształtowanego przez lata politycznego obyczaju. Ale zawsze uzasadniał to dobrem Ameryki. Pokazywał się tej mniej w polityce biegłej części Amerykanów jako silny człowiek. Silny i bezkompromisowy, przekazując równocześnie, że taki jest właśnie Ameryce potrzebny. Bo tylko on potrafi „Amerykę uczynić znów wielką". Znów? A co, przestała być wielką? Kiedy? Przypuszczam, że większość zwolenników Trumpa nie bardzo potrafiłaby wyjaśnić, co to konkretnie znaczy. Gdyby dopytywać ich o to, pewnie okazałoby się, że różne grupy elektoratu Trumpa rozumieją przez to hasło coś innego, nieraz rzeczy wzajemnie sprzeczne. Ale Trump, demagog, mistrz demagogii i guru także demagogów z Europy Środkowej, nie próbował nawet tego hasła tłumaczyć, bo dobrze wiedział, że mógłby w ten sposób podzielić, a nawet skłócić swoich zwolenników.

Joe Biden, razem z milionami Amerykanów, musi „uczynić Amerykę znów wielką".

Uczynić Amerykę znów wielką! Wystarczy! Kto by tego nie chciał? Kto mógłby być przeciw? W praktyce „to czynienie Ameryki wielką" polegało na aroganckiej, niespójnej, chaotycznej polityce zagranicznej. Nieudanych próbach zaprzyjaźnienia się z Kimem, na wojnie gospodarczej z Chinami, wycofaniu USA z WHO, straszeniu wystąpieniem z NATO, traktowaniu UE raz jako sojusznika, innym razem jako wroga, na równi z Chinami. W polityce wewnętrznej na lekceważeniu zasad państwa prawa pod hasłem lekceważenia waszyngtońskich elit. To wszystko słabiej wykształceni Amerykanie, ludzie niezajmujący się na co dzień polityką, mogli jeszcze uważać za przejaw siły i zdecydowania silnego człowieka, który uczyni Amerykę wielką znowu.

Ale Amerykanie, od przedstawiciela waszyngtońskiej elity po ostatniego farmera z Montany, są przywiązani do demokracji. Jak długo Trump skutecznie niszczył demokrację, mówiąc, że przeciwnie, ją wzmacnia, że właśnie czyni Amerykę znów wielką, mógł mamić swoich zwolenników. Gdy po przegranych wyborach krzyczał, że zostały one sfałszowane, dla jego zwolenników też była to obrona demokracji. Kwestionując wynik wyborów, zarzucając przeciwnikom wyborcze fałszerstwa, domagał się przecież uznania woli wyborców, uszanowania ich demokratycznego wyboru.

Na Trumpa głosowała prawie połowa Amerykanów. Ale na jego wezwanie, z jego podjudzenia, na Kapitol w dniu oficjalnego ogłoszenia wyników wyborów ruszyło zaledwie kilka tysięcy fanatyków.

Wdarcie się tej fanatycznej tłuszczy do siedziby Kongresu Stanów Zjednoczonych, demolowanie jej, to dla Amerykanów, także dla większości zwolenników Trumpa, było już za dużo. Przy całej sympatii dla swojego prezydenta, któremu dotąd bezgranicznie wierzono, nie dało się tego zrozumieć jako aktu umacniania demokracji. Dla wielu spośród tych, którzy na Trumpa głosowali, którzy wierzyli, że swoimi kabotyńskimi gestami, swoją arogancką, nieprzewidywalną polityką przywraca Ameryce wielkość, dopiero w tym momencie stało się jasne, że zamach na świątynię i symbol amerykańskiej demokracji, jaką jest Kapitol, nie służy Ameryce, nie czyni jej wielką, ale przeciwnie – upokarza demokrację. Tego było za wiele nawet dla wielu członków Partii Republikańskiej. Od tego momentu nawet ci, którzy z partyjnej solidarności udawali, że nie widzą, co Trump wyrabia z Ameryką i demokracją, nie mogli już nawet udawać.

Donald Trump, 45. prezydent Stanów Zjednoczonych, odchodzi w niesławie. Na tydzień przed końcem kadencji Izba Reprezentantów przegłosowała dla niego impeachment za „podżeganie do rebelii".

Przed następcą Trumpa, Joem Bidenem, staje ważne zadanie. Musi, razem z milionami Amerykanów, „uczynić Amerykę znów wielką". Taką, jaka była przed Trumpem.

Nie wiem, jaką naukę wyciągną z tego demagodzy dewastujący demokrację w Europie Środkowej. Sieroty po Trumpie. Obawiam, że choć niektórzy z nich zapewniają, że cały czas się uczą, żadnej nauki nie wyciągną. Odejście Trumpa, w dodatku odejście w niesławie, w sytuacji, gdy polski prezydent i polski rząd do końca jawnie na niego stawiali, a to, co Kongres USA uznał za „rebelię", nazywali wewnętrzną sprawą Ameryki, stawia Polskę w bardzo trudnej sytuacji. Polityka zagraniczna PiS doprowadziła do konfliktu z Unią Europejską, ochłodziła stosunki ze wszystkimi sąsiadami, stosunki z Rosją uczyniła najgorszymi w całym okresie po 1989 r., stawiała tylko na Trumpa i Orbána. Teraz został nam już tylko Orbán. A i on ich wykiwa, gdy tylko będzie w tym widział swój interes.

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 541b3b6410

# Prezydent na czas chaosu

## Szukający kompromisu Biden może być dla Ameryki ratunkiem

Jakub Dymek

Joe Biden stał już w tym miejscu. 20 stycznia 2009 r., dokładnie 12 lat wcześniej, dzielił wzniesione pod Kapitolem podium z Barackiem Obamą podczas jego inauguracji. To był podniosły i niezwykle radosny dzień – ceremonię otwierającą kadencję pierwszego afroamerykańskiego prezydenta oglądano na całym świecie jak finał olimpiady albo lądowanie na Księżycu. Joe Biden, już wtedy weteran demokratycznej polityki, także złożył wtedy przysięgę i wprowadził się do oficjalnej rezydencji wiceprezydenta Naval Observatory. Nic w planach ani Partii Demokratycznej, ani pewnie samego Bidena nie wskazywało wtedy, że raz jeszcze przyjdzie mu stawić się pod Kapitolem w styczniowe południe. Tym razem, by objąć urząd szefa państwa.

W Ameryce dominuje strach, niepewność, niesmak i poczucie chaosu. Z nadziei zostało tylko pragnienie, by nie było gorzej.

Kontrast między tymi dwoma wydarzeniami jest jednak olbrzymi. Inauguracja w roku 2009 była świętem i fetą, inauguracja 2021 przebiega w cieniu ograniczeń i specjalnych rygorów – ze względu na pandemię i zagrożenie przemocą oraz rozruchami. W cieniu Kapitolu, który dwa tygodnie wcześniej zdewastowano i w którym chwilę później poddano procedurze impeachmentu odchodzącego w niesławie prezydenta. Wówczas, w 2009 r., słowem kluczem kampanii i całej prezydentury Baracka Obamy była nadzieja – że nadchodząca epoka będzie lepsza, Ameryka skończy demoralizujące wojny na Bliskim Wschodzie, kryzys gospodarczy zostanie zdławiony, a nowe technologie przyniosą szanse rozwoju gospodarki, edukacji i debaty publicznej. Teraz jest nim teoretycznie pojednanie i odbudowa po epoce głębokich podziałów i pandemicznej katastrofy. Uczciwość wymaga jednak powiedzieć, że naprawdę dominuje strach, niepewność, niesmak i poczucie chaosu. Z nadziei zostało tylko pragnienie, by nie było gorzej.

Joe Biden, 46. prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki, jest bardzo mało inspirującym przywódcą na bardzo trudne czasy. Nie wiadomo jednak, czy to źle, czy dobrze.

### Żołnierz, lojalny oficer, weteran

Biden urodził się w miasteczku Scranton w stanie Pensylwania – tym samym, który dał mu zwycięstwo w walce o prezydenturę w ubiegłorocznej kampanii. Senatorem został w 1972 r. w sąsiednim stanie Delaware w wieku zaledwie 29 lat. To rozpoczęło zarówno karierę polityczną przyszłego prezydenta, jak i pół wieku bicia różnych rekordów w polityce – w wielu dziedzinach był na przemian to najmłodszy, to najstarszy, to udawało mu się osiągnąć coś jako pierwszej osobie z jego stanu, to z kolei zdobywał tytuł najdłużej sprawującego urząd senatora albo pierwszego katolika na jakimś stanowisku. I tak dalej. Teraz zresztą będzie rekordzistą przynajmniej w dwóch kategoriach. Zdobył najwięcej głosów w historii kampanii prezydenckich i został też najstarszym prezydentem w momencie objęcia urzędu. 78-latek Biden w pierwszym dniu swojej kadencji będzie starszy niż drugi po nim w tej kategorii, Ronald Reagan był po zakończeniu dwóch. Polityczne doświadczenie Bidena to w największym skrócie 36 lat nieprzerwanej pracy w Senacie, pięć kampanii prezydenckich, w tym dwie u boku Obamy, i osiem lat w Białym Domu jako wiceprezydent. I w tej kategorii to wynik porównywalny z osiągnięciami zaledwie kilku prezydentów w całej historii USA.

Przez ostatnie trzy dekady Biden funkcjonował w polityce przede wszystkim jako wierny żołnierz swojej partii i lojalny oficer prezydenta. Większość osób zna go nie z indywidualnych szarż, ale ze zdyscyplinowanej służby w ramach większej całości. Z tego też powodu z Bidenem kojarzą się najbardziej spektakularne czy dotkliwe porażki Partii Demokratycznej – Obama czy Clinton mają już przywilej bycia na emeryturze, Bidena krytycy wciąż gryzą po kostkach za błędy sprzed kilkudziesięciu lat. Także te, które w swoim czasie wydawały się doskonałymi ruchami.

Przykład? Biden był pomysłodawcą i zwolennikiem ustawy o przemocy wobec kobiet z 1994 r. Problem polega na tym, że ustawa weszła w życie w ramach niesławnej już dziś reformy prawa karnego. A ta jest dziś krytykowana za skutki dla Afroamerykanów i ubogich, którzy wskutek zaostrzenia prawa masowo trafiają do więzień. Dziś odcinanie się od tego prawa i przepraszanie za jego tragiczne skutki to wręcz rytuał demokratów. Pech Bidena polega na tym, że jako charyzmatyczny senator na początku lat 90. był twarzą tych zmian i wgniatał swoimi przemowami w ziemię przeciwników ustawy. Wówczas – w co znając dzisiejszego Bidena aż trudno uwierzyć – był on dynamicznym i błyskotliwym politykiem, jedną z gwiazd Senatu. To także Biden udzielił poparcia w imieniu partii demokratycznej dla wojny George'a Busha z Irakiem, z czego później się wycofał.

Jako wiceprezydent u Obamy nie musiał osobiście firmować kontrowersyjnych decyzji, ale i wtedy też był lojalnym człowiekiem swojego szefa. Nie wyłamywał się z głównego nurtu partii i nie wysuwał radykalnych czy porywających pomysłów. Przeciwnie, dał się zapamiętać jako zwolennik politycznego kompromisu, a osobiście także przyjaciel wielu polityków prawicy.

Nawet, gdy opuszczał rezydencję wiceprezydenta w 2017 r., po brutalnej wojnie, jaką z demokratami stoczył Trump, Biden osobiście czarował Mike'a Pence'a – swojego następcę



eprasa.pl 541b3b6410

– i jego małżonkę. „Naprawdę spodoba się wam tu basen, sami zobaczycie" – miał witać ich w nowym domu.

## Doświadczenie i tragedia

Przy całej krytyce Bidena jako zmęczonego życiem emeryta trzeba pamiętać, że przeżył więcej niż niejedna osoba. W 1972 r., wkrótce po tym, jak młody Biden objął mandat senatora w Delaware, jego małżonka i roczna córeczka zginęły w wypadku samochodowym. Dwaj synowie z tego małżeństwa, Beau i Hunter, przeżyli wypadek, ale wymagali długotrwałej hospitalizacji. Dorosły Beau zmarł po długich zmaganiach z nowotworem mózgu w 2015 r. Hunter zaś – ostatnie żyjące dziecko z pierwszego małżeństwa Bidena – cierpi z powodu uzależnienia od alkoholu i narkotyków. Wiele skandali dotyczących jego życia osobistego i interesów z ukraińskim Burisma Holdings rzuciło się cieniem także na kampanię Bidena w 2020 r. Choć, prawdę mówiąc, dzięki przychylnej postawie mediów osobista tragedia rodziny Bidenów i interesy Huntera nie zaszkodziły mu aż tak, jak chciałby tego Trump.

Doświadczenie życiowe Bidena – w każdym sensie, osobistym i politycznym – ma oczywiście wady i zalety. W czasie pełnym napięć i głębokich podziałów ktoś nieskłonny do emocjonalnego, głębokiego wchodzenia w wojny kulturowe naszych czasów i raczej zawsze szukający kompromisu z przeciwnikiem, jak Biden, może być dla Ameryki ratunkiem. Ale równie dobrze można postawić tezę przeciwną. Brak osobistej charyzmy i energii prezydenta, by przewodzić krajowi i iść na zderzenie zarówno z problemami, jak i z polityczną opozycją, będzie demobilizujący. Podzielony kraj w kryzysie może oczekiwać od swojego prezydenta witalności, a nawet „twardej ręki". Biden zaś ma problem, by wykrzesać tyle siły, a na razie jego doradcy i sztab pilnowali przede wszystkim, by się nie rozchorował.

Jego obietnica, że będzie pełnił urząd tylko przez jedną kadencję i czym prędzej przekaże stery wiceprezydentce Kamali Harris, gdy zajdzie taka potrzeba, budzi tyle samo szacunku, ile podejrzliwości. „Skoro wiedział, że ledwo mu starczy siły na cztery lata, to dlaczego w ogóle chciał zostać prezydentem?", zastanawiają się co bardziej sceptyczni wobec Bidena Amerykanie.

I to jest dobre pytanie. Biden został kandydatem trochę z przypadku. Nie żeby nie chciał, bo nigdy nie ukrywał swoich prezydenckich ambicji. Ale w ostatnich latach w Partii Demokratycznej dojrzewał konsensus, że tym razem musi to być ktoś młodszy, medialny, bardziej lewicowy, kobieta. 78-latek Biden wdarł się do kampanii jako ostatnia nadzieja demokratycznego establishmentu, który ani nie ufał młodszym politykom, ani nie kochał starego radykała Berniego Sandersa, który znów chciał zdobyć nominację. Mając przeciwko sobie Trumpa, partia i jej wyborcy ostatecznie postawili na kogoś, kto był opatrzony, przewidywalny i bezpieczny. Wszystkie skandale czy żenujące wpadki z udziałem Bidena nie mogły już nikogo zaskoczyć, bo miał on za sobą prawie pół wieku różnych kampanii. Wszyscy wiedzieli też, że nie zaskoczy ich swoimi poglądami czy brakiem doświadczenia.

Kandydaturę Bidena wyniosła zaś do góry nie tyle kampania, ile jej brak. Biden siedział w trakcie pandemii w domu, skąd nadawał do swoich zwolenników. W tym czasie kampanię prowadzili za niego młodsi, a Trump

W latach 90. Biden był dynamicznym i błyskotliwym politykiem, jedną z gwiazd Senatu.

FOT. ADAM SCHULTZ/BIDEN FOR PRESIDENT



eprasa.pl 541b3b6410

kompromitował się panującym w kraju chaosem. Prezydenckie debaty okazały się porażką i szybko z nich zrezygnowano. Biden, nie prowadząc kampanii wcale, ostatecznie ją wygrał.

### Pośrodku rwącej rzeki

Teraz umiarkowanie Bidena zostanie wystawione na ciężką próbę. Ani nie będzie mógł uchylać się od rządzenia, ani chować za plecami swoich szefów. Każda kontrowersyjna, bolesna czy trudna decyzja będzie należała do niego. Czy jego temperament i doświadczenie okażą się pomocne, czy raczej będą przeszkodą? To prawdziwa zagadka.

W najbliższych latach demokraci (którzy właśnie zdobyli większość w obu izbach Kongresu i mogą swobodnie rządzić) będą mieli okazję do przeprowadzenia naprawdę poważnych reform. I choć obsadzony przez konserwatystów Sąd Najwyższy może je ostatecznie zablokować, demokraci mają szansę wprowadzić zmiany w ordynacji wyborczej, a także samym ustroju federalnym. Pojawiają się pytania o zmianę czy też unowocześnienie samych instytucji demokracji: Kolegium Elektorskiego, Senatu, a nawet Sądu Najwyższego. To plan maksimum. Do tego należy dodać, że mający przewagę demokraci mają teraz okazję brutalnie rozegrać republikańską opozycję i może nawet pomóc w rozbiciu jej przy pomocy zbuntowanego „ludu trumpowskiego".

Ale nawet jeśli nie dojdzie do żadnych dziejowych zmian, to i „oszczędny" plan rządzenia stawia przed nową administracją wielkie wyzwania. Zmiana klimatyczna i Zielony Nowy Ład, zaszczepienie kilkuset milionów Amerykanów i zarządzanie pandemią, handlowe i geopolityczne starcie z Chinami i restart gospodarki. Każde z tych wyzwań daje prezydentowi szansę, by zbudował swoje *legacy*, dziedzictwo – o czym marzy każda głowa państwa. Zostawić po sobie choć jeden rozwiązany problem.

Tych oczywiście nowemu prezydentowi nie zabraknie, ale – co może brzmieć absurdalnie, biorąc pod uwagę staż Bidena – dopiero teraz przekonamy się, jakiego formatu jest politykiem.

*Jakub Dymek*
**j.dymek@tygodnikprzeglad.pl**
**Dymek.substack.com**

# Jacek Izydorczyk, czyli MSZ od środka – cd.

## Powiedział, jak go niszczyli w MSZ. I nie składa broni

Ciąg dalszy nastąpił. Jacek Izydorczyk, bohater tekstu na temat MSZ w PRZEGLĄDZIE nr 3, nie narzekał w ubiegłym tygodniu na brak zainteresowania. – Dzwonili do mnie dziennikarze z kilku redakcji – mówi. – Na razie z nimi się nie umawiam. Miałem telefony od znajomych. I tych bliskich partii rządzącej, i tych z opozycji. Mam kolegę mocno kibicującego PiS. Zadzwonił do mnie i mówi: „Bardzo ciekawa rozmowa, szkoda tylko, że w takiej gazecie". Mam też reakcję ludzi z MSZ, nie tylko tych, których osobiście znałem. Dzwonili z wyrazami poparcia, zapewniając, że trzymają kciuki. Choć, nie ukrywam, są też tacy, z którymi miałem dobre relacje, gdy byłem ambasadorem, a teraz udają, że mnie nie znają. Na przykład prof. Zdzisław Krasnodębski. Był u mnie w Tokio, zachwycony, mówił, że nie wiedział, że mamy takich ambasadorów. Teraz milczy.

Co dalej? Jacek Izydorczyk nie zamierza odpuszczać tym, którzy – jego zdaniem – szkodzą Polsce. Szykuje się też do procesów, które go czekają.

Po pierwsze, czekają go procesy o ochronę dóbr osobistych z dwoma wiceministrami spraw zagranicznych – Marcinem Przydaczem i Pawłem Jabłońskim. – Procesy będą się toczyć w sądzie w Warszawie, z mojego prywatnego oskarżenia.

Po drugie, czekają go też dwa procesy, w których jest oskarżany. Pierwszy odbywać się będzie w Warszawie. Wytoczył go dyrektor generalny w MSZ Andrzej Papierz o ochronę dóbr osobistych. Drugi proces będzie się toczył w Łodzi, tym razem wytacza go ambasada w Tokio i obecny ambasador Paweł Milewski.

Zapowiada się więc mocny sądowy spektakl.

Jednocześnie sprawa funkcjonowania MSZ nabiera szerszych rozmiarów. Do redakcji piszą dyplomaci, którzy mieli podobne jak Izydorczyk „zderzenia". „To jest okropne – to

MSZ od środka

jeden z mejli. – Nie wyobrażałem sobie, że polska dyplomacja może tak nisko upaść. Te krzyki na ambasadora: »Kto pana rekomendował do MSZ?«. Nie znajduję nawet słów, by opisać ten poziom".

Inny z dyplomatów pisze tak: „Odnoszę wrażenie, że MSZ przestali kierować dyplomaci, a zaczęli posterunkowi. Hola! Ministerstwa im się pomyliły!".

Mamy też opinię urzędnika z innego ministerstwa: „Tak wygląda dziś administracja. Szarogęszą się najbardziej prymitywni ludzie, a ich legitymacją jest to, że robią porządek w imię PiS".

Szeroko komentują to również nasi czytelnicy. Oto niektóre z wpisów:

- Niezły tam mają burdel…
- Poziom demolowania państwa przez patologicznych maniaków i ignorantów w MSZ osiągnął Himalaje. I tak Polska stała się krajem bez służb dyplomatycznych, skazana na pogardę i uśmiech politowania w krajach cywilizowanych.
- Niebywałe! Granat w szambo. Bez odpowiedzi, bez reakcji PP i spółki?
- Waszczykowski też niszczył kadry MSZ, teraz pozostał tam chłam.
- Przecież na odchodne minister „Eksperyment" wystawił kadrom MSZ ocenę.

Komentarze pojawiają się cały czas. A my już wiemy: ciąg dalszy nastąpi.

*RW*



eprasa.pl 541b3b6410

Refleksje pesymisty

Andrzej Romanowski

# Nie mamy Mike'a Pence'a

Tytuł tego felietonu miał początkowo brzmieć: „Jestem prorokiem". Wszak w pierwszym tegorocznym numerze PRZEGLĄDU przewidywałem, że Donald Trump wykorzysta proceder certyfikacji głosów elektorskich do unieważnienia wyniku wyborów i że do tego może posłużyć przewodniczący tej ceremonii, wiceprezydent Mike Pence. Na podorędziu zaś miałem jeszcze lepszy tytuł: „Donald Trump czyta PRZEGLĄD". Wszak – jeżeli brać mój felieton na poważnie – można go było potraktować nieledwie jako instrukcję i 6 stycznia Trump zdawał się działać według tej instrukcji. Co znaczy, że przeczytał PRZEGLĄD. Tyle że – jak to prawicowiec – pozbawiony poczucia humoru nie pojął, że felieton był prześmiewczy.

Ale stop: nie czas na żarty. Tym bardziej że jednak nie wszystko przewidziałem. Nie wyobraziłem przecież sobie urzędującego prezydenta USA, który domaga się od sekretarza stanu Georgia, by znaleziono brakujące mu do zwycięstwa 11 780 głosów. Nie mógłbym uwierzyć, że z ust tegoż urzędującego prezydenta padną nie tylko słowa, że „demokraci ukradli nam wybory" (do tego przez dwa miesiące przywykliśmy), ale też obietnica, że „dziś zatrzymamy tę kradzież". Czyli że (to było daleko więcej niż mój felietonowy żart) pojawi się wezwanie do wejścia na drogę bezprawia. Nie starczyło mi też wyobraźni ani na otwarte żądanie Trumpa, by Pence wstrzymał liczenie głosów, ani na jego zachętę, że „będziemy mieli zwycięstwo, jeżeli Pence zachowa się, jak trzeba", ani na jego oskarżenie: „Pence nie miał odwagi zrobić tego, co należało". No i czy mógłbym sobie wyobrazić motłoch wdzierający się na Kapitol, bijatykę, przelaną krew, pięć ofiar śmiertelnych? I jeszcze słowa urzędującego prezydenta „Kochamy was", bo taka była jego pierwsza reakcja, otrzeźwienie (częściowe) przyszło dopiero później.

Przez chwilę się wydawało, że demokracja amerykańska unicestwiła się sama. Przez chwilę? Piszę to przed inauguracją prezydentury Joego Bidena, gdy Stany Zjednoczone nadal są we władzy Trumpa i gdy wciąż nie wiadomo, co jeszcze może się wydarzyć. Ale politycy amerykańscy zdają teraz egzamin z odpowiedzialności. A czynią tak obie partie: triumfujący demokraci i przegrani republikanie. Ci pierwsi dążą do jak najszybszego, jeszcze przed 20 stycznia, usunięcia Trumpa z urzędu, a zarazem do zabezpieczenia kraju (i świata) przed jego nieobliczalnymi działaniami. Na tych drugich spoczywa natomiast odpowiedzialność za pokojowe przekazanie władzy. Wiceprezydent Pence, skrajny konserwatysta, do końca podtrzymywał rojenia o oszustwach wyborczych i budził najgorsze obawy co do swej roli w certyfikacji głosów elektorskich. A jednak okazał wierność procedurom, szacunek dla litery i ducha prawa, respekt wobec tradycji. Łatwo sobie wyobrazić, co by było, gdyby posłuchał insurekcyjnych okrzyków Trumpa... Tymczasem Pence z jednej strony ogłosił zwycięstwo Bidena, z drugiej – odmówił uruchomienia 25. poprawki do konstytucji, zatrzymał więc najbardziej realny scenariusz złożenia Trumpa z urzędu. Ale też – w przeciwieństwie do swego szefa – zapowiedział udział w ceremonii zaprzysiężenia nowego prezydenta.

Wydarzenia na Kapitolu nie były „wewnętrzną sprawą Stanów Zjednoczonych". Przeciwnie: stały się ważną lekcją dla świata, w tym oczywiście także dla Polski. Bo jeżeli nawet niejednoznaczna postawa Pence'a płynie z lojalności wobec Trumpa, z dbałości o własną przyszłość polityczną, z troski o przetrwanie dotychczasowego charakteru Partii Republikańskiej, to motywacje muszą też być głębsze i znacznie bardziej zasadnicze. Przecież orędowników ustępującego prezydenta, w tak znacznej części zmanipulowanych i okłamanych, nie wolno upokarzać, rzucać na kolana. Ci ludzie nie znikną, trzeba będzie żyć z nimi razem, alternatywą byłaby jakaś nowa „wojna secesyjna". Dlatego zarówno nawołująca do impeachmentu demokratka Nancy Pelosi, jak i przeciwstawiający się impeachmentowi republikanin Mike Pence, budzą szacunek i podziw. Pierwsza domaga się, by zbrodnia przeciw demokracji nie uszła bezkarnie, drugi stara się o płynne przekazanie władzy w ręce politycznych przeciwników. Czyli: działając w sposób rozbieżny, oboje bronią demokracji. Uznają, że są racje wyższe niż partyjne.

Jeżeli 20 stycznia Trump ostatecznie przegra, to dlatego że nie uczył się od prezesa.

Oto więc lekcja amerykańska – w Polsce o ileż trudniejsza do odrobienia. Rzecz przecież nie w tym, że nie mamy swego Pence'a. Jeżeli dziś rzeczywiście go nie widać, to jutro może się pojawić – ludzie dojrzewają w zadaniach. Rzecz przede wszystkim w tym, że w Ameryce zwyciężyły procedury demokratyczne, zadziałały bezpieczniki, a demokratyczne nawyki okazały się nie do ruszenia. W Polsce procedury zostały nadwątlone, bezpieczniki unicestwione, demokratyczne nawyki zapomniane. Państwo prawa uległo rozmontowaniu: ono nie działa, a jeśli działa – to „bez żadnego trybu". Zatem nie cieszmy się przedwcześnie. Jeżeli 20 stycznia Trump ostatecznie przegra, to dlatego że nie uczył się od prezesa.

a.romanowski@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 541b3b6410

Marek Czarkowski

# Jak toną PPK

## Polacy masowo rezygnują z uczestnictwa w programie pracowniczych planów kapitałowych

Najpierw koledzy Morawieckiego z AWS wprowadzili otwarte fundusze emerytalne (OFE), które generowały ogromny dług publiczny, a teraz premier funduje nam pracownicze plany kapitałowe (PPK), które są tym samym pomysłem, tylko w nowym opakowaniu.

Na naszych oczach wali się kolejna fundamentalna reforma rządu Mateusza Morawieckiego. Polacy masowo rezygnują z uczestnictwa w programie pracowniczych planów kapitałowych, który w myśl zapewnień liderów PiS miał w przyszłości zapewnić nam wyższe emerytury. Takie wnioski płyną z lektury raportu „Poziom partycypacji w pracowniczych planach kapitałowych w IV kwartale 2020 roku", przygotowanego przez Instytut Emerytalny oraz Kancelarię Prawa Pracy Wojewódka i Wspólnicy. Zaledwie po roku funkcjonowania programu z jego dobrodziejstw zrezygnowało 77% Polaków pracujących w największych firmach, zatrudniających powyżej 250 osób.

**Rząd Morawieckiego forsuje rozwiązania, które od początku były niekorzystne zarówno dla budżetu, jak i dla obywateli.**

W IV kw. 2020 r. pracownicze plany kapitałowe oferowane były przez 19 instytucji finansowych, a łączna wartość aktywów zgromadzonych na rachunkach uczestników zbliżyła się do 3 mld zł, co było wynikiem grubo poniżej oczekiwań rządzących.

Cóż, jak mawiają bankierzy, nie ma problemu braku pieniędzy, jest tylko problem braku zaufania. A trudno uwierzyć liderom Prawa i Sprawiedliwości, którzy z nagminnego mijania się z prawdą uczynili swoją markę.

### Próba wyłudzenia

Najprostszy i najskuteczniejszy sposób, by sięgnąć po pieniądze zwykłych ludzi, chcących odłożyć na starość trochę grosza, to najpierw ich nastraszyć, a następnie obiecać, że za skromną opłatą wybawimy ich z kłopotów. Na taką właśnie próbę wyłudzenia wyglądają pracownicze plany kapitałowe. Przy czym rzecz odbywa się w majestacie prawa, więc nie obejmują jej paragrafy Kodeksu karnego.

Historia PPK zaczęła się 4 października 2018 r., gdy Sejm, głosami posłów Prawa i Sprawiedliwości, przyjął stosowną ustawę. Był to ważny element forsowanej przez „dobrą zmianę" kolejnej reformy polskiego systemu emerytalnego. Wymusiło ją planowane od dawna przez polityków prawicy sięgnięcie po środki zgromadzone w osławionych OFE.

Stare, skompromitowane i wykorzystane do cna rozwiązanie trzeba było zastąpić czymś nowym. Ustawodawca przyjął następujące warunki. Osoby uczestniczące w programie pracowniczych planów kapitałowych miały wpłacać na rachunki od 2% do 4% pensji. Do tego pracodawca miał dokładać minimum 1,5%, lecz nie więcej niż 4%. A na koniec każdego roku państwo miało dorzucać obywatelom 240 zł. Na powitanie każdy otrzymałby 250 zł, co wydaje się kwotą nikczemną. Po osiągnięciu 60. roku życia, według zapewnień polityków PiS, każdy gromadzący pieniądze w PPK będzie mógł wypłacić je bez podatku.

Obowiązkowo programem zostali objęci pracodawcy, którzy nie tylko mają się dokładać do składek pracowników, ale też formalnie zgłosić swoje firmy do udziału w programie. Osoby pracujące, w wieku od 18 do 55 lat, zapisywane są do PPK z automatu, choć oczywiście mogą z uczestnictwa w programie zrezygnować. Ci, którzy mają od 55 do 70 lat, mogą przystąpić do programu na swój wyraźny wniosek. Dla osób powyżej 70. roku ustawodawca nie przewidział uczestnictwa w PPK.

Premier Mateusz Morawiecki solennie zapewniał, że w przyszłości nikt zgromadzonych w tym programie pieniędzy nie tknie. Było to zabiegiem koniecznym ze względu na utrwalony w świadomości Polaków „ordynarny skok na kasę", czyli przejęcie w roku 2012 przez rząd Donalda Tuska połowy środków zgromadzonych w OFE, które także miały być „nie do ruszenia".

Co ciekawe, pieniędzmi zgromadzonymi w ramach PPK miały zarządzać prywatne instytucje finansowe, te same, które wcześniej obracały środkami Otwartych Funduszy Emerytalnych. Fatalnie rokowało to na przyszłość. W drugiej połowie października 2020 r. Komisja Nadzoru Finansowego podała w komunikacie wysokość średniej ważonej stopy zwrotu wszystkich OFE od 29 września 2017 r. do 30 września 2020 r., która wyniosła – MINUS 22,8%!

To wyjaśnia, dlaczego rząd premiera Morawieckiego zaplanował na rok 2020 ostateczną likwidację tych funduszy, do czego nie doszło tylko ze względu na pandemię. Ta zaległość ma być nadrobiona w tym roku. Do wykorzystania pozostało jeszcze ok. 150 mld zł, co w warunkach galopującego deficytu budżetowego jest dla ekipy „dobrej zmiany" kwotą nie do pogardzenia. I lepiej, by ministrowie się pośpieszyli, gdyż fundusze tracąc pieniądze w takim tempie jak dotychczas, za kilka lat będą miały na rachunkach70 mld zł.

### Dlaczego Polacy nie uwierzyli?

Rzecz nie tylko w tym, że poziom zaufania do premiera Morawieckiego i polityków PiS jest niewielki. Wszyscy dobrze wiemy, czym naprawdę były OFE i dla kogo okazały się żyłą złota. Ostateczne zamknięcie tych



eprasa.pl 541b3b6410

Z podpisania przez prezydenta Dudę ustawy o PPK ucieszył się prezes warszawskiej giełdy Marek Dietl, 19 listopada 2018 r.

instytucji oznaczało też groźbę utraty pracy przez wybitnych specjalistów od inwestowania cudzych pieniędzy. I poważny uszczerbek dla prywatnych firm poszukujących tanich źródeł finansowania. Wszak środki zgromadzone w otwartych funduszach emerytalnych przeznaczano głównie na zakup akcji spółek notowanych na Giełdzie Papierów Wartościowych, obligacji skarbu państwa lub innych instrumentów finansowych. Dla sektora prywatnego było to rozwiązanie znacznie korzystniejsze niż wysoko oprocentowane kredyty bankowe.

To, że przyszli emeryci niewiele na tym zyskiwali, nie miało znaczenia. O czym boleśnie przekonali się obywatele Chile, na których po raz pierwszy eksperymentowano z wprowadzonym za dyktatury generała Augusta Pinocheta systemem Administradoras de Fondos de Pensiones, czyli odpowiednikiem naszych OFE.

Od dawna ponad 60% obywateli tego kraju uważało, że AFP należy zlikwidować. System nie zapewniał przyzwoitych emerytur (80% chilijskich emerytów otrzymywało świadczenia niższe niż płaca minimalna), za to gwarantował profity najbogatszym biznesmenom w kraju.

Ostateczny cios zadała mu pandemia koronawirusa. W lipcu zeszłego roku chilijski parlament przyjął ustawę, która pozwoliła wycofać 10% zgromadzonych wkładów, by ratować budżety domowe, zrujnowane przez COVID-19. W kraju powszechnie uznano to za początek końca AFP. W tych okolicznościach rząd Chile zapowiedział reformę systemu emerytalnego w bardziej cywilizowanym kierunku.

Rząd PiS nie wyjaśnia Polakom, że taki model partnerstwa publiczno-prywatnego w systemie emerytalnym jest w Europie czymś egzotycznym. A znacznie bogatsze od nas społeczeństwa preferują tradycyjne rozwiązania, których podstawą jest tzw. umowa międzypokoleniowa, będąca nieformalnym założeniem, że młodsze pokolenia będą finansować emerytury starszych.

Powszechne jest też przekonanie, że wysokie emerytury mogą zapewnić jedynie silne i bogate gospodarki, a nie „kręcenie lodów na boku", jak to jest w naszym kraju. Bo powiązanie przyszłych świadczeń z giełdą, prywatnymi funduszami inwestycyjnymi czy wszelkiej maści planami kapitałowymi to kasyno, czysty hazard, rozbój w biały dzień na równej drodze i szaleństwo, za które przychodzi słono płacić.

W Europie Zachodniej gromadzenie środków na rachunkach bankowych oraz inwestycje kapitałowe z myślą o zapewnieniu sobie bezpiecznej starości są decyzją prywatną. Państwo może wspierać takie działania, choć niekoniecznie. Silne jest za to przekonanie, że ma ono obowiązek zapewnienia obywatelom godziwych warunków życia od kołyski aż po grób. Dlatego żaden tamtejszy polityk nie ośmieli się majstrować przy emeryturach. Wiedzą o tym nasi rodacy pracujący w Norwegii, Szwecji, Francji, Niemczech, a nawet na Islandii. Nie trzeba dodawać, że wysokość świadczeń emerytalnych w tych państwach jest wyższa niż w Polsce. I bez wątpienia tak pozostanie, bez względu na to jak „fundamentalne" reformy będą realizowane nad Wisłą.

## Klęska pewnej reformy

Nie bez przyczyny w bogatych europejskich demokracjach powszechne jest przekonanie, że tylko publiczny system emerytalny jest w stanie zapewnić bezpieczeństwo finansowe starszemu pokoleniu. Tymczasem rząd Mateusza Morawieckiego z uporem godnym lepszej sprawy forsuje rozwiązania, które od początku były niekorzystne zarówno dla budżetu, jak i dla obywateli.

Od lat wiadomo było, że OFE rujnowały budżet ze względu na konieczność corocznego uzupełniania dotacjami niedoborów w kasie Zakładu Ubezpieczeń Społecznych wywołanych transferem środków. Taki sam efekt, choć na mniejszą skalę, wywołują pracownicze plany kapitałowe. Co oznacza, że w części program ten jest finansowany długiem publicznym. Ogromna większość Polaków nie ma o tym pojęcia, jednak pamiętając doświadczenia z OFE, przeczuwa, że finał PPK będzie taki sam.

**Pieniędzmi zgromadzonymi w ramach PPK miały zarządzać prywatne instytucje finansowe, te same, które wcześniej obracały środkami OFE.**

FOT. ADAM CHEŁSTOWSKI/FORUM



eprasa.pl 541b3b6410

Przed reformą systemu emerytalnego z 1999 r. i pojawieniem się otwartych funduszy emerytalnych składka pracownicza trafiała do ZUS, który po osiągnięciu odpowiedniego wieku wypłacał stosowną emeryturę. W PRL przy wysokim zatrudnieniu i statystycznie krótszym okresie życia Polaków ZUS nie potrzebował dofinansowania z budżetu. A nawet miał nadwyżki! System był prosty jak konstrukcja cepa i zrozumiały do każdego.

## Stopa zwrotu wszystkich OFE od 29 września 2017 r. do 30 września 2020 r. wyniosła – MINUS 22,8%!

Dziś mało kto pojmuje, o co chodzi w PPK. Za to powszechna jest wiara, że rządzący chcą nas orżnąć, a emerytury będą głodowe. I żadne zaklęcia prominentnych polityków oraz wysiłki specjalistów od propagandy i reklamy nie są w stanie tego zmienić.

Nic dziwnego, że rząd premiera Morawieckiego bardzo obawia się porażek kolejnych etapów wdrażania rzeczonej reformy. I to mimo faktu, że aby „zapisać się" do programu pracowniczych planów kapitałowych, nie trzeba robić wiele, dla osób między 18. a 55. rokiem życia dzieje się to automatycznie. Za to rezygnacja z uczestnictwa wymaga już pewnego wysiłku. Do pracownika należy złożenie deklaracji oraz dopilnowanie spełnienia warunków formalnych. Druk należy wypełnić z należytą starannością i nie wolno zapomnieć, że po czterech latach należy ponownie złożyć deklarację o rezygnacji. Jeśli tego nie zrobimy, ponownie znajdziemy się w PPK.

Fakt, że ponad 70% pracowników objętych dotychczas programem zrezygnowało, świadczy o ich wielkiej determinacji i bardzo źle rokuje rządzącym. Trudno bowiem uwierzyć, że łatwo da się odwrócić ten trend.

### Miliard od nauczycieli

W założeniach realizacja programu przebiegała następująco. Od 1 lipca 2019 r. zostały nim objęte największe firmy w kraju, zatrudniające 250 i więcej pracowników. Od 1 stycznia 2020 r. w programie znalazły się firmy zatrudniające od 50 do 249 pracowników. W związku z pandemią COVID-19 termin ten został przesunięty specustawą na koniec października 2020 r. Od 1 lipca 2020 r. do programu miały dołączyć firmy zatrudniające do 19 do 49 pracowników. A od 1 stycznia 2021 r. w jego obszarze mieli się znaleźć pozostali pracodawcy oraz jednostki sektora finansów publicznych. W tym nauczyciele. To ponad 587 tys. zatrudnionych. Pandemia i związane z nią problemy zepchnęły ten temat na kompletny margines, a rzecz jest poważna. Do 26 marca 2021 r. każda jednostka oświatowa zobowiązana jest do wyboru instytucji finansowej, z którą zawrze umowę o prowadzenie PPK dla swoich pracowników. Co ciekawe, nawet jeśli wszyscy pracownicy publicznej szkoły samorządowej złożą deklarację o rezygnacji z dokonywania wpłat na PPK, jednostka nadal ma obowiązek wprowadzić PPK, czyli musi zawrzeć umowę o zarządzanie.

Problemem są pieniądze. Szacunki mówią, że koszt tej operacji w skali kraju może sięgnąć nawet 1 mld zł. Rzecz w tym, że w subwencji oświatowej na bieżący rok nie uwzględniono środków na pracownicze plany kapitałowe! Zatem pieniądze powinny pochodzić od samorządów, a te ze względu na pandemię ledwo dyszą. Dlatego dyrektorzy, nieoficjalnie i bez rozgłosu, tłumaczą podwładnym, że przystąpienie do programu PPK… zupełnie im się nie opłaca, ponieważ oznacza obniżkę wynagrodzenia nawet o 100 zł miesięcznie. Wszak część składki pracownik musi odprowadzić z własnej pensji. Nieważne, czy obniżka wynagrodzenia jest prawdą. Ważne, że ludzie w to wierzą i raczej nie będą się garnęli do programu. Do akcji zniechęcania nauczycieli i pracowników szkolnej administracji włączają się też samorządowcy, na barki których spadł obowiązek znalezienia środków na dopłaty. A gdyby nawet pieniądze były, to w tym środowisku powszechne jest przekonanie, że lepiej otrzymać podwyżkę – 80 czy 100 zł miesięcznie, niż przekazać je w formie składki do PPK, bo i tak ich w przyszłości ich się nie zobaczy.

Jak dotychczas rząd nie znalazł sposobu, by przekonać Polaków, że program pracowniczych planów kapitałowych ma sens i się opłaca. Perspektywa 30-40 lat jest tak odległa, że mało kto wierzy w zapewniania, iż gromadzone w ramach PPK oszczędności są nie tylko pewne, ale i bezpieczne. Przecież nie ma gwarancji, że za 10 czy 20 lat jakiemuś następcy premiera Morawieckiego nie przyjdzie do głowy, by po nie sięgnąć. Stąd być może rozpaczliwa próba ratowania sytuacji przez premiera, który ostatnio przypomniał swój pomysł rzucony w *exposé* w listopadzie 2019 r., by wpisano do konstytucji gwarancję prywatności środków zgromadzonych w ramach pracowniczych planów kapitałowych i na indywidualnych kontach emerytalnych.

Wówczas opozycja odniosła się do tego chłodno, tłumacząc, że nie ma zaufania do Mateusza Morawieckiego i obawia się, że przy okazji PiS mogłoby wrzucić do ustawy zasadniczej korzystne dla siebie rozwiązania. Jak to wielokrotnie robiło i nadal robi, przepychając przez Sejm różne ustawy.

Gdy na przełomie grudnia 2020 i stycznia 2021 r. do rządzących dotarła smutna prawda o tym, że Polacy masowo rezygnują z uczestnictwa w PPK, ponownie sięgnięto po pomysł wprowadzenia zmian w konstytucji, zgłoszony przez premiera prawie półtora roku temu. Z takim samym efektem. Opozycja nie zostawiła na nim suchej nitki.

## Powiązanie przyszłych świadczeń z giełdą, prywatnymi funduszami inwestycyjnymi czy różnymi planami kapitałowymi to czysty hazard.

Dopóki pandemia COVID-19 będzie numerem jeden wszelkich serwisów informacyjnych, temat pracowniczych planów kapitałowych się nie przebije. A to oznacza, że ten „fundamentalny program" będzie dogorywał w ciszy, a w przyszłości zostanie zamknięty. Bo już dziś więcej z nim zachodu niż z niego pożytku.

*Marek Czarkowski*
**m.czarkowski@tygodnikprzeglad.pl**



eprasa.pl 541b3b6410

# Czarna godzina już nadeszła

## Pod koniec listopada liczba zarejestrowanych bezrobotnych w Polsce wynosiła ponad milion osób

Ewa Smolińska-Borecka

Sylwester. Minęło południe. Warszawska Wola. Mężczyzna ma ponad 30 lat. Na pierwszy rzut oka trudno ocenić, kim jest, niczym się nie wyróżnia. Palto, wełniana czapka na głowie. Ubrany ani biednie, ani bogato. Zadumany przysiadł na murku przed urzędem pracy dla lewobrzeżnej Warszawy przy ul. Ciołka. Z trudem godzi się na rozmowę. Pracę stracił ponad miesiąc temu. Naiwnie sądził, że przez ten miesiąc jakoś uda mu się znaleźć nowe zatrudnienie. Nie śpieszył się z rejestracją jako bezrobotny. Gdyby z jego doświadczeniem i wykształceniem miał także przychylność władz, to może zostałby nawet podsekretarzem stanu. Kto wie.

Nie chce podać personaliów. Niech ma na imię Bartłomiej. Był dyrektorem w dużej firmie z branży alkoholowej. Bardzo dobrze zarabiał. Nie przypuszczał, że może stracić pracę. – Ludzie dużo pili przed pandemią i teraz dużo piją – stwierdza. Nic więc nie wskazywało na to, że grozi mu zwolnienie. A jednak. Nawet potężne firmy z branż, które nie odczuły pandemicznego załamania, zaczęły racjonalizować zatrudnienie. Wykorzystując jako pretekst pandemię, zaczęły pozbywać się kosztownych pracowników. I tak Bartłomiej został na lodzie.

Kiedy zapisywał się na wizytę w urzędzie pracy, nie marudził, gdy zaproponowano mu termin w sylwestra. Przyszedł zarejestrować się jako bezrobotny przede wszystkim dlatego, żeby uzyskać ubezpieczenie zdrowotne dla siebie, żony i dwójki dzieci. Ale zasiłkiem nie pogardzi. Przez 90 dni na rękę dostanie 1025 zł miesięcznie, a potem 814,49 zł. Do tego dwa razy 500+. Jak się odejmie spłatę frankowego kredytu na mieszkanie, to na życie nie zostaje prawie nic. Trzeba sięgać do oszczędności, które miały być na czarną godzinę. Chyba właśnie nadeszła.

Żona, która od lat nie pracowała, będzie musiała znaleźć jakąś pracę. Bartłomiej sprawdza wykaz ofert zatrudnienia przylepiony do okna urzędu i trochę się zasmuca. No bo tak: gdyby zatrudniła się jako pomoc administracyjna, koniecznie z wyższym wykształceniem, na zastępstwo w jednej z warszawskich firm szkolno-przedszkolnych, może zarobić 2600 zł brutto miesięcznie. Plus dodatek, żeby osiągnąć minimum. I zarabiałaby ze swoim tytułem magisterskim tyle samo, co ochroniarz bez średniego wykształcenia. Smutne.

W końcu listopada 2020 r. liczba zarejestrowanych bezrobotnych w Polsce wynosiła 1,026 mln osób, a stopa bezrobocia rejestrowanego przez piąty z kolei miesiąc – 6,1%. W stosunku do końca października liczba bezrobotnych wzrosła o 7,8 tys. osób. Zarówno liczba bezrobotnych, jak i stopa bezrobocia były wyższe niż w roku 2018 i w 2019. W stosunku do listopada 2019 r., kiedy liczba zarejestrowanych bezrobotnych wynosiła 849,6 tys. osób, liczba bezrobotnych wzrosła o 176,4 tys. osób, czyli o 20,8%.

W Warszawie pod koniec listopada zarejestrowanych było 24,1 tys. bezrobotnych. Co szósty z nich miał prawo do zasiłku. Drugie co do wielkości miasto w Polsce, czyli Kraków, ma 770 tys. mieszkańców, o 54% mniej niż Warszawa, gdzie mieszka ok. 1,7 mln ludzi. W Krakowie do końca listopada 2020 r. było zarejestrowanych 15,3 tys. bezrobotnych. Prawo do zasiłku miało 2567 osób, co szósty zarejestrowany. W trzecim pod względem liczby mieszkańców mieście w Polsce, czyli w Łodzi, gdzie

FOT. KUBA STĘŻYCKI/FORUM



eprasa.pl 541b3b6410

mieszka ponad 690 tys. osób, liczba zarejestrowanych bezrobotnych pod koniec listopada wynosiła niemal 21 tys. osób, czyli więcej niż w Krakowie. Prawo do zasiłku miały 2522 osoby, czyli co ósmy bezrobotny.

Tylko w listopadzie ub.r. w każdym z tych trzech miast zarejestrowano: 2099 bezrobotnych w Warszawie, 1684 w Krakowie i 1508 w Łodzi. Czyli każdego roboczego dnia rejestrowano ok. 100 bezrobotnych w Warszawie, 80 w Krakowie i 72 w Łodzi.

## Bezrobotni bywają niemili

Czy w sylwestra, kiedy w zwyczajnych latach ludzie myśleli o zabawie i fajerwerkach, w roku pandemicznym w urzędach pracy pojawią się bezrobotni? Urząd pracy przy ul. Grochowskiej w Warszawie odwiedzam przed południem, przy Ciołka zjawiam się około południa. Pod obydwoma urzędami niemal cały czas kilkuosobowa kolejka. Co pół godziny do środka budynku wpuszczana jest nowa grupa interesantów. Niektórym właśnie skończyło się ubezpieczenie zdrowotne, więc nie wybrzydzali na sylwestrowy termin wizyty.

Stracić pracę to sprawa wstydliwa. Choć często wina leży w pandemii. Bezrobotni niechętnie rozmawiają. Kiedy do nich podchodzę, nie zawsze przyjaźnie reagują. Bywa, że kłamią, twierdząc, że problem bezrobocia ich nie dotyczy, choć pół godziny wcześniej ich imię zostało odczytane wśród innych interesantów zapisanych do rejestracji.

Ochroniarz przy Grochowskiej dopytuje, w jakim celu stoję pod urzędem. Kiedy słyszy, że chcę porozmawiać z bezrobotnymi, przestrzega. – Niech pani uważa, bo potrafią być bardzo niegrzeczni – mówi. – Zdarza się, że zaczynają się awanturować. Ale ja to rozumiem, bo sam niedawno byłem bez pracy.

Wychodzi interesant, mężczyzna około sześćdziesiątki. Ludzie w tym wieku mają najgorzej. – Pracodawcy nie wiedzą, co będzie, więc starają się ograniczyć zatrudnienie – wyjaśnia. – Mnie zwolnili z powodu pandemii. A teraz nie mogę znaleźć pracy, bo w firmach wolą inwestować w młodszych. Znajomy mi poradził, żebym wystąpił o zasiłek przedemerytalny. To 1035 zł na rękę. W Warszawie to wegetacja. Przyszedłem, żeby uzyskać status bezrobotnego, bo żeby wystąpić o ten zasiłek, muszę przez 180 dni być zarejestrowany w urzędzie pracy. Oczywiście wolałbym znaleźć pracę.

Kolejny mężczyzna na oko jest po pięćdziesiątce. Pracował na umowie-zleceniu w firmie, która zajmowała się utrzymaniem porządku w supermarkecie. – Byłem zadowolony, bo market był blisko domu – wyjaśnia. – Przeprowadzałem wózki z parkingu do sklepu. Niestety, firma zewnętrzna, która mnie zatrudniała, zakończyła współpracę z marketem i ludzie stracili pracę. A po pięćdziesiątce trudno znaleźć nową.

Kobieta około trzydziestki, do niedawna była wychowawczynią w przedszkolu. Teraz nie pracuje, bo zajmuje się swoimi dziećmi. – Młodsze jest niepełnosprawne, ma autyzm, często z tego powodu wymaga wizyt u lekarzy, a na dodatek ostatnio zapada na różne choroby – mówi matka. – Ze względu na dzieci muszę mieć ubezpieczenie zdrowotne. Nie mam męża, młodsze dziecko mam z partnerem, z którym mieszkam. On wprawdzie pracuje, ale nie może nam zapewnić ubezpieczenia zdrowotnego, bo nie jesteśmy małżeństwem. Dlatego przyszłam się zarejestrować.

> Ponieważ jest pandemia i problemy z pracą, mój pracodawca zastąpił droższych pracowników tańszymi.

## Psycholog

Pod urzędem pracy dla lewobrzeżnej Warszawy zasady obsługi interesantów takie same jak na prawym brzegu. Bezrobotni rejestrują się przez internet albo telefonicznie. W oznaczonym terminie przychodzą. Pod drzwiami czeka kilka osób. Dziś wśród oczekujących jest przewaga mężczyzn, choć wśród zarejestrowanych bezrobotnych 54% stanowią kobiety. Każdy bezrobotny jest smutny i przygaszony. I tu ludzie nie są skorzy do rozmowy. Niektórzy się dziwią: „Dziennikarka w sylwestra? Nie spodziewałem się". A potem zazwyczaj odmawiają rozmowy.

Andrzej ma 35 lat i sympatyczną twarz. – Przyszedłem się zarejestrować, bo bardzo się boję, że syn mógłby zachorować, a ja nie będę mógł sfinansować lekarza – wyjaśnia. – Może się okazać, że ta rejestracja nie będzie potrzebna, bo w jednej firmie mi obiecali, że dostanę etat w styczniu. Ale przez miesiąc, kiedy byłem bezrobotny, kilka razy w różnych firmach słyszałem, że

eprasa.pl 541b3b6410

mnie zatrudnią, a potem przestawali się odzywać. A kiedy dzwoniłem, mówili, że oferta jest nieaktualna. Z wykształcenia jestem psychologiem, ostatnio pracowałem przez kilka lat w prywatnej szkole na część etatu jako nauczyciel, dostawałem podwyżki, zarabiałem nie najgorzej. Teraz, ponieważ jest pandemia i problemy z pracą, mój pracodawca postanowił zastąpić droższych pracowników tańszymi. Dlatego zostałem zwolniony.

O byłym pracodawcy mówi, że jest niezbyt kontaktowy i nieodpowiedzialny. Na świadectwo pracy Andrzej musiał czekać dwa tygodnie. Z żoną, która jest nauczycielką biologii w innej szkole, ustalili, że teraz ona u swojego pracodawcy zgłosi syna do ubezpieczenia zdrowotnego. Ale to się nie udało. Kiedy firmy i urzędy pracują zdalnie, wszystkie sprawy stały się problemem.

Andrzej twierdzi, że na stronie internetowej mazowieckiego kuratorium codziennie pojawia się nawet kilkanaście ofert pracy w szkołach publicznych i prywatnych. Na wszystkie, które dotyczyły psychologów, wysyłał zgłoszenie. Nigdy nie dostał odpowiedzi. Sądził, że wybrali kogoś innego. A tymczasem zdarzało się, że po zakończeniu rekrutacji oferta pojawiała się ponownie. – Czy oni naprawdę poszukują pracownika, czy tylko udają? – zastanawia się. I mówi, że w Polsce nawet przed pandemią nie było rynku pracownika. Gdyby tak było, to zamiast ludzi z Ukrainy i Białorusi przyszliby polscy pracownicy.

## Kobieta głową rodziny

Nie wiadomo, co jest smutniejsze – zwolnienie pracownika z powodu pandemii czy zamknięcie działalności gospodarczej z tego samego powodu. Mariusz ma 42 lata. Kiedy skończył czterdziestkę, pod koniec 2018 r., postanowił iść na swoje. Z wykształcenia politolog, od wielu lat pracował w biznesie. Ale zamarzyło mu się lepsze życie. Postanowił zostać taksówkarzem. Żona, pielęgniarka, poparła jego pomysł. – Dziś trochę żałuję tej decyzji, bo jednak pracować na etacie jest bezpieczniej, niż prowadzić własną działalność – mówi. – W kwietniu 2019 r. zarejestrowałem działalność jako taksówkarz. Wziąłem w leasing toyotę. Na początku byłem zadowolony, bo zarabiałem więcej niż poprzednio. W miesiącu miałem jakieś 12 tys. zł obrotu. Ponad 1,5 tys. zł miesięcznie kosztował mnie leasing. W sumie koszty wynosiły 4-5 tys. zł na miesiąc, więc na czysto mogłem zarobić 7-8 tys. zł. Ale z powodu pandemii wszystko się posypało.

> Nie przewidziałem, że korporacje będą pracować zdalnie, stamtąd było najwięcej klientów firm taksówkowych.

Tragedia zaczęła się podczas wiosennego lockdownu. Wtedy nikt nie przypuszczał, jaki wpływ będzie on miał na życie milionów ludzi. No bo można mówić, że ze względów zdrowotnych społeczeństwo musi ograniczyć kontakty, ale co wtedy, kiedy okazuje się, że nie ma co do garnka włożyć. Gospodarka to naczynia połączone. Ograniczenie w jednej branży wpływa na inne. – Nie przewidziałem, że korporacje będą pracować zdalnie, a wyższe uczelnie zostaną zamknięte – wyjaśnia Mariusz. – Z korporacji, a głównie z tzw. Mordoru na Mokotowie, było najwięcej klientów. Sporo także studentów, którzy korzystali z aplikacji iTaxi. Kiedy ci klienci odpadli, dziennie miałem trzy-cztery kursy, postoje trwały nawet trzy godziny. Z końcem listopada musiałem zamknąć działalność, bo zacząłem do niej dokładać.

W czasie pierwszego lockdownu dostał trzymiesięczne zwolnienie ze składek do ZUS. To pozwoliło mu jakoś przetrwać do lata, bo innej pomocy ze strony państwa nie otrzymał. Latem obroty wzrosły, ale nie wróciły do wysokości sprzed pandemii. Po wakacjach okazało się, że korporacje i uczelnie nadal pracują zdalnie. – Obroty zmalały do 3 tys. zł – wspomina. – A leasing trzeba było spłacać. Ci taksówkarze, którzy mają własne samochody, starają się jakoś przetrzymać ten trudny okres. W najlepszej sytuacji są emeryci mundurowi, bo mają dość wysokie emerytury i jednocześnie są młodzi – mają po czterdzieści parę lat i dość siły, by pracować po osiem-dziesięć godzin dziennie. Ja musiałem toyotę oddać leasingodawcy. 12 rat leasingowych przepadło. Blisko 20 tys. zł mam w plecy. Ale czy było inne wyjście?

Mariusz przyznaje, że teraz głową rodziny jest żona. On zajmuje się domem, z dwójką dzieci odrabia zadania szkolne. Żona jest pielęgniarką. Ze względu na pandemię to zawód bardzo doceniany. Pracuje w przychodni, ale po pracy bierze nadgodziny, nawet po kilka godzin dziennie. Będzie też szczepić przeciw covidowi. – Kilku kolegów z mojej korporacji też musiało zamknąć działalność gospodarczą – wyjawia Mariusz. – Zatrudnili się jako kierowcy autobusów. Teraz w Warszawie zwolniło się trochę miejsc, kiedy po kilku wypadkach autobusów zaczęto bardziej pilnować, by kierowcy, którzy pracują w jednej firmie, nie dorabiali w innej. Chodzę na kurs na prawo jazdy kategorii D. Kosztuje ok. 7 tys. zł. Mam nadzieję, że zdam egzamin przy pierwszym podejściu i dostanę pracę kierowcy autobusu. Nie zarobię tyle, ile kiedyś jako taksówkarz. Ale najważniejsze jest to, że będę miał co miesiąc pieniądze na koncie. No bo chyba autobusów w Warszawie rząd nie każe zatrzymać…

> Andrzej wysyłał zgłoszenie na wszystkie oferty dla psychologów. Nigdy nie dostał odpowiedzi.

Każdy musi jakoś się ratować. Pomoc państwa dla poszczególnych branż jest raczej symboliczna. Nie wszyscy mają dostęp do pieniędzy z Unii. Nie zawsze pomoc dostali ci, którzy naprawdę stracili źródło zarobku z powodu pandemii. Częściej ci, którzy wcześniej mieli cynk, jakie warunki powinni spełnić. Jeśli ktoś nie rozumiał, dlaczego od wielu miesięcy opozycja domagała się wprowadzenia stanu klęski żywiołowej, a rząd uparcie tego odmawiał, teraz już może to wie. Bo wtedy o pomoc państwa nie musiałby żebrać i skomleć, ale należałaby mu się jak psu miska.

*Ewa Smolińska-Borecka*
**e.borecka@tygodnikprzeglad.pl**



eprasa.pl 541b3b6410

# Zapaść w leczeniu

## W zeszłym roku zoperowaliśmy o 30% pacjentów mniej

Rozmawia Anna Brzeska

**Jak pandemia wpływa na pracę pana kliniki?**

– Pandemia to sytuacja, na której pojawienie się nie mieliśmy wpływu, nie będę zatem szerzej oceniał tego, jak sobie z nią poradzono. Mogę jednak powiedzieć, jak to wygląda z mojej perspektywy. Ponieważ COVID-19 w dużej mierze dotyczy zmian w obrębie płuc i zaburzeń oddychania, pierwszą rzeczą, którą zrobiono, była zamiana większości oddziałów płucnych na oddziały covidowe.

**Jaki był tego skutek?**

– Taki, że pacjentom tych oddziałów całkowicie odcięto do nich dostęp. W województwie mazowieckim zostały praktycznie tylko dwa oddziały pulmunologiczne – w dodatku mocno okrojone – oraz dwa oddziały u nas w instytucie. Zamknięto natomiast oddziały płucne w Ostrołęce czy w Płocku, częściowo oddziały w Radomiu i w Otwocku. W naszym instytucie – a jako ośrodek o profilu pulmonologicznym poszliśmy „na pierwszy ogień" – odbyło się to w ten sposób, że zadzwoniono do nas w czwartek i powiedziano, że od poniedziałku mamy mieć 29 łóżek covidowych, a dodatkowo sześć na intensywnej terapii. Zdecydowano o tym bez refleksji, że pacjenci zostaną pozbawieni dostępu do leczenia. Co gorsza, nie jesteśmy przecież szpitalem zakaźnym, wyposażonym w izolatki, śluzy itd., więc sytuacja była dla nas bardzo trudna. Udało nam się to na czas przygotować, ale kosztem wyłączenia dwóch dużych oddziałów, w tym pół OIOM-u. To z kolei ograniczyło jeszcze pracę chirurgii, dlatego że intensywna terapia miała ograniczone możliwości przyjmowania chorych po operacjach. Zamiast więc operować w czterech salach operacyjnych, operujemy w dwóch. Skutkiem tego zoperowaliśmy ok. 30% pacjentów mniej.

**Ile operacji odbywa się w normalnym roku?**

**PROF. TADEUSZ M. ORŁOWSKI**
– kierownik Kliniki Chirurgii w Instytucie Gruźlicy i Chorób Płuc w Warszawie

– Rocznie w Polsce wykonujemy ich ok. 4 tys., zatem teraz ich liczba spadła o ok. 1000 przypadków. To bardzo dużo. Jeśli chodzi o badania diagnostyczne – podstawowym jest bronchoskopia – w naszym instytucie wykonano ich w tym roku o 1,8 tys. mniej, przy ok. 6 tys. rocznie. To potencjalnie 1,8 tys. osób, które z powodu ograniczeń nie zostały przebadane.

**Co więc należałoby zrobić inaczej?**

– Zamiana części oddziałów na covidowe była niezbędna, ale wyznaczenie w każdym regionie ośrodka o dużym potencjale diagnostyczno-leczniczym umożliwiłoby pacjentom z innymi schorzeniami dostęp do leczenia. Oczywiście wiązałoby się to z odpowiednimi zmianami organizacyjnymi – np. praca w rozszerzonym wymiarze godzin – i niezbędnymi nakładami finansowymi.

**Mówi pan „ośrodki o dużym potencjale" – czyli jakie?**

– Takie, które mają duży zasób sprzętowy i odpowiednią kadrę, aby na czas pandemii móc przejąć pacjentów innych oddziałów, zamienionych na covidowe. Każdy wojewoda ma do dyspozycji konsultantów wojewódzkich i wspólnie z nimi powinien ustalać, który oddział można zamknąć, a który przeznaczyć na „centrum" diagnostyczno-lecznicze. Do leczenia covidu, gdy nie ma leku na tę chorobę, potrzeba jedynie paru leków wspomagających i dostępu do tlenu, zatem leczenie w tej chorobie nie musi się odbywać przede wszystkim na oddziałach płucnych.

Nie znaczy to jednak, że szpitale o innych specjalizacjach nie ucierpiały w ten sam sposób. Także duże oddziały ortopedyczne, urologiczne czy okulistyczne zostały zamienione na oddziały covidowe. I to jest olbrzymi problem, ponieważ spadła dostępność do leczenia wielu schorzeń.

**I przepustowość systemu jest jeszcze mniejsza niż zwykle.**

– Tak – i to się dzieje w całej Polsce. Przykładowo, w jednym z województw liczba wypisywanych kart DiLO (czyli kart Diagnostyki i Leczenia Onkologicznego, działających jako priorytetowe skierowanie dla pacjentów, u których podejrzewa się lub stwierdzi nowotwór – przyp. red.) w diagnostyce raku płuca zmniejszyła się o 80%. Jeśli chodzi o wykrywanie raka płuca, też mamy dramatyczny spadek. Zaryzykuję stwierdzenie, że 90% oddziałów płucnych, na których diagnozowano i leczono nowotwory, zostało zamienionych na oddziały covidowe.

**Zarządzenie ministra Niedzielskiego, by to szpitale koordynacyjne decydowały o przydziałach miejsc dla pacjentów z covidem, było więc niezbyt korzystne?**

– Jak wygląda ta „koordynacja" widzimy na przykładzie szpitala na Stadionie Narodowym. Proszę spróbować położyć tam pacjenta. W praktyce nie da się tego zrobić, bo musi być on w dobrej kondycji, bez schorzeń dodatkowych, chodzący

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI



eprasa.pl 541b3b6410

– by mógł dojść do toalety, z minimalnym zapotrzebowaniem na tlen. Można tam więc położyć tylko tych pacjentów, którzy przechodzą chorobę łagodnie. Poza tym skąd szpital koordynacyjny ma brać informację o tym, co się dzieje w innych szpitalach? Przecież obecnie szpitale przekazują te dane do ministerstwa – na tej podstawie wiadomo, ile jest zajętych łóżek, respiratorów itd.

**Czy jednak o gorszych statystykach diagnostycznych nie decyduje też to, że pacjenci sami boją się teraz zgłaszać na badania?**

– Tak, oczywiście, obawy pacjentów to kolejna z przyczyn. Zaczęło się od pozamykanych gabinetów POZ – potem jeszcze dodatkowo zablokowanych obowiązkiem robienia wymazów w testach na covid. Pacjenci boją się w takiej sytuacji chodzić do przychodni, bo tam mogą spotkać potencjalnie zakażonych.

Wielu chorych nie ma też robionych badań profilaktycznych lub np. przed wyjazdem do sanatorium, zresztą turnusy zostały poodwoływane. To wszystko, niczym przysłowiowe ziarnko do ziarnka, składa się na to, że mamy zapaść w wykrywaniu i leczeniu niektórych schorzeń.

**Czy pana zdaniem obowiązek tworzenia oddziałów covidowych powinien zostać bardziej zdywersyfikowany, by nie spadał tylko na duże oddziały?**

– NFZ ma dane co do liczby osób hospitalizowanych na określonym terenie w związku z daną chorobą. Trzeba byłoby zatem zastanowić się, który szpital powinien zostać wydzielony, by przyjąć osoby na nią cierpiące – tak by zabezpieczyć dotychczasowe potrzeby danego rejonu przynajmniej w 90% – a resztę szpitali zamienić na covidowe.

**Czy rezerwuje się za dużo łóżek covidowych?**

– Nie mam takich danych, ale może rzeczywiście powinno się przemyśleć, przyglądając się lokalnym decyzjom, z czym wiąże się to, że mamy ponad 20 tys. łóżek covidowych, a zajętych jest 18 tys. Nie mówię, że łóżek jest ogólnie zbyt dużo, ale trzeba by się zastanowić, czy tam, gdzie stoją wolne, rzeczywiście są potrzebne jako łóżka covidowe. To powinno być weryfikowane lokalnie i na bieżąco. Mieliśmy przecież taki okres, gdy było bardzo dużo zachorowań na Śląsku, teraz z kolei jest więcej w mazowieckim – sytuacja jest więc bardzo dynamiczna.

**Brakuje zatem dobrej organizacji na jak najbardziej lokalnym poziomie.**

– Tak, bo mapy zdrowotne są różne, podobnie jak liczby zakażonych różnią się w zależności od województwa. Analizując sytuację, trzeba ją dopasować do rejonu. Nie da się zabezpieczyć tego centralnie.

**Ze względów wizerunkowych priorytetem było pokazanie, że w Polsce nie brakuje łóżek dla chorych na covid.**

– I z jednej strony, mamy informację, że mamy wystarczającą liczbę łóżek covidowych, a z drugiej – widzimy migawki z SOR-ów i kolejki karetek.

**A jak w sytuacji pandemii jest realizowany Narodowy Program Zwalczania Chorób Nowotworowych?**

– Jest prowadzony, choć oczywiście nie ma takiego rozmachu, jaki mógłby mieć, gdyby jej nie było – powiedziałbym, że robi się nie więcej niż 30% zakładanej liczby badań. Miały one ruszyć w marcu 2020 r. – jednak przez pandemię start programu został przesunięty w czasie.

## Pacjentom większości oddziałów płucnych całkowicie odcięto dostęp do leczenia.

Tu nie ma jednak innych czynników hamujących niż sama pandemia. Ośrodki muszą przestrzegać reżimu sanitarnego – nie może przebywać w nich zbyt wiele osób naraz, aparat do badań musi być każdorazowo zdezynfekowany. Nie można więc szybko badać pacjenta po pacjencie.

**Jak ocenia pan pracę ministra Niedzielskiego? Mają państwo do niego większe zaufanie niż do poprzednika?**

– Nie jestem epidemiologiem, więc nie jestem w stanie ocenić zasadności takich czy innych ograniczeń. Choć oczywiście widzę paradoks pewnych decyzji – np. że na mszę może pójść określona liczba osób, a do teatru już nie – i dziwię się pewnym rozwiązaniom. Ale obecny minister sprawia wrażenie osoby bardziej uporządkowanej w decyzjach niż poprzedni. Co prawda nie jest lekarzem, ale minister nie musi nim być, jeśli się otoczy odpowiednimi osobami.

**Są tacy, którzy twierdzą, że wręcz nie powinien być lekarzem.**

– To musi być przede wszystkim człowiek przygotowany merytorycznie. Legitymację obecnemu ministrowi daje to, że był prezesem NFZ i ma rozeznanie w tym, co się dzieje. Ile jest tu wpływów politycznych? Trudno powiedzieć. Mamy przykład stoków narciarskich – jednego dnia zostały zamknięte, drugiego otwarte, teraz znów zamknięte... A górale i tak już znajdują sposoby obejścia tych zakazów. Z drugiej strony trudno jest podjąć jednoznaczne decyzje w tak wyjątkowej sytuacji. My jako kierujący oddziałami też nie jesteśmy w swoich decyzjach konsekwentni. Kiedy w początkach pandemii wykrywaliśmy zakażenie koronawirusem u jednego pacjenta, zamykaliśmy cały oddział. W tej chwili staramy się tylko izolować osoby, które z nim się kontaktowały i utrzymywać ciągłość pracy.

**Właśnie – czy aby ją zachować, będzie się pan szczepił?**

– Oczywiście, że tak. Myślę, że w kwestii bezpieczeństwa szczepionki przeciwko koronawirusowi Wielka Brytania może być dla nas pewnego rodzaju „poligonem doświadczalnym" – zaszczepiono tam już bardzo wiele osób. Znając pragmatyzm Brytyjczyków, nie wierzę, by dopuścili niesprawdzone szczepionki. Wierzę też, że tamtejsza prasa natychmiast doniosłaby o ewentualnych poważnych powikłaniach, a specjalna komisja wycofałyby szczepionki. Pamiętajmy przy tym, że każdy lek – każdy! – może mieć efekty uboczne. Gdybyśmy chcieli skupiać się tylko na ryzyku, musielibyśmy zrezygnować również np. z jazdy samochodem, bo przecież każdego roku w wypadkach ginie kilka tysięcy osób. A jednak jeździmy.

**Może powiedzmy więc tym, którzy obawiają się powikłań poszczepiennych, jakie są te po covidzie, jeśli chodzi o płuca.**

– Covid zostawia niekiedy olbrzymie zwłóknienia w obrębie płuc, które na stałe mogą wyłączyć niektóre ich partie. Są to zmiany nieodwracalne – a pamiętajmy, że to tylko jedno z możliwych powikłań, obok np. groźnych powikłań neurologicznych czy kardiologicznych.

a.brzeska@tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 541b3b6410

# NIEPROSTA HISTORIA

Pięć lat temu zaadoptowali troje niby zdrowych dzieci. Niby, bo ujawnił się FAS – alkoholowy zespół płodowy

Beata Igielska

Po roku małżeństwa okazuje się, że nie mogą mieć dzieci. Rzucają się w działalność społeczną. Przez chwilę rozważają adopcję, ale on nie jest do końca przekonany. Pewnego dnia mówi jednak: – Może zaadoptowalibyśmy dzieci? Ona: – Nie ma sprawy.

Zapisują się na kurs. Na kredyt budują dom (rata ok. 2 tys. zł), bo decydują się przyjąć rodzeństwo. Może dlatego, że wszyscy z kursu chcą tylko jedno dziecko, niemowlaka? Oni zastrzegają: od czterech lat w górę, tak, żeby dzieci coś do nas mówiły.

Czekanie na telefon z ośrodka adopcyjnego jest torturą. Myślą, że zapomniano o nich, bo procedury adopcyjne trwają co najmniej dziewięć miesięcy, jakby kobieta naprawdę była w ciąży. On zalicza w tym czasie operację kręgosłupa, bo doznał paraliżu nogi. Ale budowanie domu szybko go leczy. Sami tynkują, malują, kładą płytki. Wreszcie dzwoni telefon.

## Zostają rodzicami

W ośrodku adopcyjnym na drugim końcu Polski, 17 godzin jazdy samochodem, pokazują im niewyraźne zdjęcia trojga dzieci. Jedno już tzw. nieadoptowalne, dziewczynka ma wtedy siedem i pół roku, chłopcy bardzo mali – półtora roku i dwa i pół roku. Po tej wizycie przeliczają, że i tak żyją skromnie, więc będzie ich stać na utrzymanie trójki. Jadą na spotkanie z dziećmi, przez lustro weneckie obserwują, jak one się bawią. Jeśli tam wejdą, już nie wyjdą. Wiedzą, że wcześniej jakaś para weszła, naobiecywała i nie wróciła. Dla dziewczynki to kolejny dowód, że nie wolno wierzyć dorosłym.

Weszli. Te dzieci takie małe… Szok, bo obydwoje pracują w szkole średniej. Dziewczynka uśmiecha się nieśmiało, chłopcy zachwyceni. Na kolejnej wizycie dziewczynka nadal zdystansowana, chłopcy zaś tak spragnieni miłości… Pani z domu dziecka mówi, że kiedy wyjechali, jeden stał pod drzwiami i płakał. Jakby pytał, gdzie oni poszli. Na trzeciej wizycie zbierają dzieci biegające w ośrodku rekreacyjnym, pakują do samochodu, dostają reklamówki z ciuszkami nadającymi się jedynie do śmieci. Zostają rodzicami. Chłopcy nie mówią, noszą pieluchy, dziewczynka cały czas zdystansowana. Najmłodszy synek jest zbyt mały. W końcu rośnie, ale to kosztuje miliony przeczytanych artykułów naukowych i specjalne suplementy. Wożą chłopców na dostępne formy wczesnego wspomagania rozwoju. To za mało. Najmłodszy syn się nie zmienia. Słyszą: bunt dwulatka, bunt trzylatka, czterolatka, pięciolatka. Ile może być buntów?

Ona nie pamięta pierwszego miesiąca ani drugiego w roli matki. Wie, że wstawała o 5 rano, a o 23 udawało jej się zapiąć wszystko na ostatni guzik. Dzieci nie mają żadnych badań. Robią im więc pełne badania krwi – wyniki są złe. W domu dziecka nie dostawały pić, żeby nie moczyły pampersów, są odwodnione, tego mają za dużo, tamtego za mało. Starszemu synowi schodzi płatami skóra ze stóp i rąk, cierpi, płacze przy kontakcie z wodą. Jest niespokojny i uzależniony od telewizora – to wynik pobytu w rodzinie zastępczej.

## Kochać to za mało

Gdy jeden z synów ma pół roku, biologiczny tata rzuca nim o ścianę, córka biegnie do sąsiadki, ta dzwoni na policję. Dzieci lądują w pogotowiu opiekuńczym, potem trafiają do rodziny zastępczej, która wysyła córkę do I klasy bez przygotowania przedszkolnego. Dziecko zaczyna lekcje o godz. 8, a potem do godz. 16 musi siedzieć w świetlicy bez obiadu, bo rodzice zastępczy twierdzą, że ich nie stać na obiady. Chłopcy są karmieni wyłącznie mlekiem, na które, jak się okaże, mają uczulenie. Kiedy przyjeżdżają do rodziców adopcyjnych, mają



eprasa.pl 541b3b6410

zniszczone głębsze warstwy skóry na policzkach. Kilka miesięcy zajmuje wyciągnięcie ich z problemu. Córka, kończąc pierwszą klasę, z pierwszym świadectwem w ręku wraca do domu zastępczego i dowiaduje się, że od poniedziałku mają się wynosić. W poniedziałek zaczynają się wakacje. Nie będzie świetlicy, żłobka, do którego maluchy są wożone nielegalnie, bo przecież rodzice zastępczy mieli płacone za zajmowanie się nimi. Pierwszego dnia wakacji rodzeństwo ląduje w domu dziecka. Córka traci zaufanie do dorosłych. Dzieci potrzebują pomocy psychologicznej, ale przecież były także torturowane i głodzone. Mają liczne choroby. W książeczce zdrowia wpis: matka biologiczna wcześniej już miała dziecko. Córka opowie, że starsza siostra została zabrana przez biologicznego ojca i jest wychowywana przez niego i babcię. Biologicznej matce odebrano prawa rodzicielskie, a jednak rodzi kolejno córkę i synów. Odkrywają jeszcze jedno małe dziecko, bardzo chore, adoptowane za granicę.

Postępują, jak ich uczono: przez pierwsze trzy miesiące dzieci nie mają kontaktu z nikim, żeby się przyzwyczaiły do rodziców i nowego domu. Ośrodek adopcyjny proponuje terapię grupową, ponarzekanie z innymi rodzicami. A oni chcą realnie pomóc dzieciom. Bo one nie uczą się przez doświadczenie. Kiedy zwyczajne dziecko włoży rękę do gorącej wody, poparzy się, więcej tego nie zrobi. Ale ich dzieci zwyczajne nie są. Rękę wkładają ponownie i ponownie. Oni słyszą: trzeba miłości, miłości, miłości. No to kochają, kochają, kochają. I nic z tego. Ona zna angielski, wertuje internet. Dowiaduje się, jakie są objawy niezaspokojonych potrzeb. Ośmioletnia córka chce nosić pieluchę, choć do niej nie sika. Ma też butelkę ze smoczkiem. Tak przeżywa utracone niemowlęctwo, należy pozwolić jej to przeżyć – piszą w mądrych czasopismach medycznych.

Jeden z chłopców jest wcześniakiem, w karcie adopcyjnej napisano: brak chorób. Czują się oszukani. Z natury nie są nieodpowiedzialni, wiedzieliby, że z trójką ciężko chorych dzieci nie dadzą rady finansowo. Ale jest już za późno. Ośrodek adopcyjny mógł wychwycić problemy, wystarczyło np. mierzyć obwód głowy. Syn często się rani, nie widzi przeszkód na swojej drodze, jeśli coś go denerwuje, uderza głową w ścianę, zawiesza się kilka razy dziennie, świat przestaje dla niego istnieć. Diagnostykę robią na podstawie własnych obserwacji i wiedzy naukowej. Gdy mały się zawiesza, tulą go, on się wyrywa, ale oni go nie puszczają, mówią: kocham cię. Płacze i wraca do ich świata, spada napięcie mięśniowe, uśmiecha się i biegnie się bawić. Po czym uderza głową w ścianę. Jednak udaje się go wyrwać z jego świata. Nadal co prawda wpada na sprzęty, ale już patrzy w oczy. Na jego skórę nie działają najlepsze kremy dla dzieci. Wtedy ona stosuje nierafinowany olej kokosowy, którym smaruje małego pięć razy dziennie i w nocy. Kiedy ma trzy i pół roku, wypowiada pierwsze słowo: kokos. Tłuszcz przynosi mu ogromną ulgę. Dziś chłopiec ma osiem lat.

**Ośrodek adopcyjny mógł wychwycić problemy, wystarczyło np. mierzyć obwód głowy.**

## FAS jest nieuleczalny

Psychiatra na wejściu mówi, że obydwaj chłopcy mają FAS, uszkodzenie mózgu i wady wrodzone. To dlatego najmłodszy syn był tak maleńki. Szedł do przedszkola, a po południu nie pamiętał, gdzie był. Pewnego dnia zaczął gasnąć w oczach.

**Zbiórka zagraniczna:**
gf.me/u/y564i7
**Zbiórka w Polsce:**
https://zrzutka.pl/28j7pm

Szpital, ciężkie zapalenie nerek z powodu wrodzonej wady układu moczowego, operacja. Jest dzielny, jak zawsze. I jest najlepszym człowiekiem na świecie – wszystko by oddał, nawet jedzeniem, by się podzielił. A przecież był głodzony, przez pół roku siadał pod lodówką, płakał przez pół dnia. Ona kupuje wielkie garnki, w których gotuje do dzisiaj. Do syna po roku dociera, że w tym domu nigdy nie będzie głodny. Zawsze musi być więcej kanapek, niż potrzeba. Jeszcze w ubiegłym roku chłopiec upewniał się, czy są ziemniaki na zimę. Chce, żeby tata kupił szybki samochód, bo jakby zabrakło jedzenia, to wtedy pojedzie do sklepu. Nadal boi się o jedzenie, choć potrafi już powiedzieć dziękuję, kiedy jest najedzony. Budzi się, pyta, co będzie do jedzenia, najada się, pyta, co będzie na kolejne danie, co będzie następnego dnia… Dobrze, że ona lubi gotować.

Załapują się na program unijny, biorą całą trójkę na diagnozę: u najmłodszego potwierdza się pełen FAS, starszy i córka mają FAS częściowy. Ona, która nigdy nie płacze, wtedy ryczy: FAS jest nieuleczalny, można jedynie łagodzić objawy. Jaką jeszcze cenę zapłacą jej dzieci za to, że biologiczni rodzice byli nieodpowiedzialni? Najmłodszy syn nigdy nie będzie w stanie stworzyć związku, nigdy nie będzie samodzielnym mężczyzną. Nigdy nie będzie dobrym tatą ani mężem.

Rodziną są pięć lat, ośmioletni syn to mentalnie dwulatek. Wszystkie szafki mają zamki, żeby nie zrobił sobie krzywdy. Spuszczony na chwilę z oczu, bierze nóż i kroi, mimo że nie potrafi, kaleczy sobie rękę. W kolejnym tygodniu znów kaleczy. Regularnie wkłada rękę do wody z gotującymi się ziemniakami. Nie zdąży się sparzyć, bo matka czuwa, ale on ponownie wsadza dłoń do garnka. Tak wygląda ich życie. Jeden rodzic cały czas pilnuje najmłodszego. Gdy śpią, wychodzi z domu, idzie do sąsiada. Nie mogą pojechać na wakacje, bo w nocy jedna osoba musiałaby go pilnować. Śpią w salonie, drzwi w drzwi z pokojem synów, dom cały na biało, żeby ich nie rozpraszać. Tli się nocne światełko, drzwi do holu i balkonowe zamknięte na klucz.

## Chce się zabić

Córka po I klasie nie umiała ani czytać, ani pisać, bo gdy późno wracała ze szkoły do rodziny zastępczej, natychmiast zajmowała się młodszymi braćmi. Tu, w małej, wiejskiej szkółce dostaje pomoc. Matka uczy ją czytać. Dziewczynka płacze. Dziś jest największą czytelniczką w gminie.

FOT. ADOBE STOCK



eprasa.pl 541b3b6410

Szybko nadrabia braki, uzupełnia ubogie słownictwo. IV klasę kończy ze świadectwem z biało-czerwonym paskiem. Prosi rodziców, by nadal jej pomagali. Trzeba sprawdzać plecak i wszystkie zadania, bo ani ona, ani bracia nie potrafią tego zrobić. Teraz córka ma taki przegląd raz w tygodniu, w piątek. Opowiada, co jej sprawia trudność, całą sobotę robi matematykę, na własne życzenie, bo wie, że musi robić dużo więcej niż inni, żeby mieć dobre oceny. W V i VI klasie też ma świadectwo z paskiem. Na olimpiadzie z języka polskiego okazuje się lepsza niż dziewczynki z VIII klasy. Sukcesów mnóstwo, wygrywa biegi, zdobywa tytuł laureata z matematyki. Sama z siebie nie chce brać udziału w konkursach, ale rodzice ją zachęcają. Jeśli dostaje choćby dyplom za udział, w domu jest wielka celebracja. W VI klasie rodzice kupują jej komputer. Wcześniej uważają, że nawet bez komputera i komórki dzieci mają zakręcone w głowach. Jeśli córka potrzebuje coś sprawdzić, robi to na komputerze rodziców. Narzeka, że mama jest wymagająca, co oznacza, że ma się umyć, stopy i zęby też. Codziennie trzeba o tym przypominać.

**Dzieci z FAS w naszym kraju nie istnieją, nie dostają żadnej pomocy.**

Zakładają kontrolę rodzicielską, pozwalają pograć na komputerze. Zamiast grać, szuka czatów, ludzi, tworzy nowe tożsamości. Na co dzień uśmiechnięta, radosna, nie śpi po nocach, pisze o samobójstwie. To wychodzi na jaw. Komputer zostaje ograniczony. Córka tnie się, matka znajduje kartkę, że chce się zabić. W wyszukiwarce mnóstwo sposobów, jak może to zrobić. Rodzice po raz pierwszy czują się bezradni.

Koleżanka ze Szwajcarii zakłada zbiórkę pieniędzy. Mogą sfinansować część terapii z oszczędności, ale co dalej? Pożyczka, kredyt? 10 spotkań to 1500 zł, wizyta u psychiatry – 170 zł albo państwowo dopiero za osiem miesięcy. A córka chce się zabić teraz. Matka zmienia hasło, córka je odgaduje. Nocami wchodzi na górę do swojego pokoju, uruchamia komputer. „Jestem w środku rozpaczy", pisze. Na stronie chess.com, na której grają w szkole w szachy, nagabuje ją pedofil. Pisze do niej jak z ostrego porno: „nadzieję cię na penisa i będę uderzał tobą o ścianę". Wie, że ma do czynienia z 12-letnim dzieckiem. Wypisuje: „Jestem bogaty, mam basen, ożenię się z tobą, wkrótce przyjadę do Polski". Matka wchodzi sprawdzić, czy córka się umyła. Ta wyłącza zasilanie. Ale mruga monitor, wszystko się wydaje.

## Zawsze staniemy za tobą

Córka w nocy ucieka. Ojciec znajduje ją, jak zmierza w stronę rzeki… Matka ma chyba zawał, ale udaje, że jest OK, bo przestało boleć. Ma przecież te małe dzieci. Tak wyszło: chłopcy są bardziej mamusi, córka jest oczkiem w głowie tatusia. Dałby się za nią pokroić na najmniejsze kawałeczki. Rodzice płaczą. Rozmawiają z córką.

Ona: – Chcę, żebyście pożałowali, że mnie wzięliście.

Oni: – Masz pecha, trafiłaś na nas. Choćbyś na rzęsach stanęła i tak będziesz naszą córką, wszędzie cię znajdziemy, nigdy cię nie znienawidzimy.

eprasa.pl 541b3b6410

– O, ja wam jeszcze pokażę – odgraża się.

– Próbuj, zawsze staniemy za tobą.

Rodziców wiele różni, ale mają siebie. I mają to zdanie Terry'ego Pratchetta „rzeczy się wydarzają". Się wydarzyło, trzeba się zastanowić, co zrobić. Jej bardzo pomaga zbiórka pieniędzy. Od razu zastrzega – nie chodzi o pieniądze. Dostała wsparcie. Dowiedziała się, że jej koleżanka straciła dwuletnią córkę. Teraz ma niepełnosprawne dziecko. Obydwie cieszą się z podobnych rzeczy, np. z podskoku wykonanego w wieku trzech i pół roku. Zwyczajne rodziny tego nie rozumieją. Ona w ciężkich chwilach ucieka w gotowanie, sprzątanie, segregowanie. Wieczorami czyta. On z córką ucieka do pasieki, którą założyli, bo dzieci lubią miód. Z początku kupowali w Biedronce, ale jak zobaczyli skład, stwierdzili, że nie będą tym świństwem karmić dzieci. Córka rozpoznaje bezbłędnie królową, dla matki pszczoła jak pszczoła. Na jego urodziny cała rodzina składa się i kupują cyrkularkę do obróbki drewna. Wieczorami robi ule i słucha muzyki. Idzie na trzy godziny do lasu, zbiera drewno. Po ucieczce córki tak dużo chodzi po lesie, że mają zapas drewna na 10 lat. Wcześniej buduje plac zabaw. Trzy zacienione hamaki, trzy huśtawki, zjeżdżalnię, zjazd tyrolski, czterometrową ściankę wspinaczkową. Dzieci z tatą chodzą na wycieczki. Łażą wiele kilometrów, przewracają się, pełen luz. Mama by tego nie wytrzymała.

Ze zbiórki zagranicznej mają 3,6 tys. franków, z polskiej – jakieś 7 tys. zł. Ich historia jest w sumie pozytywna – w domu ciągle się śmieją. Ona gotowa studiować psychologię, trzeci kierunek, żeby fachowo pomóc dzieciom. Owszem, są w Polsce szkolenia z FAS. Za 800 zł, robione przez fundacje. A tak generalnie w naszym kraju dzieci z FAS nie istnieją, nie dostają żadnej pomocy. Chłopcy nie mieli rewalidacji w przedszkolu, w szkole. – Na szczęście – matka mówi to przez łzy – jeden z synów ma autyzm, drugi zaburzenia ze spektrum autyzmu. Tylko dzięki temu dostali orzeczenie o kształceniu specjalnym. Obydwaj płaczą, dlaczego wszystkie dzieci są lepsze od nich. Czują się gorsi. Stąd tylko krok do tego, co ma córka – do zerowej samooceny. Ostatnio mówi: – Nie warto we mnie inwestować żadnych pieniędzy, bo i tak nic ze mnie nie będzie.

Widzi w sobie samo zło, mimo że jest otoczona miłością i opieką. Nie tylko przez rodziców, także przez babcię, ciocie i wujków.

Średni syn dostaje nauczyciela wspomagającego, lubi szkołę. Przedszkolak od razu ma łatkę niegrzecznego, dzieci go odrzucają, bo nie słucha. Matka tłumaczy wychowawczyni, że on naprawdę nie słyszy, że trzeba do niego mówić twarzą w twarz i bardzo wolno, a jak pani mu każe usiąść, a ma potrzebę wstania, to i tak wstanie. Zostaje odroczony, bo nie nadaje się do szkoły.

System działa tak, że gdyby dzieci nie miały autyzmu, nie otrzymałyby żadnej pomocy. Polscy rodzice adopcyjni często więc kłamią, bo kochają swoje dzieci. Psychiatrzy wpisują w papiery autyzm, chociaż wiedzą, że to FAS. Oni w poradni słyszą, że jak dzieci zaczną popełniać przestępstwa, dostaną godzinę rewalidacji.

Z początku nie zwracają się do ZUS o świadczenia dla dzieci niepełnosprawnych, bo… jest dużo ludzi potrzebujących. Teraz świadczenia biorą. Dzięki zbiórce mogą opłacić całej trójce nowoczesną terapię słuchową. Ma naprawić braki z dzieciństwa w działaniu nerwu błędnego. Żeby umiały oceniać ludzi, kto przyjaciel, kto wróg. Pieniądze pójdą też na logopedę, bo najmłodszy syn mówi niewyraźnie. Rówieśnicy śmieją się z niego. Dermatolog (dzieci mają genetyczny trądzik dziecięcy) czy psychiatra (ostatnie badania córki 500 zł) zlecają badania, których nikt nie wypisze na NFZ. Wszystko robione prywatnie. Zagraniczne suplementy – fortuna. Dzięki nim najmłodszy syn urósł. A nawet zapamiętał jedną krótką piosenkę i pamiętał ją następnego dnia i następnego. Ale nigdy nie nauczy się jeździć na rowerze – naciskanie na pedały plus koncentracja na kierowaniu to za dużo. Najgorsze czeka ich w okresie dojrzewania. Bo najmłodszy np. nie zapanuje nad popędem seksualnym i zgwałci. Bo gdy coś robi, nie ma hamulca. Był bardzo agresywny, w przedszkolu od razu bił, teraz udało się to wyciszyć. Nie rozróżnia: moje – twoje, zabiera do domu rzeczy dzieci, matka je zwraca. Chłopiec ślini się.

## Do syna po roku dociera, że w tym domu nigdy nie będzie głodny.

### Mamy dla kogo rano wstawać

– Tak bym chciała, żeby moje dzieci nie odstawały, żeby nie czuły się gorsze, zawsze z boku. Zrobiły olbrzymie postępy. Czy nie będą na garnuszku państwa? O to martwię się najbardziej – mówi ona. Ma podkrążone oczy i przedwczesne zmarszczki. Nie wygląda na 40 lat.

Ośmiolatek nauczył się, ile to siedem razy dwa. Pamięta. Była celebracja: brawo, brawo, brawo. Córka będzie miała edukację domową, jest w VII klasie, rodzice dadzą radę. Jak ze wszystkim.

– Nawet, jeśli na 15 minut idę do sklepu i wracam, to jest wielki huk: mamusia wraca. Mąż wyjdzie z domu na chwilę: no cześć tato, co u ciebie słychać. I ciągle ganianie i przytulasy. Mamy dla kogo rano wstawać.

Córka ostatnio: – Nie mielibyście kłopotów, gdybyście nas nie adoptowali.

Matka: – Mielibyśmy kłopoty, żyjąc ze świadomością, że nasze dzieci źle się mają.

*Beata Igielska*
**b.igielska@tygodnikprzeglad.pl**

eprasa.pl 541b3b6410

# Zrobiłyśmy to, siostry

## Jak Argentynki wywalczyły sobie prawo do aborcji

Katarzyna Mierzejewska

Łzy, wzruszenie, tańce i okrzyki. Buenos Aires długo nie mogło zasnąć po tym, jak Senat zaaprobował decyzję Izby Reprezentantów o przyjęciu ustawy legalizującej aborcję w Argentynie. Metropolia zapełniła się zielonymi chustami, które symbolizują ruch na rzecz praw reprodukcyjnych. *Lo hicimos, hermanas* (Zrobiłyśmy to, siostry), napisała na Twitterze Mónica Macha prawniczka z centrolewicowej koalicji rządzącej prezydenta Alberta Fernándeza. Argentynki udowodniły, że da się zatrząść patriarchatem, nawet w tak maczystowskim regionie jak Ameryka Łacińska. 30 grudnia 2020 r. przejdzie do historii jako moment przełomowy dla ruchów feministycznych nie tylko w Argentynie, ale i w całym regionie. Oto po kilkunastu godzinach debaty, która zaczęła się we wtorek o godz. 16.00 argentyńskiego czasu i trwała aż do godz. 4.30 dnia następnego, Senat przyjął projekt legalizujący aborcję. 38 senatorów i senatorek zagłosowało za projektem, 29 było przeciw, a jedna osoba wstrzymała się od głosu. Projekt zakłada prawo do swobodnego i bezpłatnego przerwania ciąży bez podania wyraźnych powodów do 14. tygodnia. Granica 14. tygodnia nie dotyczy ciąży, która jest wynikiem gwałtu bądź zagraża życiu kobiety lub dziewczynki. Oprócz tego w nowym prawie znalazły się zapisy o regule 10 dni (tyle maksymalnie może upłynąć od zgłoszenia woli przerwania ciąży do zabiegu) oraz doprecyzowanie klauzuli sumienia, która, owszem, jest dopuszczalna, ale każde celowe uniemożliwianie lub opóźnianie zabiegu będzie karane.

### To czas, aby przejść do historii

Dziesiątki tysięcy Argentynek oczekiwały na decyzję Senatu, na ulicach śledząc transmisję z obrad. Chciały być w razem, dodawać sobie otuchy. Na ulicach kolor zielony mieszał się z niebieskim. Zielony jest symbolem ruchu na rzecz pełnego dostępu do aborcji i walki o prawa reprodukcyjne, a niebieski jest używany przez osoby, które optują za utrzymaniem restrykcyjnego prawa pochodzącego aż z 1921 r. Archaiczne prawo zakładało możliwość terminacji ciąży jedynie w przypadku zagrożenia zdrowia lub życia matki i gwałtu. Jak dobrze wiemy na podstawie polskiej rzeczywistości, tak mocno wytyczone granice zwykle skutkują tym, że kwitnie podziemie aborcyjne, a legalnych zabiegów praktycznie się nie wykonuje. Skoro tak trudno udowodnić gwałt, naiwnością byłoby stwierdzenie, że prawo do aborcji w takiej sytuacji jest w pełni respektowane. W dodatku za przeprowadzenie nielegalnej aborcji przewidziana była kara więzienia nawet do 15 lat. Samodzielne wywołanie poronienia lub zgoda kobiety na to, by inna osoba wykonała u niej aborcję, mogło się skończyć czterema latami za kratkami.

Przed debatą w Senacie ludzie kultury wystosowali list podpisany przez ponad 1500 osób. „Czekaliśmy na ten moment od dziesięcioleci. Legalna aborcja to żądanie płynące od całego społeczeństwa. Nadszedł czas, żeby przejść do historii. Świat nas obserwuje", napisano w petycji.

### Niechciane macierzyństwo to złe macierzyństwo

W przechyleniu szali na rzecz środowiska proaborcyjnego z pewnością „pomógł" fakt, że w głosowaniu nie brał udziału jeden z czołowych przeciwników projektu. Były prezydent, 90-letni Carlos Menem trafił do szpitala w ciężkim stanie z niewydolnością nerek. Do końca nie było wiadomo, czy uda mu się zagłosować zdalnie. Ostatecznie taki scenariusz się nie ziścił. Sama 16-godzinna debata też była ciekawa. Rozgrywała się walka o kilka głosów senatorów niezdecydowanych. Dyskusję zainicjowała senatorka Norma Durango z koalicji Frente de Todos, powstałej, by wspierać obecnego prezydenta. Mówiła, że choć sama jest przeciwko aborcji i nigdy jej nie miała, to zakaz niczego nie załatwi, nie sprawi, że aborcje znikną. Nadal będą przeprowadzane, tyle że w niebezpiecznych warunkach, tak jak dzieje się to teraz. „Jako matka dwójki dzieci muszę podkreślić: niechciane macierzyństwo to złe macierzyństwo", mówiła. Nie wszystkie wypowiedzi były merytoryczne. Senator Dalmacio Mera, co ciekawe, również wywodzący się z rządzącej centrolewicowej koalicji Frente de Todos, odwołał się do przykładu z… XIV w. „W 1315 r., kiedy wielka susza nawiedziła Anglię, królowi Edwardowi II poradzono wybicie połowy świń i zabicie połowy populacji. 700 lat później znowu szukamy rozwiązania w zabijaniu", mówił. Senatorka Nancy González stwierdziła, że zagłosuje „za", tak aby Argentyna mogła odciąć się raz na zawsze od mrocznych czasów wykonywania nielegalnych aborcji w podziemiu i zapobiec śmierci wielu kobiet. „Od czasu ostatniej debaty w Kongresie na ten temat przez nielegalne aborcje zmarło 80 kobiet", podkreślała. Pamela Verasay dodała, że zmuszanie dziewczynek do donoszenia ciąży odziera je z dzieciństwa. Senator Mario Fiad przekonywał, że projekt nie odnosi się do głównych problemów, jakimi są bieda i wykluczenie, a sama aborcja wiele nie załatwi, bo koniec końców dziewczynki i kobiety żyjące w przemocowym środowisku i tak tam zostaną, zdane tylko na siebie. Wielu z nim się nie zgodziło, argumentując, że to właśnie bezpłatna i ogólnodostępna aborcja

„Jestem katolikiem, ale muszę tworzyć prawo dla wszystkich", mówił prezydent Fernández, składając projekt legalizacji aborcji.



eprasa.pl 541b3b6410

Po decyzji Senatu Buenos Aires zapełniło się zielonymi chustami, które symbolizują ruch na rzecz praw reprodukcyjnych.

zwiększa sprawiedliwość społeczną, gdyż do tej pory zabieg ten przeprowadzony w bezpiecznych warunkach jest głównie domeną bogatych. Senator Oscar Parrilli zauważył, że w większości przeciw projektowi są mężczyźni, a przecież w ustawie chodzi o danie prawa kobietom do decydowania o samych sobie.

Kiedy Senat ostatecznie przyjął ustawę, okrzyki i wpisy na Twitterze skupiały się wokół dwóch haseł: *es ley* (to prawo) i *estoy llorando* (płaczę). Ze szczęścia płakała też Mariela Bielski, dyrektorka Amnesty International w Argentynie, która w walkę o prawo Argentynek do decydowania o swoim ciele zaangażowała się 15 lat temu. „Nie mogłam przestać płakać, skakać i krzyczeć, z koleżankami wpadałyśmy sobie w ramiona, to było istne szaleństwo", opowiada. Kilka tygodni wcześniej Mariela spędziła noc pod siedzibą Kongresu w czasie debaty w Izbie Reprezentantów. „Nie zmrużyłam oka przez całą noc. Przez upał i przez kotłujące się we mnie emocje. Było nas tam tysiące, każda mocno podekscytowana, z wielkimi nadziejami. W powietrzu czuć było atmosferę przyjaźni, siostrzeństwa, zaangażowania, niezwykłej siły, ale też zbiorowej troski jedną o drugą. To uczucia trudne do opisania", mówi mi Mariela. Opowiada, jak Amnesty International zorganizowało w czasie debaty w Senacie przed budynkiem Kongresu happening ze świecącymi wieszakami. Symbolika wieszaków znana jest także w Polsce, ale to Amnesty International pierwsze zaczęło używać wieszaków, aby pokazać konsekwencje nielegalnych aborcji. Slogan *Adiós to hangers* towarzyszył kampaniom tej organizacji od 2015 r.

Aby zyskać moc prawną, ustawa musi być jeszcze podpisana przez prezydenta, ale to już czysta formalność, skoro to sam Alberto Fernández na początku grudnia złożył w parlamencie projekt legalizujący aborcję, dotrzymując tym samym słowa danego Argentynkom w momencie przejmowania urzędu. „Jestem katolikiem, ale muszę tworzyć prawo dla wszystkich", tłumaczył. Sygnowanie projektu nazwiskiem głowy państwa z pewnością legitymizowało inicjatywę. Miało to zapobiec powtórce z 2018 r., kiedy ta sama ustawa zaledwie kilkoma głosami przepadła w Senacie. Smutek i rozczarowanie były spore, w końcu szeroko zakrojona kampania uświadamiająca prowadzona była na pełnych obrotach przez cały 2017 i 2018 r., właśnie z uwagi na to głosowanie. Argentynki jednak się nie poddały. Tak jak nie poddawały się przez ostatnie dekady. Efekty są spektakularne. Niech symbolem zmiany, jaką zasiały i pielęgnowały feministki, będzie zachowanie obecnej wiceprezydentki i byłej prezydentki Cristiny Fernández de Kirchner. Latami głośno oponowała przeciwko zalegalizowaniu aborcji. Sama przyznała, że do zmiany zdania przekonał ją prężnie rozwijający się w Argentynie ruch kobiecy i widok tysięcy kobiet – przede wszystkim młodych – na ulicach.

## Od Matek z Plaza de Mayo do zielonych chust

W Argentynie przeprowadza się 450 tys. aborcji rocznie. Mniej niż 10% w publicznej służbie zdrowia. Szacuje się, że każdego roku ok. 38 tys. kobiet trafia do szpitala z powodu źle wykonanej aborcji. W 2018 r. z powodu powikłań po usunięciu ciąży w podziemiu aborcyjnym zmarło 35 kobiet. Ogółem od 1983 r., czyli od momentu ustanowienia rządów demokratycznych, z powodu źle wykonanej aborcji życie straciło przynajmniej 3 tys. kobiet.

W 2003 r. Krajowe Spotkanie Kobiet w Rosario przedstawiło plan narodowej walki o prawo do aborcji, a w roku 2005 utworzono Krajową Kampanię na rzecz Prawa do Bezpiecznej, Bezpłatnej i Legalnej Aborcji, w której skład wchodzi dziś ponad 300 podmiotów. W 2007 r. przedstawiła ona Kongresowi swój pierwszy projekt, którym parlament zajął się dopiero w roku 2011. Kolektyw aktywistek osiem razy bezskutecznie optował w Kongresie za przegłosowaniem ustawy. Im bardziej ustawodawcy byli głusi na apele aktywistek, tym większe wsparcie zyskiwały one od zwykłych ludzi. „Zdobyłyśmy ulice", powtarzają w wywiadach i publikacjach w mediach społecznościowych. I rzeczywiście, zielona rewolucja stopniowo zalała cały kraj, także poza wielkimi metropoliami. Zresztą sam ruch nazywany jest Marea Verde, a więc zielonym przypływem.

Ruch na rzecz legalizacji aborcji kontynuuje tradycję silnych ruchów kobiecych w Argentynie. Podążają śladami matek i babć z Plaza de Mayo (placu Majowego). Pierwszy raz spotkały się w 1977 r. To wtedy 14 kobiet zebrało się na placu Majowym przed pałacem prezydenckim Casa Rosada w Buenos Aires. Szukały swoich dzieci, które zaginęły w czasach brutalnej dyktatury wojskowej. Postanowiły połączyć siły i wymusić na juncie wyjaśnienia. Działają do dzisiaj. To także od nich pochodzi symbolika chust.



eprasa.pl 541b3b6410

Nosiły białe chusty, które szybko stały się synonimem odwagi i nieustającej walki o sprawiedliwość. Inni w chustach widzą nawiązanie do pieluch, ponieważ wiele dzieci zniknęło, zostało zabranych matkom.

Nie wszyscy są jednak zadowoleni z takiego obrotu spraw. Senatorka Silvia Elias de Pérez jeszcze przed debatą w Senacie zapowiedziała, że jeżeli projekt zostanie przyjęty, to zgłosi go do Trybunału Konstytucyjnego, zwracając uwagę na jego niezgodność z argentyńską ustawą zasadniczą. Oskarżyła też prezydenta Fernándeza o wywieranie nacisku na senatorów, aby ustawa weszła w życie. „Takie agitowanie przekracza wszelkie granice", mówiła na konferencji prasowej. Mocny zawód, jak można się domyślić, przeżywają również hierarchowie Kościoła katolickiego, którego wpływy w Argentynie są wciąż bardzo silne. Przez wiele lat ze względu na ostry sprzeciw grup religijnych antykoncepcja była w Argentynie zakazana. W swoich antyaborcyjnych tyradach często przywołują zresztą swojego rodaka papieża Franciszka, argumentując, że w ojczyźnie głowy Kościoła „ochrona życia od poczęcia" powinna być najwyższą wartością.

Amnesty International w czasie debaty w Senacie zorganizowało przed budynkiem Kongresu happening ze świecącymi wieszakami.

## Praca u podstaw i zwycięstwo na ulicach

Argentyna jest pierwszym dużym państwem w Ameryce Łacińskiej, które legalizuje aborcję. Wśród działaczek feministycznych z innych krajów już kiełkuje nadzieja na to, że argentyński sukces pomoże także w ich walce. Niektóre kobiety już teraz umawiają się na zabieg w Argentynie, żeby ominąć restrykcyjne prawo panujące w ich krajach, szczególnie często decydują się na ten krok Brazylijki. „Kiedy odkryłam, że jestem w ciąży, świadomość tego, że wciąż mogę zadecydować, że mam szansę, alternatywę, naprawdę dodawała mi otuchy. Dzięki temu czuję się bezpieczna", mówiła 21-letnia Sara w rozmowie z AP, czekając na samolot do Buenos Aires na lotnisku w São Paulo.

O wadze tej decyzji świadczą tysiące tragicznych historii Argentynek, które ucierpiały ze względu na drakońskie prawo antyaborcyjne. Jedną z nich jest 25-letnia dziewczyna z zaawansowaną niepełnosprawnością intelektualną i fizyczną, która została brutalnie zgwałcona i ledwo uszła z życiem. W 2006 r. jej rodzina wystąpiła do sądu o zezwolenie na aborcję. Chociaż sąd wyraził zgodę, postępowanie zostało zablokowane przez organizację katolicką, która wystąpiła o nakaz donoszenia ciąży. Aborcja mogła nastąpić dopiero po odwołaniu się rodziny od nakazu, a sąd na to zezwolił. Trudno sobie wyobrazić stres związany z walką z czasem i rozpacz nad tragedią swojego dziecka. W 2019 r., świeżo po odrzuceniu po raz ósmy projektu legalizacji aborcji, 11-letnia dziewczynka była zmuszona do kontynuowania ciąży i urodzenia dziecka z gwałtu. Zgwałcił ją 68-letni partner jej babci. Liczne organizacje walczące na rzecz praw człowieka i praw kobiet nazwały to „najgorszym rodzajem okrucieństwa, jakie można zrobić dziecku". Lucía, bo tak nazywano ją w przekazie medialnym, żeby chronić jej anonimowość, dwa razy próbowała popełnić samobójstwo. W rozmowie z psychologiem powiedziała też: „chcę, żebyście usunęli to, co ten pan włożył mi do środka".

Nic nie zadziało się jednak z dnia na dzień. Kampania związana z prawami reprodukcyjnymi, będąca początkowo tematem tabu, stała się jednym z głównych postulatów środowisk walczących o prawa człowieka. Mówienie o aborcji przestało być stygmatyzowane, zielone chusty zaczęto nosić z dumą, a nie ze strachem. „Wygrałyśmy bitwę pojęciową i kulturową", mówi Mariela Bielski i dodaje: „Na to zwycięstwo złożyło się wiele czynników. Ruch kobiecy zaczął współpracować z organizacjami działającymi na rzecz praw człowieka, organizacjami społecznymi, związkami zawodowymi, z ludźmi kultury, ze środowiskiem akademickim, a nawet grupami religijnymi". Młode dziewczyny rozmawiały o aborcji na ulicy, w szkole, z koleżankami, z babcią przy stole na rodzinnym obiedzie. Cierpliwie tłumaczyły, pokazywały statystyki, przywoływały przykłady kobiet, którym aborcja uratowała życie. Nie zniechęcały się krytyką ruchów *anti-choice*. Pytana o rady dla Polski Mariela od razu podkreśla, że najważniejsze jest to, żeby zaangażować w swoją walkę naprawdę wszystkich. „Trzeba umocnić przekaz o tym, że aborcja to kwestia zdrowia publicznego i praw człowieka. Potrzebujemy powszechnej edukacji seksualnej, odrzucenia stereotypów na tle płciowym, większej liczby kobiet na stanowiskach decyzyjnych, mówi Mariela.

Po głosowaniu prezydent Fernández napisał na Twitterze: „Dziś jesteśmy lepszym społeczeństwem, które rozszerza prawa kobiet i gwarantuje zdrowie publiczne". Vilma Ibarra, autorka projektu ustawy liberalizującej aborcję, nie mogła ukryć wzruszenia, rozmawiając z dziennikarzami po przegłosowaniu ustawy w Senacie „Już żadna kobieta nie umrze w tym kraju w wyniku potajemnie wykonanej aborcji", mówiła płacząc.

*Katarzyna Mierzejewska*



FOT. RONALDO SCHEMIDT/AFP/EAST NEWS, AP/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

eprasa.pl 541b3b6410

Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

# Kein Trump

Mała wyprowadzka dla Białego Domu, wielkie zniknięcie dla globu? Przecież to tylko jeden człowiek, trybik wielkiej systemowej maszynerii USA, globalnego kapitalizmu. Ale po raz kolejny, nie ucząc się od historii nigdy i nigdzie, doświadczyliśmy, jak jednostka wyprofilowana i ukształtowana przez machinę politycznej struktury potrafi nią zatrząść, wygiąć w niemożliwym, wydawałoby się, kierunku, wykrzesać karykaturę. Wszystko to w świetle dnia, blasku jupiterów medialnej całodobowej obsługi. Kiedy dzisiaj Twitter wraz z braćmi olbrzymami cyfrowego imperium pozbawia głosu Donalda Trumpa, którego udzielał mu i rozpowszechniał w nieznanej żadnej ludzkiej cywilizacji skali, rozlegają się głosy potępienia (np. kanclerz Merkel). Że to nie prywatne firmy powinny stawiać nam granice wolności słowa i głoszenia poglądów. Zgoda. Podzielam tu rację na rzecz sprawczości państwa. Ale które to państwo miało się zachować w sposób, w jaki się nie zachowało? USA? Ze swoim kuriozalnym systemem wyborczym, w którym ktoś, kto otrzymuje mniej głosów wyborców, mniej liczone w milionach, nie wygrywa wyborów? W systemie, który dopuszcza w ogóle kogoś takiego jak Trump do objęcia przywództwa politycznego najgroźniejszego imperium wojskowego na świecie?

Trump nie był wypadkiem przy pracy. Był skutkiem i logicznym następstwem. Brak skutecznego oporu wobec niego, zarówno we własnej formacji, jak i w procedurach, był oznaką tego samego kryzysu takiej państwowości, takiego przywództwa, takiej roli USA. USA jako państwo wybrały *de facto* kogoś, kto ucieleśniał ważne, również w znaczeniu identyfikowania się z nimi przez miliony Amerykanów, wartości. Przebojowość, nieposkromione dążenie do sukcesu mierzonego zasobnością konta, tupet, brak skrupułów, bezwzględność, samozachwyt. Trump jest amerykański do bólu. Do bólu, z którego Ameryka lubi być dumna.

Poglądy Trumpa… „Prezydent USA Donald Trump złożył 3251 fałszywych lub wprowadzających w błąd oświadczeń w ciągu 497 dni swojej prezydentury", policzył „The Fact Checker". W pierwszym okresie kłamał 4,9 razy dziennie, w maju 2020 r. statystyka skoczyła do ośmiu kłamstwodni. Rekord został ustanowiony w Nashville, gdzie przyłapano go na 35 nieprawdziwych komunikatach. Naprawdę chcemy to uznawać za wymianę myśli i poglądów służących wolności?

Trump to człowiek, który nie przepracował w życiu chwili na rzecz innych, któremu nie zagościła w głowie myśli inna niż ta, jak pomnożyć majątek, skumulować popularność, skonsumować sławę. Człowiek, który – co też skwapliwie policzono – używa podobnej liczby słów co przeciętny ośmiolatek. Gorzej od niego, choć nie na wszystkich polach, wypadał tylko George W. Bush. Mała to pociecha. Pierwszy w historii prezydent, którego Kongres dwukrotnie w ciągu kadencji usiłował za pomocą procedury impeachmentu odsunąć od władzy. Tak, Trump się zapisze jako kolejne monstrum polityczne, które bynajmniej nie udzieliło fałszywej odpowiedzi na prawdziwe pytanie, ponieważ istotnego pytania na poziomie analizy systemowej po prostu zadać nie umie. Umie natomiast ze zręcznością godną lepszej sprawy wychwytywać głosy gniewu, niezgody, niezadowolenia. Wzmacniając je, potęgując, udawało mu się sprawić wrażenie, że za sprawą czarodziejskiego zaklęcia „Make America great again" będzie umiał usunąć jakąkolwiek przyczynę amerykańskiego kryzysu.

Ale miliony mu uwierzyły. Kiedy w Polsce po 2015 r. badano niepisowskich wyborców, którzy wsparli PiS, to na pytanie, jaki był powód takiego wyboru, zdecydowana większość odpowiedziała, że PiS „coś" się chciało. Coś. Ale co, po co, dlaczego, jak i za ile – to już nie było istotne. Ludowa mądrość mówi, że władzę dostaje ten, kto wytwarza przekonanie, że władzy naprawdę chce. Smutna to prawda.

Ameryka nie ozdrowieje z dnia na dzień. Nie wiadomo, czy w ogóle ozdrowieje. Nie wiadomo, czy nowa ekipa będzie zdolna do uprawiania polityki, pamiętając o popełnionych błędach, czy raczej rozgości się w opuszczonych na kilka lat pieleszach, z przyzwyczajenia, po staremu, do czego wszak nie ma powrotu.

Nie, nie, Trump nie został zaszczuty i niesprawiedliwie oceniony, jakby chciał jeden z polskich publicystów (piszę to ze smutkiem, bo wielokrotnie zasłużył na świetne oceny). Władzy nie chciał opuścić po trupach, nie tylko tych ze szturmu na Kapitol, ale także forsując w ostatnim półroczu wykonywanie kolejnych kar śmierci w federalnych więzieniach.

Jego miejsce jest gdzie indziej. Jego rola skończona. Zachwytem napełnił mnie widok ciężarówek firmy przeprowadzkowej, które podjechały pod Biały Dom z paletami kartonów do pakowania. Czas ten zły sen zapakować i odesłać gdzieś tam, hen. I bez szansy na powrót. Zwolniono pana. Bezapelacyjnie.

Nie będę ronił łez. I choć nie mam nadziei, że ta przygoda nas czegoś nauczy, to jednak mam poczucie, że ten rodzaj „odjazdu", jaki USA zafundowały sobie i nam wszystkim w ostatnich latach, jednak jakkolwiek przeora polityczną świadomość. Że jednak nie wszystko wolno. Że można temu położyć kres.

Jedź już na swoje pole golfowe, graj do ostatniego dołka. Jeśli ci Floryda pozwoli. Żadnych dobrych słów na pożegnanie. Nigdy nie powinieneś być tam, gdzie byłeś, nigdy nie powinieneś mieć szansy na powrót. *The end*. Uff.

**r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl**

**Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl**



eprasa.pl 541b3b6410

# Węgierska wiza dla bogatych

## Złota wiza była przepustką do krajów strefy Schengen

Dominik Héjj

W 2013 r. węgierski rząd wdrożył program złotych wiz rezydencyjnych. Jego celem była poprawa fatalnego po kryzysie gospodarczym stanu finansów publicznych, który dotkliwie doświadczył Węgry w latach 2008-2009. Rząd w Budapeszcie wciąż wprowadzał wtedy nowe podatki, z których zyski przeznaczane były wprost na spłatę zadłużenia zagranicznego (m.in. długu wobec Międzynarodowego Funduszu Walutowego) czy łatanie dziury budżetowej. Pierwszy pomysł stworzenia programu pojawił się w 2012 r. Program został zawieszony z początkiem 2017 r., a definitywnie rozwiązany z końcem lipca 2018 r. Jego zakończenie zbiegło się z politycznym skandalem, gdyby nie on, złote wizy można byłoby najpewniej kupować w kolejnych latach.

Pełnomocnikiem ds. wiz rezydencyjnych został Antal Rogán, jeden z najbliższych i najbardziej zaufanych urzędników premiera. Rogán od lat określany jest mianem ministra ds. propagandy (w rządzie odpowiada za koordynację wewnątrz ministerstw). System wiz polegał na tym, że osoba chętna kupowała pięcioletnie obligacje skarbu państwa. Gwarantowana stopa zwrotu wynosiła 2%, a wartość papierów opiewała na 300 tys. euro. Program od początku był promowany głównie w krajach arabskich poprzez reklamy prasowe w języku arabskim. Chętny nie nabywał jednak obligacji bezpośrednio od państwa, a poprzez certyfikowanych pośredników. Tyle że pośrednicy pobierali prowizję, którą finansowało państwo węgierskie (29 tys. euro), oraz prowizję od inwestora w wysokości od 40 do 60 tys. euro.

Według ustaleń portalu śledczego Direkt36, po odliczeniu prowizji, a także oprocentowania i inflacji, w wyniku całej operacji skarb państwa zamiast zarobić, stracił. Posłanka opozycyjnej partii Polityka Może Być Inna (LMP) Márta Demeter już w październiku 2017 r. informowała o tym, że łączne straty poniesione przez Węgry w wyniku programu wiz rezydencyjnych wyniosły mniej więcej 17-18 mld forintów (ok. 245 mln zł). Według danych Transparency International Hungary (TIH) pośrednicy mieli zarobić na operacjach łącznie ok. 480 mln euro. Samo państwo węgierskie – 434 mln euro, a zatem mniej niż podmioty pośredniczące w procesie zakupu wiz rezydencyjnych.

Na temat tego, ile osób oficjalnie przyjechało na Węgry w ramach programu złotych wiz, władze długo milczały. Według obliczeń „Magyar Nemzet" (wówczas antyrządowej gazety codziennej, a obecnie w efekcie przekształceń własnościowych



eprasa.pl 541b3b6410

Węgierscy policjanci sprawdzają samochody na granicy austriacko-węgierskiej,18 marca 2020 r.

– prorządowej) w wyniku sprzedaży rezydentur na Węgry dotarło 15 razy więcej imigrantów ekonomicznych, niż wynosił próg wymagany programem relokacji migrantów, który opiewał na 1294 osoby. Złote wizy otrzymało łącznie prawie 20 tys. osób (dokładnie 19 885). Rezydentury nabyło 6585 osób. Jednak nabywca otrzymywał prawo do ściągnięcia członków rodziny – żony oraz dzieci do 18. roku życia. Takich osób było 13,3 tys. Złota wiza była przepustką do krajów strefy Schengen.

Ściąganie imigrantów ekonomicznych stało w absolutnej sprzeczności z polityką węgierskiego rządu, która od 2015 r., tj. od początku kryzysu migracyjnego, całkowicie odrzucała wszelkie rodzaje imigracji. Co najmniej kilka tysięcy osób przybyło na Węgry z krajów arabskich, a zatem byli oni tej narodowości (oraz wiary), która w retoryce premiera Orbána miała stanowić śmiertelne zagrożenie dla cywilizacji europejskiej i narodu węgierskiego. Plakaty zachęcające do skorzystania z programu złotych wiz pojawiały się także w Chinach i Rosji.

Formalnie każda z osób, która chciała skorzystać z programu, była weryfikowana przez służby specjalne, jednak wyczekiwany dokument otrzymał w 2014 r. finansista reżimu Asada w Syrii Atiya Khoury, zwany biznesmenem Asada, co wywołało polityczny skandal. Fakt ten ujawniono w marcu 2018 r. we wspomnianym portalu śledczym Direkt36. Nie był to jednak odosobniony przypadek. Wizy otrzymywali także Rosjanie, których władze USA uważały za osoby zagrażające amerykańskiemu bezpieczeństwu. Realne stało się w 2017 r. wykluczenie Budapesztu z programu ruchu bezwizowego. Szczęśliwie dla węgierskiej administracji skończyło się tylko na zapowiedziach.

Wspomniani pośrednicy, z których pomocą można było nabyć wizy, oprócz jednego, zarejestrowani byli poza granicami Węgier, m.in. na Kajmanach, w Singapurze czy na Cyprze i Malcie. Jeden z podmiotów miał funkcjonować w Hongkongu. Śledztwo w sprawie programu wiz prowadziła także TIH. Wskazywano przy tej okazji, że podmioty pośredniczące zostały wybrane w wątpliwym pod względem transparentności procesie, który dodatkowo zdaniem TIH mógł naruszyć węgierskie prawo.

## Program złotych wiz od początku był promowany głównie w krajach arabskich.

Wątpliwości budził także fakt, że za nadzór i licencjonowanie instytucji finansowych odpowiedzialny jest Narodowy Bank Węgier, zatem to on powinien sprawować kontrolę nad tymi podmiotami. Jednak kompetencje te zostały przekazane Komisji Gospodarczej Zgromadzenia Krajowego (w czasie pierwszej koalicji Fidesz-KDNP w latach 2010-2014 jej przewodniczącym był Antal Rogán).

Konflikt polityczny, ze względu na który zostały zlikwidowane wizy, rozgorzał jesienią 2016 r., tuż po tym, jak 2 października odbyło się na Węgrzech referendum w sprawie tzw. przymusowych kwot migrantów, a zatem mechanizmu ich relokacji. Ze względu na zbyt niską frekwencję, wynoszącą nieco ponad 40%, referendum było nieważne. Opozycja nawoływała w przedreferendalnej kampanii do jego bojkotowania.

## Chętny nie nabywał obligacji bezpośrednio od państwa, ale poprzez certyfikowanych pośredników.

Mimo nieważności rząd nie uznał wyników i nazajutrz zakomunikowano, że zostanie spełniona wola tych Węgrów, którzy odrzucili kwoty, tj. 98% głosujących.

Premier Orbán na forum parlamentu zapowiedział, że zostanie niezwłocznie przedstawiony projekt siódmej ustawy nowelizującej węgierską konstytucję, w którym zostanie wpisany zakaz odgórnej relokacji na Węgrzech obywateli innych niż z państw wchodzących w skład UE. W listopadzie 2016 r. faktycznie taki projekt trafił do laski marszałkowskiej, jednak koalicja Fidesz-KDNP głosowanie przegrała. Stało się tak dlatego, że od 2015 r. Fidesz nie dysponował już większością konstytucyjną, co było konsekwencją dwukrotnie przegranych parlamentarnych wyborów uzupełniających w okręgach jednomandatowych.

Orbán był pewien, że poparcie dla swojej inicjatywy uzyska ze strony prawicowego Jobbiku. Ale partia Gábora Vony nie uległa politycznym naciskom i ustawy nie poparła. Jobbik domagał się natychmiastowego zakończenia programu złotych wiz. Lider partii mówił o tym, że Jobbik nie godzi się na półrozwiązania, tzn. wykluczenie mechanizmu kwot, a przy tym dalsze sprowadzanie migrantów ekonomicznych. Z kolei Fidesz nie chciał przystać na propozycję Vony, byłoby to bowiem polityczne ukorzenie się przed prawicowym rywalem. Stąd też projekt trafił do zamrażarki, a kilkanaście tygodni później Orbán zdecydował o zawieszeniu programu rezydentur. Zmiana w konstytucji, która odrzuciła mechanizm kwot, została wdrożona w czerwcu 2018 r. wraz z całym pakietem Stop Soros, który miał przeciwdziałać nielegalnej imigracji. ■

**Najnowszy numer tygodnika „NIE”: Głosujcie na najgorszego Polaka w roku 2020.**

FOT. AFP/EAST NEWS



eprasa.pl 541b3b6410

# Jak Londyn żegnał się z Unią

## Już w grudniu Brytyjczycy mieli próbkę życia po brexicie

Zuzanna Muszyńska

A jak Anglia, B jak brexit, C jak covid – na pierwsze zdecydowali się wiele lat temu, drugie i trzecie przyplątało się po drodze. Zostaną na Wyspach, to ich dom. Joanna, matka Polka, nauczycielka, i Andy, absolwent psychologii i nauk o polityce, menedżer w jednej z sieci kawiarni, opowiadają o ostatnim miesiącu 2020 r., który spędzili w oczekiwaniu na rozwód Londynu z Brukselą oraz na nieuniknione, trzecie z kolei zamknięcie kraju z powodu epidemii koronawirusa.

### 1 grudnia, wtorek

**Aśka:** Dziś nareszcie było widać niebo, a nie tę nużącą szarość, do której tubylcy zdążyli już przywyknąć, a ja wciąż nie mogę. Rano aż przystanęłam i gapiłam się w odświeżający błękit. Równo za miesiąc zacznie się nowa era w historii kraju, w którym mieszkam właściwie całe dorosłe życie. Tym razem mama Unia nie tylko pozwoli nam wyjść z domu, od Nowego Roku nie będzie też nas już trzymać za rękę, jak przez ostatnie 11 miesięcy – tak, żebyśmy nie przewrócili się z tej radości wychodzenia.

**Andy:** Plan na dziś: zaktualizować CV. Przeszliśmy z rąk Kuwejtczyków do Pakistańczyków i trafiliśmy z deszczu pod rynnę. Zarządzanie ludźmi, a przy tym użeranie się z klientami dają mi się we znaki. Po brexitowym referendum atmosfera w kraju zgęstniała, ale dopiero pandemia i kolejny lockdown wywlekły na światło dzienne najgorsze cechy niektórych osób. Na dodatek masowe zwolnienia i upadłości na *high street* dają firmom takim jak moja zielone światło do nagminnego łamania praw pracowniczych. Zmienianie warunków pracy z dnia na dzień, cięcie godzin, wstrzymywanie wypłat są na porządku dziennym. Niestety, pracownicy niewiele mogą z tym zrobić. Już dawno dzwoniłbym do HR-ów, gdyby nie to, że w tym kraju prawie wszystko jest kwestią *best practice* (umowne standardy – przyp. red.), a nie prawa.

### 3 grudnia, czwartek

**Andy:** Podobno królowej i jej otoczeniu nie spodobał się najnowszy sezon „The Crown". Diana nawet po śmierci uwodzi Brytyjczyków. Harry z Meghan dali nogę. Andrzej po aferze z Epsteinem zniknął. Czy wciąż otrzymuje 250 tys. funtów rocznie z kiesy brytyjskiego podatnika? Takimi sprawami martwi się królowa. Naród, któremu panuje, najbardziej ucierpiał gospodarczo wskutek pandemii, nie wspominając o największej liczbie ofiar w Europie oraz osuwaniu się w otchłań brexitowego no dealu. Niedługo może nam zacząć brakować jedzenia, na szczęście tylko świeżych warzyw i owoców. Brytyjczycy w panice kupują papier toaletowy. Spokojnie, niech sobie Jej Królewska Mość nie przeszkadza, proszę dalej martwić się Netfliksem, a my, poddani, będziemy jeść ciastka, jak zgłodniejemy.

> Pandemia i kolejny lockdown wywlekły na światło dzienne najgorsze cechy niektórych osób.

### 4 grudnia, piątek

**Aśka:** Regularnie oglądam wiadomości. Sinusoida nastrojów bywa nie do wytrzymania. Jest szczepionka! Ale trudno ją przechowywać, więc staruszkowie w domach opieki, *sorry*. Jednak jakoś ją nam dowiozą! Ale i tak nie ma szans na odporność na święta. Studenci po szybkich testach mogą się rozjeżdżać do domów na ferie! Ale testy przepuszczają nawet połowę przypadków i otwarcie domów starców na wizyty rodzin jednak było przedwczesne. I tak dalej. Tymczasem już ponad 60 tys. ofiar pandemii w UK według oficjalnych danych, realnie jeszcze więcej.

### 5 grudnia, sobota

**Andy:** Nigel Farage zakłada kolejną partię – Reform UK. Uważa, że Johnson „nie dowiezie" brexitu z prawdziwego zdarzenia. Ma chłop krzepę. Wiele osób wokół mnie twierdzi, że zgodnie z obietnicami brexitowców wyszliśmy z UE i przecież nic takiego się nie stało. Nie mam już sił tłumaczyć im, że jesteśmy w okresie przejściowym i dlatego JESZCZE nic się nie stało. Prawdziwa gównoburza nadejdzie w styczniu. Wtedy, kiedy rzeczywiście znajdziemy się poza Unią. I w środku drugiej fali pandemii.

### 6 grudnia, niedziela

**Aśka:** W połowie listopada dzieci przygotowały spis rzeczy, które chciałyby dostać pod choinkę. Sceptyk mógłby dojrzeć podobieństwo do listy życzeń zwolenników brexitu, idealista – skrajny materializm, a ja jako rodzic – przede wszystkim zaskakującą mieszaninę elementów dużych z zupełnie mikrymi, przedstawionymi jako równie ważne postulaty. Dziś próbowałam namówić dzieci do przepisania list życzeń w formie listów do Świętego Mikołaja – z obrazkiem, kopertą itd. Ale starszy zauważył rezolutnie, że na ostatniej kartce, dołączonej do imiennych list, było przecież „Drogi Święty Mikołaju, jeśli nie wysłałeś nam prezentów z listy, wyjaśnij na piśmie, dlaczego".

### 7 grudnia, poniedziałek

**Andy:** Patrzę na to, co robią nasi przedstawiciele, i zastanawiam się, czy to aby jeszcze demokracja? Dziś konserwatywna większość w parlamencie ponownie przegłosowała ustawę pozwalającą Borysowi



eprasa.pl 541b3b6410

Pomimo najostrzejszych restrykcji wszyscy spokojnie przed świętami robili zakupy, Londyn 19 grudnia 2020 r.

(Boris Johnson – premier Wielkiej Brytanii – przyp. red.) na złamanie poprzedniej umowy oraz prawa międzynarodowego po tym, jak niewybieralna i nieusuwalna Izba Lordów zdołała wcześniej utrącić tę ustawę. Ja to mam szczęście – urodziłem się w komunistycznym kraju, który przez 30 lat nie potrafił stać się do końca demokratyczny, a do życia wybrałem sobie kraj, w którym wciąż funkcjonuje społeczeństwo klasowe i gdzie rządzą ludzie, nad którymi nikt nie sprawuje kontroli.

**8 grudnia, wtorek**

**Andy:** Margaret Keenan została pierwszą osobą na świecie zaszczepioną przeciw covidowi. Z jednej strony jestem dumny, bo dzieje się to w moim kraju i potencjalnie może być punktem zwrotnym w walce z pandemią, która pochłonęła globalnie ponad 1,5 mln żyć ludzkich. Jestem jednak zaniepokojony tym, że BoJo (Boris Johnson), złakniony sukcesów, dramatycznie napuszony, z gębą pełną górnolotnych frazesów, stojący na skraju no-dealowej przepaści postanowił ominąć część procedur, których wymagałaby UE. Co jest ważniejsze – bezpieczna szczepionka czy propaganda sukcesu?

**9 grudnia, środa**

**Aśka:** Zaczynam się przyzwyczajać do niezwyczajności tego roku. Na przykład wczoraj i dziś miałam wirtualne wizyty lekarskie. Gdybym rok temu powiedziała, że chcę umówić zooma z konsultantem, odesłaliby mnie do psychiatry – teraz nikt nawet okiem nie mrugnie. Jutro dla odmiany idę osobiście do przychodni. Święto lasu, nareszcie jest po co ładnie się ubrać i umalować.

Zmienianie warunków pracy z dnia na dzień, cięcie godzin, wstrzymywanie wypłat są na porządku dziennym.

Dziecko na przymusowej samoizolacji tęskni za normalną szkołą, bo na timsach to nie to samo.

**12 grudnia, sobota**

**Andy:** Dziś nasza szósta, cukrowa rocznica ślubu. Może i mieszkam w konserwatywnym, najbardziej w Europie dotkniętym przez covid kraju, który właśnie na dobre żegna się z Unią Europejską, ale to ten kraj pozwolił mi wziąć ślub z mężczyzną, którego kocham. To tu jesteśmy takimi samymi obywatelami jak wszyscy inni. I dlatego ten kraj pozostanie moim domem, bez względu na brexit czy covid.

**13 grudnia, niedziela**

**Aśka:** Urszula i Borys (Ursula von der Leyen – przewodnicząca Komisji Europejskiej i Boris Johnson – przyp. red.) oświadczyli, że będą ze sobą dalej rozmawiać. No nius nad niusy, któż by się tego spodziewał. Tak serio to chyba wszyscy poza Borysem, który nie tylko fryzurę ma w permanentnym nieładzie. Jest koniec roku, znów trzeba będzie mu wymyślić jakieś dodatkowe zadanie, byle tylko nie narobił wszystkim problemów.

Tymczasem dzieci szykują się na ostatni tydzień przed feriami świątecznymi, a w domu, żeby mieć co sprzątać, bałaganią na potęgę. Hurra.

**Andy:** Urodziny męża i wiadomość ze Szwecji – mój ojczym jest w szpitalu. Covid. Najprawdopodobniej już z tego nie wyjdzie.

**15 grudnia, wtorek**

**Andy:** Obaj wzięliśmy tydzień wolnego, żeby z okazji rocznicy ślubu i urodzin męża spędzić czas razem. Mieliśmy pojechać na naszą ulubioną Gran Canarię i zatrzymać się u znajomego. Już kupiliśmy bilety, niestety covid pokrzyżował nam plany. Wyremontowaliśmy za to mieszkanie. Tomek to prawdziwa złota rączka, położył nową podłogę w kuchni i w łazience oraz odświeżył ściany w łazience i w przedpokoju. Na coś trzeba wydawać pieniądze.

**16 grudnia, środa**

**Aśka:** Dziś wielka wyprawa na dwuminutowe spotkanie w centrum. W drodze wypadek w kluczowym punkcie przeprawy przez Tamizę, południe miasta zakorkowane na amen. Wysiadam z autobusu na trzecim pasie, przebiegam drugi i pierwszy, gnam do pociągu, byle się nie spóźnić. Spóźniam się oczywiście, ale dopiero w drodze powrotnej widzę, że wejście do autobusu graniczy z cudem – mimo najostrzejszych restrykcji wszyscy spokojnie robią zakupy.

Dzieci zaraz po wejściu chcą mi się rzucać na szyję. Szkoły zamknięte od wtorku, więc zostały dziś w domu. Fuksiarze.

FOT. EAST NEWS



eprasa.pl 541b3b6410

### 17 grudnia, czwartek

**Andy:** Ojczym zmarł nad ranem. Wieczorem Tomek odebrał informację, że zmarła jego babcia. To będą smutne święta. I z powodu podwójnej żałoby, i dlatego że nie będziemy mogli spotkać się ani z rodziną, ani z naszymi przyjaciółmi.

### 20 grudnia, niedziela

**Aśka:** Borys od dłuższego czasu obiecywał poluzowanie restrykcji na święta, zgromadzenia większej liczby grup domowych i inne bożonarodzeniowe cuda (nie mylić z brexitowymi gruszkami na wierzbie). Teraz zmienił zdanie i jednak zamknie nas wszystkich, może nie w paranoidalnej narodowej czymś tam, ale jednak izolacji; gwiazdka będzie skromna, bo ani gości, ani wyjazdów.

Dzieci zaprzeczają, jakoby którekolwiek w liście do Świętego Mikołaja prosiło o wirusa mutanta.

**Andy:** Nasze hrabstwo tylko przez 24 godziny było w trzeciej strefie obostrzeń. Od dziś jesteśmy w czwartej, najwyższej. Zamknięto wszystkie sklepy, poza sprzedającymi produkty pierwszej potrzeby. Ale przecież żyjemy w Anglii, tu obowiązuje zasada *keep calm and carry on* (zachowajcie spokój i róbcie swoje), co w praktyce oznacza, że mąż pracuje, ja pracuję. On jako stolarz – bo gospodarka, głupcze!, nie można zatrzymać miliardowych inwestycji w Londynie z powodu jakiejś tam pandemijki, ja w międzynarodowej sieci kawiarni – bo bezkofeinowa sojowa *latte* z szotem piernikowego syropu jest dla Brytyjczyka jak najbardziej artykułem pierwszej potrzeby.

### 21 grudnia, poniedziałek

**Aśka:** Z powodu wirusa mutanta Francuzi zamknęli granicę. W gigantycznych kolejkach utknęli kierowcy tirów pełnych szybko psujących się produktów, m.in. jedzenia na święta. Testy, testy testy; szybka pomoc wolontariuszy, a spóźniona dyplomatów, tania propaganda TVP. A dla nas przede wszystkim próbka życia po brexicie bez umowy.

Dzieci proponują mniejszą liczbę prezentów za mniej porządków. Dziś wszyscy coś negocjują.

### 23 grudnia, środa

**Aśka:** Półki z warzywami w lokalnym dyskoncie świeciły wczoraj pustkami. Brak ziemniaków, marchewki, pietruszki, nawet brukselka wykupiona. Dobrze, że jemy takie niszowe dziwactwa jak buraki, ryby i mak, inaczej Brytyjczycy znienawidziliby nas jeszcze bardziej za wyżeranie im indyków i innych porów.

Dzieci pytają, czy na jutro możemy zamówić kebab.

### 24 grudnia, czwartek

**Aśka:** Dziś o drugiej nad ranem skończyliśmy kłaść podłogę w salonie. Wcześniej odmalowaliśmy kuchnię na święta. Ledwo zdążyłam z gotowaniem nieparzystej liczby dań (12 odpadło w przedbiegach). Okna nieumyte, ale na szczęście tutejsi sąsiedzi bardziej zwracają uwagę na to, czy my też wrzuciliśmy im do skrzynki kartki z życzeniami niż na stan oszklenia naszego mieszkania. Umowa wyjściowa podpisana, nasze prawa zapewnione, kamień z serca.

Synowie pytają, dlaczego w porządkach oni musieli wziąć udział, a siostra nie. Cóż, z wiekiem liczonym w tygodniach wiążą się pewne przywileje.

**Andy:** Obaj jesteśmy ateistami, od ponad dekady żyjemy poza Polską, ale Wigilia musi odbyć się zgodnie z tradycją: barszcz z uszkami, karp, sałatka jarzynowa, ryba po grecku, wszelkiej maści śledzie, krokiety, ryż z sosem grzybowym (to akurat dziwna tradycja ze strony rodziny męża, który pochodzi z Wielkopolski), serniki, makowce, kompot z suszu oraz oczywiście jeszcze więcej barszczu z uszkami. Nie modlimy się, nie łamiemy opłatkiem, ale zapachy i smaki dzieciństwa muszą być obecne, a ja mogę znowu poczuć się jak dziecko, które wszystko może i niczego nie musi. W tym roku trzeba było większość tych smakołyków zamówić w polskim sklepie, bo naprawdę nie miałem sił na ugrzęźnięcie w kuchni. Oprócz tego Borys ogłosił, że osiągnął *deal* z Unią. No, za to mogę wypić (więcej barszczu)!

### 28 grudnia, poniedziałek

**Andy:** Dziś doszedł kalendarz, nasz polonijny Pirelli. Dwunastka wspaniałych, pozujących jak nas matka natura stworzyła, plus tu i tam roślinka pokojowa w roli figowego listka, wszystko pod hasłem „Polonia daje ciała dla polskich kobiet". Polonia UK oczywiście. Uzbierane datki przekazujemy na OSK (Ogólnopolski Strajk Kobiet – przyp. red.). Przypadł mi w udziale wrzesień. Co we mnie wstąpiło, żeby mimo znacznej nadwagi rozebrać się do rosołu? Do teraz się nad tym głowię. Ale myślę sobie, że prawo polskich kobiet do bezpiecznej aborcji jest ważniejsze.

### 31 grudnia, czwartek

**Aśka:** Dosprzątałam dom po świętach i załatwiłam kilka zaległych spraw. Dziś UK wyjdzie z Unii drugą nogą – to smutna wiadomość. Ale nie narzekam – zamykam rok na plusie. Rząd może i schrzanił wydawanie zarządzeń i określanie reguł, ale przynajmniej o jedzenie nie musiałam się martwić, na grypę można było zaszczepić się bez problemu, a wkrótce też na wirusa z królewskim atrybutem w nazwie. Nikogo nam nie ubyło, a przybyła córeczka. Mimo wszystko dla nas to był szalony, ale dobry rok.

Dzieci trzymają kciuki za zamknięcie szkół po nowym roku. My jednak mniej…

**Andy:** Wieczorem widzę się z moimi znajomymi z Polonii na sylwestrowym zoomie, z niektórymi pierwszy raz w życiu, chociaż to wciąż nie to samo, co twarzą w twarz. Godzinę przed północą zakończy się okres przejściowy, ostatecznie wychodzimy z Unii. Nadal nie mogę zrozumieć, dlaczego ma być dla nas dobre to, że nie będziemy mieli możliwości swobodnego przemieszczania się po Europie, a tym bardziej osiedlania się w niej, studiów i pracy. Ja, obywatel UE, tych praw nie tracę. Wręcz przeciwnie, mając prawo pobytu w UK i obywatelstwo polskie, mam dostęp do tego, co najlepsze w obu światach. Może tylko roaming będzie mnie więcej kosztował, kiedy wyjadę na wakacje do Europy. Oby to było moje największe zmartwienie w roku 2021…

*Zuzanna Muszyńska*

Regularnie oglądam wiadomości. Sinusoida nastrojów bywa nie do wytrzymania.



eprasa.pl 541b3b6410

Oko w oko Tomasz Jastrun

# Głowa boli

W tym roku mamy choinkę z naszego ogrodu. Przez lata iglaki nam urosły, m.in. świerk duszony przez sosny, więc do wycięcia. Trochę żal, ale też miło, że będzie choinka za darmo i do sufitu. Dla dzieci jest zawsze ważne, aby sięgała sufitu. I musi mieć czub, jak Pałac Kultury iglicę. Za czasów mojego dzieciństwa wielką atrakcją było klejenie łańcuchów na choinkę, robienie zabawek z wydmuszek po jajkach, ale komu teraz się chce, dzieci wolą gry komputerowe. Do ubierania choinki też się nie palą. Gry tak atrakcyjne, że zabijają ciekawość materialnego świata, dlatego są tak niebezpieczne. I pomyśleć, że to dopiero początek, że wirtualna nierzeczywistość będzie coraz bardziej atrakcyjna i pochłaniająca.

Trudno jest ocenić, jakie wspomnienie z dzieciństwa jest pierwsze, ale to na pewno należy do moich najwcześniejszych: jakiś szelest, jakiś zgiełk, wbiegam do pokoju, choinka leży, upadła w brzęku bombek i w szumie włosów anielskich. Poczucie wielkiej katastrofy, biegnę do rodziców i krzyczę, siedzą w kuchni, u nas jadało się w kuchni, to była chyba Wigilia. Teraz drugiego dnia świąt mieliśmy gości z psem, przewracał co jakiś czas Frania i wylizywał go jak pies Pluto, po czym zainteresował się choinką. Nagle pociągnął z całej siły gałąź i drzewko runęło. Poczułem grozę, taką samą jak w dzieciństwie. Pies schował się w kącie pogrążony w wyrzutach sumienia. Potem Franio odkrył, jak doszło do katastrofy. Na choince zamiast bombki wisiał pierniczek, bardzo sędziwy, ale jednak zapachniał psu i ten go capnął, pociągając za gałązkę. Jakimś cudem żadna bombka się nie stłukła. Co się potłukło w Stanach?

•

Trump w swoim pojęciu opuszcza Biały Dom jako ofiara oszustwa wyborczego. Ten człowiek jest całkowicie zrobiony z kłamstwa, takie było wedle biografów całe jego życie. Są to kłamstwa, w które on w wierzy. Prezydent mocarstwa z teczką, w której są guziki do broni nuklearnej, żyje w nierzeczywistości, podobnie jak wielu jego zwolenników. My mamy zamach smoleński. Ta obłędna teoria ma przecież w Polsce miliony wyznawców i nadal stoi za nią PiS. Jestem pewien, że jak PiS przegra, Kaczyński podobnie jak Trump będzie łgać i mataczyć, by nie oddać władzy. W Polsce i w Stanach realizowany jest podobny scenariusz. Zbuntowali się zmarginalizowani, ci, których przeoczył dobrobyt. On dzisiaj każdemu zdaje się w zasięgu ręki, a jednak jest niedostępny, co budzi wściekłość. Sfilmowano, jak lud wkracza na Kapitol, w jego luksusy, początkowo agresywny, potem niepewny i spłoszony, podobnie wkraczał lud do pałacu Tuileries podczas Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Edward Lucas napisał: „Największą porażką rządu Obamy było to, że po zakończeniu jego kadencji ludzie wybrali na następcę Donalda Trumpa. I że lwia część zagłosowała na Trumpa właśnie z powodów polityki wewnętrznej, społecznych i kulturowych napięć". Tak. Ale przecież identycznie można napisać o rządach Tuska. Nie wyczuł nastrojów społecznych, nie rozumiał polskiej prowincji, jej poczucia upokorzenia przez wielką zmianę, nie dokonał redystrybucji środków, co bez trudu zrobił potem Kaczyński. I jedna trzecia Polski jest mu za to wdzięczna. Dlatego teraz tak trudno jest wyprostować ten prawicowo-narodowy zakręt.

Kompromitacja Trumpa jest kompromitacją faworyta polskiej prawicy.

W Stanach, podobnie jak w Polsce, publicyści zastanawiają się, jak w przyszłości skleić rozłupane na pół społeczeństwo. „Demokracja przeżyła dzięki niezawisłym sędziom. Jesteśmy im wdzięczni", mówił Biden. Ci, którzy nie wiedzieli, już wiedzą, czemu PiS pacyfikuje sądownictwo. Obie strony polskiej wojny domowej wyciągają biegunowo odmienne wnioski ze szturmu na Kapitol. PiS jest w ambarasie. Duda był przecież dumny, że Trump traktował go łaskawie i gdy podchodził na czworakach, gładził go po głowie. Miał nawet powstać w Polsce Fort Trump, cudna byłaby to nazwa. Kompromitacja Trumpa jest więc kompromitacją faworyta polskiej prawicy. Duda i PiS kluczą, mówiąc, że atak na Kapitol to wewnętrzna sprawa Stanów Zjednoczonych. Niby wewnętrzna, ale Stany to mocarstwo, więc co u nich wewnętrzne, to też zewnętrzne. PiS w nawale szturmującej siedzibę Kongresu widział wrogi tłum ze strajku kobiet i posłów opozycji w Sejmie, blokujących mównicę. A my po drugiej stronie barykady wołamy: prezes judził jak Trump, który szczuł na prawników, na lewicowe media, na celebrytów, snuł teorie spiskowe. Przypominamy, jak prezes wzywał lud pisowski do obrony polskich kościołów, a przed laty krzyczał z sejmowej trybuny: „Sfałszowaliście wybory!". Patrząc na to samo, widzimy więc coś zupełnie innego. Od tego aż boli głowa i sumienie.

t.jastrun@tygodnikprzeglad.pl

FOT. BARTOSZ MACIEJEWSKI

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 541b3b6410

# Polska Wielopolskiego

## Plan Wielopolskiego sprowadzał się w istocie do tego, aby Królestwo Polskie otrzymało swój odrębny, niezależny ustrój państwowy

Lech Mażewski

Z okazji kolejnych rocznic zrywu styczniowego 1863 r. wiele się pisze o polityce Czerwonych czy zbrojnych działaniach powstańców, a znacznie mniej o ich polskich oponentach. Szczególnie interesująca jest postać Aleksandra Wielopolskiego ze względu na proponowany przez niego kształt Polski, który swoim zrywem pogrzebali insurgenci 1863 r. Wielopolski był wówczas u szczytu politycznego powodzenia, a sukces miał niemal na wyciągnięcie ręki. Wraz z nim także i Polska przerwałaby ciąg porażek.

Klęska Rosji w starciu z Francją, Wielką Brytanią i Turcją w latach 1853-1856, a później jeszcze z Sardynią, spowodowała rozpoczęcie przez nowego władcę, Aleksandra II, reform wewnętrznych. Zmienił się kierunek polityki zagranicznej państwa carów, co było już widoczne w trakcie paryskiej konferencji pokojowej w 1856 r., gdzie doszło do nawiązania współpracy między Petersburgiem a Paryżem. Trwałość tej nowej konfiguracji w polityce europejskiej zależała w dużej mierze od poprawy położenia Polaków w Królestwie Polskim, czego oczekiwał cesarz Francuzów Napoleon III. Mogło to skłonić władze rosyjskie do ustępstw, tym bardziej że ustne obietnice złożone przez wysłannika cara szły właśnie w kierunku rekonstrukcji ustrojowej Królestwa.

27 lutego 1861 r. na ulicach Warszawy żołnierze rosyjscy zabili pięciu manifestantów. Namiestnik cara, książę Michał Gorczakow, nie bardzo wiedział, co zrobić w sytuacji powszechnego oburzenia. Wypracowaniu pierwotnego programu reform, co dokonało się w kręgach wyższej administracji Warszawy i Petersburga, towarzyszyły poszukiwania polskiego konserwatywnego polityka, który byłby zdolny do współpracy z Rosją, nie ulegając przy tym presji ze strony sił niepodległościowych. I w tym właśnie momencie w centrum polskiej polityki pojawił się Aleksander Wielopolski.

Generalny ukaz carski z 26 marca 1861 r. zawierał przywrócenie rządowej Komisji Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z Wielopolskim na czele, ustanowienie Rady Stanu oraz samorządu terytorialnego (powiatowego, gubernialnego i w największych miastach). Korzystając z tych postanowień, margrabia koncentrował się na przebudowie ustroju Królestwa Polskiego, a nie na uzyskaniu nowych koncesji koniecznych dla jego niezależności. W gruncie rzeczy chodziło o cofnięcie zmian, które zaszły po wprowadzeniu stanu wojennego z 1833 r., oraz realizację niektórych postanowień statutu organicznego z 1832 r. (np. w zakresie ustanowienia instytucji samorządu lokalnego). W dużym stopniu zakończyło się to powodzeniem, odbyły się wybory do rad powiatów i rad miejskich, a powołanie rad gubernialnych uniemożliwił wybuch powstania 22 stycznia 1863 r. Stworzony też został nowy ośrodek rządu krajowego – Ogólne Zgromadzenie Rady Stanu, co szczegółowo regulował ukaz z 5 czerwca 1861 r. Był to organ o tyle istotny, że pełnił także pewne funkcje właściwe parlamentowi (np. udział w stanowieniu prawa, kontrola komisji rządowych czy uchwalanie budżetu).

Nie ulega wątpliwości, że wstępny etap reform, firmowany przez Wielopolskiego, acz nie przez niego opracowany, doprowadził do wzmocnienia rodzimego ośrodka władzy, chociaż cała administracja nie została jeszcze spolszczona, nie usunięto też wpływu wojska na jej funkcjonowanie. Dopiero spełnienie obu tych warunków mogło prowadzić do stworzenia cywilnego aparatu państwowego, który zapewniłby skuteczne wykonywanie władzy w Królestwie Polskim. Natomiast powołanie ciała przedstawicielskiego trzeba było odsunąć na później. Te sprawy były przedmiotem negocjacji, jakie Wielopolski toczył w Petersburgu na przełomie lat 1861 i 1862. Przy wsparciu wielkiego księcia Konstantego, który miał zostać namiestnikiem, doszło do określenia drugiego etapu przemian ustrojowych w Królestwie Polskim.

8 czerwca 1862 r. Aleksander II podpisał ukaz na nowo regulujący instytucję namiestnictwa, zakres władzy namiestnika i sposób jej sprawowania. Akt ten ustanawiał naczelnika rządu cywilnego obok dowódcy wojsk stacjonujących w Królestwie, podległych namiestnikowi i umożliwiających mu wykonywanie jego kompetencji. Tym samym nastąpiło rozdzielenie organów władzy wojskowej i cywilnej. Stery rządu cywilnego jako jego naczelnik objął sam margrabia. Bez wątpienia stanowiło to nie tylko osobisty sukces Wielopolskiego, ale i ukoronowanie ówczesnych reform ustrojowych.

W tym pakiecie reform znalazł się jeszcze ukaz z 29 maja 1862 r. o wychowaniu publicznym, przywracający uniwersytet w Warszawie pod nazwą Szkoły Głównej oraz stanowiący o spolszczeniu całego systemu szkolnictwa. Ukaz z 5 czerwca

**Wielkim problemem, z jakim musiał uporać się margrabia Wielopolski w wysiłkach reformatorskich, było rozwiązanie sprawy chłopskiej.**



eprasa.pl 541b3b6410

27 lutego 1861 r. na ulicach Warszawy zostało zabitych przez wojsko rosyjskie pięciu manifestantów.

o równouprawnieniu ludności żydowskiej dopełniał zaś proces jej prawnej emancypacji, docelowo mając sprawić, że stałaby się ona częścią polskiej klasy średniej wyznania mojżeszowego. Po upadku zrywu styczniowego jedynie te ostatnie rozwiązania utrzymały się, reszta ukazów została uchylona bądź nie była stosowana.

## Sprawa uwłaszczenia chłopów

Wejście Wielopolskiego na scenę polityczną było równoznaczne z podjęciem wysiłku na rzecz ustrojowej rekonstrukcji Królestwa Polskiego. W latach 1861-1862 dokonano spolszczenia administracji, powstał wieloszczeblowy samorząd terytorialny, przebudowano rząd krajowy, a to prowadziło do odbudowy polskich struktur władzy, co było warunkiem *sine qua non* odbudowy państwowej podmiotowości Królestwa.

Ale równie wielkim problemem, z jakim musiał uporać się margrabia, było rozwiązanie kwestii chłopskiej. Decyzja w tej sprawie zależała wyłącznie od niego.

5 czerwca 1862 r. cesarz podpisał ukaz dotyczący oczynszowania z urzędu włościan w Królestwie. Wydając ten akt prawny, Aleksander II przywoływał m. in. treść art. 6 i 7 ukazu z 16 maja 1861 r. o okupie pańszczyźnianym, zezwalających w przypadku braku dobrowolnego porozumienia między właścicielami ziemskimi a włościanami na rozwiązanie tych problemów drogą urzędową. W sumie sprowadzało się to do oczynszowania z urzędu, przy czym spłaty rozłożone były na co najmniej 20 lat zamiast dokonania natychmiastowego uwłaszczenia chłopów. Ponadto dla zbiorowego skupu czynszów nie był przewidziany żaden mechanizm kredytowy, margrabia dopiero przygotowywał takie rozwiązanie prawne.

Dla porównania warto przytoczyć stanowisko Komitetu Centralnego Narodowego (KCN), politycznej emanacji Czerwonych, w sprawie sposobu rozwiązania kwestii chłopskiej. W Okólniku z 15 sierpnia 1862 r. czytamy: „Czynszów na ziemiach rządowych Rząd polski nie będzie pobierał, a grunta, na których siedzą włościanie, odda im na własność wieczystą z pokolenia w pokolenie, ziemie zaś włościańskie z dóbr nieskarbowych Rząd polski odda włościanom na własność, a czynsz ich panom ratami spłaci". I trzeba jasno stwierdzić, że była to adekwatna odpowiedź na propozycje przedstawione przez margrabiego; nie oczynszowanie z urzędu, ale uwłaszczenie stanowiło właściwy sposób zamknięcia epoki pańszczyźnianej, wszystko inne zaś mogło być przejawem jedynie szlacheckiego egoizmu.

**Nie oczynszowanie z urzędu, ale uwłaszczenie stanowiło właściwy sposób zamknięcia epoki pańszczyźnianej.**

Realizację programu Czerwonych miał umożliwić wybuch powstania.

Gdyby Wielopolski podjął realizację stanowiska sformułowanego przez KCN, a powtórzonego następnie w dekretach Rządu Tymczasowego Narodowego z 22 stycznia 1863 r., insurekcja nie byłaby niczym innym jak rodzajem nieudanego zrywu z 1846 r., acz nie musiałoby się to skończyć wydarzeniami w rodzaju rabacji galicyjskiej. Obstawanie przy oczynszowaniu z urzędu sprawiło, że wezwanie do walki przeciwko Rosji cieszyło się poparciem większości politycznie czynnych Polaków. Sedno sprawy tkwiło zatem w czynniku klasowym, a nie w przeprowadzonej na początku stycznia 1863 r. brance do wojska.

Do powstania tak czy inaczej by doszło, ale jego los zależałby od sposobu rozwiązania sprawy chłopskiej przez margrabiego, tu zaś szlachecki egoizm wziął górę nad interesem Polski.

## Międzynarodowe położenie Polski

Stawiając na współpracę z Rosją, margrabia nie dążył do odbudowy Rzeczypospolitej w granicach przedrozbiorowych, czego chcieli Czerwoni i podążający za nimi konserwatywni Biali. Podnoszenie kwestii ziem zaniemeńskich i zabużańskich mogłoby jedynie przeszkodzić w rozwiązaniu najważniejszego zadania, jakim była rekonstrukcja ustrojowa Królestwa. Dalsza walka o restytucję polskiej państwowości polegałaby wtedy na wysiłkach na rzecz przyłączenia do Królestwa ziem etnicznie polskich, pozostających we władaniu Prus i Austrii, z odrzuceniem myśli o podjęciu trzeciej już wojny z Rosją o tereny Wielkiego Księstwa Litewskiego. Nie musiałoby to jednak oznaczać zgody Warszawy na depolonizację guberni litewsko-ruskich, a nawet wręcz przeciwnie: sprzeciw polskich polityków mógłby mieć istotne znaczenie



eprasa.pl 541b3b6410

dla powstrzymania władz rosyjskich przed tego typu działaniami.

Po rekonstrukcji ustrojowej Królestwo Polskie byłoby zatem nadal państwem rewizjonistycznym, tyle że polski rewizjonizm terytorialny zostałby skierowany przeciwko mocarstwom niemieckim, głównie Prusom, a nie – jak dotychczas – Rosji. Mogłoby to umożliwić utrzymanie dalszej współpracy francusko-rosyjskiej, rozpoczętej w trakcie pokojowej konferencji paryskiej z 1856 r., a to z kolei nie pozwoliłoby Prusom pod rządami kanclerza Bismarcka na dokonanie zjednoczenia Niemiec. Warunkiem powodzenia takiej polityki było zapobieżenie wybuchowi powstania w Królestwie, za co odpowiedzialność w dużym stopniu spada na margrabiego, ale do przedłużania się tego zrywu przyczynił się swoimi nieumiejętnymi działaniami politycznymi Napoleon III.

Pół wieku później właśnie taka koalicja francusko-rosyjska, z udziałem także Wielkiej Brytanii, a od 1917 r. również Stanów Zjednoczonych, podjęła wojnę z Niemcami, przy czym tym razem próba zorganizowania antyrosyjskiej ruchawki w Królestwie wszczęta na początku sierpnia 1914 r. przez Józefa Piłsudskiego spaliła na panewce. W rezultacie Królestwo stanęło *de facto* po stronie koalicji antyniemieckiej. Droga do niepodległości Polski została w ten sposób otwarta, co nie powiodło się pół wieku wcześniej.

Aleksander Wielopolski

## Szlachecki egoizm wziął górę nad interesem Polski.

We wspomnieniach hr. Dmitrij A. Milutin, konserwatywny minister wojny Rosji z okresu panowania Aleksandra II, zanotował: „Plan Wielopolskiego (…) sprowadzał się w istocie do tego, ażeby Królestwo Polskie, pozostające wyłącznie w dynastycznym związku z Rosją, otrzymało swój odrębny, niezależny ustrój państwowy, z własnymi prawami, własnymi finansami i własną armią. Wielopolski bezwarunkowo eliminował z zarządu Królestwem wszystko, co rosyjskie; także pragnął spolonizować inne narodowości zamieszkujące na terenie Królestwa. Przy tym ideałem jego była dawna Polska, szlachecka i klerykalna". Rosyjski konserwatywny polityk dodawał ponadto: „Nie można nie oddać sprawiedliwości maestrii i logicznej konsekwencji, z jaką te cele były realizowane we wszystkich częściach i detalach planu Wielopolskiego; nasuwa się jednak pytanie, w jaki sposób podobny program mógł znaleźć wsparcie w rządzie rosyjskim?".

Wypowiedź tę traktuję jako rodzaj trafnej, acz wyraźnie niechętnej oceny osoby i programu margrabiego. Szkoda, że do czegoś podobnego nie byli zdolni ówcześni polscy przeciwnicy Wielopolskiego; zresztą do dziś nic się tu nie zmieniło. Wyjątku nie stanowi Piłsudski, który pół wieku później wyraził pogląd, że należy cenić margrabiego za okazywaną Rosjanom dumę polskiego arystokraty, pomijając sformułowany przezeń program ustrojowych przemian w Królestwie. Słowem, u spadkobiercy Czerwonych znika z pola widzenia zawarty w koncepcji Wielopolskiego realizm polityczny i międzynarodowy, choć szkoda, że również nie społeczny.

### Polska szlachty

Margrabia rozumiał, że na początku lat 60. XIX w. nierealne było odzyskanie przez Polskę niepodległości, można było jedynie próbować dokonać rekonstrukcji ustrojowej Królestwa Polskiego, ale do tego potrzebna była współpraca z Rosją. W przyszłości powinno to jednak umożliwić prowadzenie bardziej ambitnej polityki. I tu bezwzględnie miał rację. Słabością jego zabiegów nie były przyjęta ocena sytuacji międzynarodowej i polityczny umiar, ale brak propozycji radykalnego rozwiązania kwestii chłopskiej. Nic nie jest w stanie uwolnić Wielopolskiego od odpowiedzialności za ten przejaw szlacheckiego egoizmu. Realizacja programu uwłaszczenia chłopów pozostawiłaby żywioły prące do powstania jedynie z hasłem beznadziejnej walki z Rosją, co szybko dałoby się opanować.

W sensie społecznym margrabiemu chodziło o państwo z dominującą rolą szlachty, ale wówczas było to już niemożliwe. Próba utrzymania klasowego *status quo* poprzez uwłaszczenie w drodze długoletniego skupu czynszów była już społecznym anachronizmem. Również myślenie o ludności żydowskiej w kategoriach li tylko części klasy średniej nie wytrzyma próby czasu, bo najbogatsi z nich wkrótce zajmą dominujące pozycje wśród klasy panującej Królestwa.

Polska naczelnika rządu cywilnego miała się opierać na zrekonstruowanym w sensie ustrojowym Królestwie Polskim, bez sięgania po tereny guberni litewsko-ruskich, za to z odwróconym wektorem rewizjonizmu terytorialnego: z antyrosyjskiego na antyniemiecki, utrzymując się w systemie współpracy francusko-rosyjskiej. Kto wie, czy do odzyskania niepodległości przez Polskę w nowym kształcie terytorialnym, idącym w kierunku tego, jaki uzyskaliśmy w 1945 r., a nie w latach 1918-1921, nie doszłoby wcześniej niż w efekcie międzynarodowej koniunktury z 1914 r., której daleką konsekwencją było pojawienie się w 1918 r. pustki geopolitycznej w środkowej i wschodniej Europie. To umożliwiło odrodzenie niepodległego państwa polskiego, jednak w kształcie terytorialnym, który długo nie przetrwał.

Dr hab. Lech Mażewski jest ustrojoznawcą. Ostatnio opublikował książkę „Prymas Stefan Kardynał Wyszyński wobec Polski po 1944/1945 r. Elementy analizy ustrojoznawczej i geopolitycznej", Aspra, Warszawa 2020



FOT. DOMENA PUBLICZNA (2)

eprasa.pl 541b3b6410

# Portret wielowymiarowy

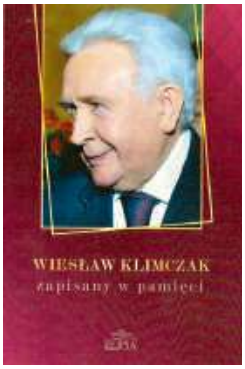


***Wiesław Klimczak zapisany w pamięci*, praca zbiorowa, Dom Wydawniczy ELIPSA, Warszawa 2020.**

4 lutego miną dwa lata od śmierci Wiesława Klimczaka (1933-2019). Ważnej postaci środowisk lewicowych. Pomysłodawcy wielu przedsięwzięć i inicjatyw społecznych. Lidera, który potrafił skupiać wokół siebie wielu ludzi podzielających jego przekonania.

Tę wybitną postać przypomina książka „Wiesław Klimczak zapisany w pamięci", przygotowana przez bliskich współpracowników i opublikowana przez Dom Wydawniczy ELIPSA.

Droga życiowa Klimczaka wiodła od robotniczej rodziny w Żychlinie przez Liceum Pedagogiczne w Łowiczu po studia na Wydziale Filozofii UW i działalność w Zrzeszeniu Studentów Polskich, gdzie był m.in. przewodniczącym Rady Uczelnianej UW i wiceprzewodniczącym Rady Naczelnej. Działał społecznie. Był aktywny politycznie i akademicko. Z jego inicjatywy i z jego udziałem powstały takie organizacje jak Ogólnopolska Komisja Historyczna Ruchu Studenckiego, Stowarzyszenie Wisła-Odra, Stowarzyszenie „Dom Europejski", Stowarzyszenie Obywatelskie „Dom Polski", Stowarzyszenie „Ordynacka", Fundacja Ochrony Polsko-Niemieckiego Dziedzictwa Kulturowego im. Wita Stwosza.

Wiesława Klimczaka wspominają osoby, które przyjaźniły się z nim i współpracowały na różnych etapach jego życia. Politycy, naukowcy, dziennikarze, m.in. Włodzimierz Cimoszewicz, Stanisław Ciosek, Piotr Gadzinowski, Jerzy Kwiatek, Bogusław Litwiniec, Eugeniusz Mielcarek, Leszek Kamiński, Longin Pastusiak, Jacek Raciborski, Henryk Skarżyński, Krzysztof Szamałek i inni. Przywołują ciekawe momenty ze wspólnej pracy, także anegdoty. Dostajemy wielobarwny i wielowymiarowy portret tej postaci, jej osobowości i stylu pracy.

Wiesław Klimczak był autorem kilku książek, m.in. o historii Zrzeszenia Studentów Polskich. Często wypowiadał się na temat ruchu studenckiego i ruchów obywatelskich, miejsca inteligencji w społeczeństwie, rozumienia patriotyzmu i polskiej racji stanu, współpracy międzynarodowej. Interesującym uzupełnieniem wspomnień są fotografie, kopie dokumentów i wydawnictw, składające się na ważny przyczynek do dziejów polskich ruchów społecznych.

*LK*

## LISTY

### Pierwszy hejnał w wolnym Krakowie

Usłyszałam, że poszukiwany jest trębacz, który na wieży Mariackiej w Krakowie zastąpiłby jednego z siedmiu zatrudnionych tam strażaków, kiedy ten przejdzie na emeryturę. I przypomniało mi się, że 18 stycznia 1945 r. dyżur na wieży pełnił pan Adolf Śmietana. Po strzelaninie w okolicy biegiem dotarł do kościoła NMP i najszybciej jak mógł, wdrapał się na szczyt hejnalicy po 232 stopniach – bez tchu. Gdy doszedł trochę do siebie, zagrał pierwszy w wolnym Krakowie hejnał o godz. 12, z lekkim tylko opóźnieniem. Wiem o tym od samego pana Śmietany. Kiedy byłam w X klasie VI LO przy Starowiślnej, kilka razy w tygodniu szłam na wieżę Mariacką – w ramach odchudzania, a tak naprawdę, żeby porozmawiać z panem Śmietaną. Czasem szły ze mną koleżanki. Lubiłyśmy te rozmowy o Krakowie oglądanym z wieży Mariackiej. Wstęp na wieżę był bezpłatny, bez ograniczeń godzinowych – nie wolno było obcym przebywać na hejnalicy tylko o godz. 12, kiedy hejnał transmitowany był przez radio. Nie było jednak wielu chętnych do pokonywania tych 232 stopni. Pan Śmietana grał na hejnalicy do 1962 r. Uważam, że tak bezbłędnie jak ten pan nikt do dzisiaj nie zagrał hejnału. W różnych publikacjach wspominani są hejnaliści. Pan Śmietana jest jakoś pomijany, a przepracował na wieży ponad 30 lat.

*Elżbieta Więckiewicz-Kwiatkowska, Zabrze*

### Niesprawiedliwa ocena patomorfologów

Z wielkim smutkiem odkryłam w wywiadzie z prof. Szczylikiem akapit dotyczący patomorfologii. Jak można tak szkalować całą (niedużą, liczącą chyba ok. 500 osób) grupę zawodową lekarzy, która i tak boryka się ze skutkami niskiego prestiżu tej specjalizacji. W moim szpitalu ważniejszy jest arogancki, agresywny, niekulturalny pomocnik sekcyjny niż ja, specjalista patomorfolog z 50-letnim stażem pracy. Skąd liczba 90% błędnych rozpoznań? NIK nie ma ekspertów, którzy mogliby weryfikować rozpoznania histopatologiczne. Ubiegłoroczna kontrola dotyczyła spraw organizacyjnych, np. czasu upływającego od przyjęcia materiału do ustalenia rozpoznania. Wytyczne Ministerstwa Zdrowia dotyczące standardów akredytacyjnych w patomorfologii, rozesłane do 220 podmiotów, przewidują, że pracownia histopatologiczna powinna wykonywać 6 tys. badań rocznie, co oznaczałoby ponad 1,3 mln badań, z tego 90%, ok. 1,2 mln pacjentów, miałoby błędne rozpoznania? Kogo zatem i jak leczą onkolodzy? Z wymienionej liczby patomorfologów większość pracuje w ośrodkach akademickich i dorabia w placówkach terenowych (ja nazywam to akademickim chałturnictwem), tak więc błędne rozpoznania są też ich dziełem. Cieszyłabym się niezmiernie, gdyby ktoś zajął się naszymi bolączkami, wspomniane wytyczne zapowiadają wyłącznie zwiększoną biurokratyzację (od sprawozdań i opisów procedur nie poprawi się jakość rozpoznań) i opisał je, choćby tylko dla pacjentów, którzy nie mają pojęcia o tej dziedzinie wiedzy medycznej.

Jeden onkolog i 70 pacjentów dziennie

*Nazwisko i adres do wiadomości redakcji*



eprasa.pl 541b3b6410

1

2

# Ospa – w dwa miesiące zaszczepiono

4

Nie czekano na pisemka, powiadomienia, pokwitowania, zarządzenia. Urzędy nie „urzędowały", lecz pracowały, działacze nie „działali", lecz harowali, sprawy mało znaczące były rzeczywiście mało znaczące i załatwiane od ręki, a bardzo trudne nie znaczyły niewykonalne – pisał w „Bedekerze wrocławskim" w 1970 r. Bogdan Daleszak.

15 lipca 1963 r. we Wrocławiu ogłoszono stan pogotowia w związku z wykryciem przypadków zachorowań na ospę prawdziwą, nazywaną wcześniej czarną ospą. Pacjentem zero

5

FOT. GAZETA WROCŁAWSKA MIECZYSŁAW DOŁĘGA/SŁOWO POLSKIE/EAST NEWS (2), IPN, MIECZYSŁAW DOŁĘGA/ARCHIWUM PAŃSTWOWE WE WROCŁAWIU (4)

eprasa.pl 541b3b6410

# 8 mln ludzi

okazał się oficer SB powracający z podróży do Indii. Miasto objęto kwarantanną i odcięto od reszty kraju. W izolatoriach i szpitalach kwarantannie poddano ponad 2 tys. osób. Siedem osób zmarło. Dzięki zbiorowemu wysiłkowi i obowiązkowym szczepieniom błyskawicznie zatrzymano dalsze rozprzestrzenianie się zarazy. Stan pogotowia odwołano 19 września 1963 r. *RP*

1. Basia, najmłodsza pacjentka szpitala ospowego w Prząśniku.
2. Wrocław, mali pacjenci na oddziale zakaźnym.
3. Osoby niezaszczepione miały zakaz wjazdu do Wrocławia.
4. Punkt szczepień w izolatorium na Psim Polu.
5. Olsztyńscy lekarze w strojach ochronnych podczas wizyty w szpitalu w Prząśniku.
6. Przygotowywanie worków z odzieżą pacjentów izolatorium do dezynfekcji. w specjalnej komorze.
7. Minister Adam Rapacki wizytujący izolatorium.

eprasa.pl 541b3b6410

# Umysł na topie

## Metoda naukowca z Uniwersytetu Jagiellońskiego stała się językiem światowej elektroniki

**DR JAROSŁAW DUDA**
informatyk, matematyk i fizyk z Uniwersytetu Jagiellońskiego, wynalazca powszechnie używanej metody kompresji danych

Rozmawia
Bronisław Tumiłowicz

**Platforma Nauki umieściła pańską metodę kompresji na pierwszym miejscu rankingu największych osiągnięć ostatnich czasów. To zaskakujące, że właściwie nic o tym nie było słychać.**

– Nie wiedziałem o tym, ale właśnie znalazłem tę informację – bardzo dziękuję.

**Czy kompresja danych, którą pan wzbogacił i usprawnił, jest rzeczywiście tak bardzo ważna dla technologii informatycznych?**

– Gdyby nie kompresja przesyłanych danych, sieć i komputery szybko by się zapchały. Kompresja to po prostu efektywny zapis danych – przedstawienie informacji możliwie krótkim ciągiem bitów: zer i jedynek. Taka optymalizacja zapisu jest względnie niedroga, dając oszczędności dla wielkości plików, kosztu i czasu ich przesłania, np. przez internet. W związku z tym prawie wszystkie używane i przesyłane przez nas dane są dzisiaj poddane kompresji. Przykładowo dla wideo zmniejsza się takie pliki nawet 1000 razy, co jest kluczowe np. dla wideokonferencji. Łatwo dostępne dziś oglądanie wideo w rozdzielczości 8K bez kompresji wymagałoby kilkuset typowych łączy internetowych.

**Ale pan nie wymyślił kompresji jako takiej?**

– Oczywiście, że nie. ANS to nowy sposób zapisu na ciągi bitów, tłumaczenie na ciągi symboli mających konkretne znaczenia. W kompresji trudnością jest to, że często pojawiające się symbole niosą mniej informacji niż te rzadkie. Historycznie podstawowa metoda to kodowanie Huffmana z 1952 r., bezpośrednio tłumacząca ciągi bitów na symbole np. 0 → A, 10 → B, 11 → C. Jest to tanie obliczeniowo, ale zazwyczaj nieoptymalne, ponieważ symbol może nieść ułamkową ilość, np. jedną dziesiątą bita informacji, podczas gdy Huffman potrzebowałby dla niego użyć przynajmniej 1 bit. Tę „rozrzutność" naprawiało zapoczątkowane ok. 1976 r. tzw. kodowanie arytmetyczne, ale znacznie większym kosztem obliczeniowym – było wolniejsze, potrzebowało więcej energii i sprzętu. Dopiero polski ANS pozwolił połączyć zalety tamtych metod – pracując z ułamkowymi bitami, jak kodowanie arytmetyczne, ma koszt obliczeniowy podobny do kodowania Huffmana; pozwala na to samo, co kodowanie arytmetyczne, ale nawet do 30 razy szybciej. Dzięki temu od 2015 r. nowe kompresory są już zwykle budowane na ANS i raczej tak już pozostanie.

**Jak pan wpadł na pomysł ANS?**

– To było w 2006 r., gdy wprowadziłem pierwszy wariant kodowania (uABS) w swojej pracy magisterskiej z fizyki (trzeciej po informatyce i matematyce). Potrzebowałem dobrej metody, a nie znałem jeszcze wtedy kodowania arytmetycznego, więc zrobiłem to po swojemu. ANS to Asymmetric Numeral Systems – czyli asymetryczne systemy liczbowe. Wyszedłem ze zwykłych, powszechnie używanych systemów liczbowych, jak dwójkowy w komputerach czy dziesiątkowy w życiu codziennym, one są optymalne, gdy wszystkie cyfry są tak samo częste. Ogólniejszy ANS intuicyjne „uasymetrycznia" je do dowolnych wybranych częstości cyfr. Szybkość zawdzięcza tej prostocie, jest to dość naturalny sposób, gdy już go się pozna: zapisz informację w jedną liczbę, zamiast w przedział w kodowaniu arytmetycznym. ANS jest dziś już właściwie rodziną metod. Praktyczniejszy wariant tANS (stablicowany) wprowadziłem w 2007 r., były wtedy jakiejś pierwsze dyskusje, ale dopiero pod koniec 2013 r. jego zalety zostały docenione przez praktyka: Yanna Colleta, który mniej więcej dwa

**Kompresja danych jest kluczowa, aby sobie radzić z przesyłaniem i zapisywaniem oceanu informacji.**

Podczas gdy ludzie porozumiewają się językami, np. polskim czy angielskim, które pozwalają przedstawić jakąś treść w postaci ciągu liter, urządzenia elektroniczne w tym celu używają kodowań – przedstawiając treści w postaci ciągów bitów: 0 i 1. Od kilku lat podstawowym używanym kodowaniem jest ANS pochodzący z Uniwersytetu Jagiellońskiego. W ten sposób zapisują dane – nawet o tym nie wiedząc – użytkownicy m.in. Apple, Facebooka, Google'a, Linuxa, gier komputerowych, sekwencji genetycznych, grafik 3D, a niedługo też m.in. zdjęć w telefonach, bo szykuje się JPEG XL – oparty także na tej polskiej metodzie. Jak działa kompresja ANS? Zobacz: https://youtu.be/hrM-b24aScA



eprasa.pl 541b3b6410

lata później wprowadził kompresor Zstandard – obecnie wypierający klasyczny „zip", ponieważ jest od trzech do pięciu razy szybszy i pozwala na znacznie lepszą kompresję.

**Kto teraz używa metody ANS?**

– Sam Zstandard (na tANS) jest oficjalnie używany przez dziesiątki firm, zaczynając od Facebooka, Amazona, IBM. Używa go także jądro systemu Linux, które zarządza m.in. naszymi smartfonami. Zainspirował również Apple do stworzenia kompresora LZFSE, który jest obecnie podstawowym dla ich sprzętu (iPhone, Mac, iWatch). Wariantu tANS używa również popularny w grach komputerowych kompresor Oodle Kraken, m.in. przetwarzający dane w sercu konsoli Sony Playstation 5. W 2013 r. wwprowadziłem wariant rANS (przedziałowy), którym m.in. prawdopodobnie będzie zapisany materiał genetyczny osoby poddającej się sekwencjonowaniu DNA (kompresor CRAM). Jest on także wykorzystywany w Google Draco w kompresorze 3D używanym m.in. przez Pixar. Stosuje go też bliski standaryzacji ISO kompresor JPEG XL, rozwijany głównie przez Google, który prawdopodobnie w końcu wyprze używany przez nas wszystkich do zapisu zdjęć i obrazków JPEG z 1992 r., mniej więcej trzykrotnie zmniejszając wielkwości plików, oszczędzając miejsce i przyspieszając ładowanie stron, dodając także brakujące funkcje, jak przeźroczystość czy HDR (High Dynamic Range) dający obraz o dużej różnicy pomiędzy ciemnymi a jasnymi tonami.

**A gdzie tu jest Polska, gdzie Uniwersytet z Krakowa, gdzie Duda, dziś bardzo znane nazwisko? Przecież dzięki pańskiej metodzie wszyscy możemy teraz zapisywać więcej plików, taniej i szybciej je wczytywać i przesyłać, oszczędzając też na koszcie infrastruktury i energii elektrycznej.**

– Polska owszem może się pochwalić tym, że praktycznie wszyscy mają dziś dane zapisane naszą metodą, ale zbudowanie tej świadomości jest dość trudne. Może gdyby np. w Cyberpunku, komputerowej fabularnej grze akcji stworzonej przez Polaków, jakoś nawiązali... Wszyscy piszą po prostu ANS, czasami wspominając autora czy historię z Google – np. w wykładzie w Berkeley: (https://youtu.be/pPyOlGvWoXA?t=8103). Jest kilka wariantów ANS i to ja je wszystkie wprowadziłem (uABS w 2006 r., tANS w 2007 r., rANS w 2013 r.). Cytują w artykułach, czasami wspominają mnie w dokumentacji oprogramowani. I to raczej wszystko.

## Polski sposób zapisu ANS oszczędza czas, łącza komunikacyjne, energię, nośniki pamięci, koszt sprzętu

**To porażające – wszyscy specjaliści wiedzą, ludzie i firmy masowo korzystają, a pan nie należy do najbogatszych wynalazców na świecie. Czy opracowanie tej metody w ogóle się panu opłaciło?**

– Zyskałem tylko bezcenną satysfakcję. Liczyłem na współpracę z Google, ale skończyło się inaczej. Teraz trochę dorabiam do pensji akademickiej jako konsultant, ale zajmuję się raczej inną tematyką.

**Nie próbował pan opatentować swojej metody?**

– Do opatentowania i spieniężenia metody potrzebny jest zespół, a zawsze byłem z tym sam. Nawet gdy cały świat tego używa, nikt w Polsce nie pomoże. W związku z tym od wymyślenia metody w 2006 r. do docenienia w 2014 r. minęło zbyt dużo czasu dla prób patentowania. W sumie dobrze się stało – opatentowany ANS pewnie przez 20 lat albo więcej byłby praktycznie nieużywany, jak AC, którego on wypiera, a ANS już jest dosłownie wszędzie.

**Gratulujemy więc panu satysfakcji. A jak się rysuje przyszłość kompresji danych i ich kodowania? Postęp technologiczny jest coraz szybszy.**

– Wytwarzamy niewyobrażalne ilości danych, z roku na rok coraz więcej – np. wideo 4K czy nawet 8K, powoli spełnia się wizja IoT z komunikacją wszelkich urządzeń dookoła nas, m.in. dzięki 5G, wyłaniają się kolejne zastosowania, jak rzeczywistość wirtualna/rozszerzona, autonomiczne pojazdy itd. Kompresja danych jest kluczowa, aby sobie radzić z przesyłaniem i zapisywaniem tego oceanu informacji. Polski sposób zapisu ANS pozwolił poprawić jej kluczowe parametry – oszczędzając czas, łącza komunikacyjne, energię, np. baterię smartfonu, nośniki pamięci, koszt sprzętu – dzięki temu stał się podstawowym językiem elektroniki, smartfonów, komputerów, a z czasem jego znaczenie będzie tylko rosło.

*Bronisław Tumiłowicz*
**b.tumilowicz@tygodnikpraglad.plW**

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



eprasa.pl 541b3b6410

Katarzyna Niedurny

# Uśmiech poety

## Tadeusz Różewicz – patron roku 2021

Miał bardzo sympatyczny uśmiech. Rozbrajający i miły, który całkiem zmieniał wygląd jego skupionej zazwyczaj twarzy. Taki, który pozwalał mu unikać odpowiedzi na trudne pytania i wywinąć się od rozmów, w których nie chciał uczestniczyć. Informacja o nim pojawia się we wspomnieniach o poecie, a w nagranych wywiadach widać, jak Tadeusz Różewicz uśmiecha się, mówiąc, że poezję należy czytać z miłością, i prosząc młodych odbiorców, by zajrzeli do jego książek. Być może niechętny budowaniu pomników poeta, który często mówił o chęci pozostania zwykłym, szarym człowiekiem, uśmiechem zakłopotania skwitowałby również informację o tym, że Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił go patronem roku 2021.

**Różewicz:** Poeta śmietników jest bliższy prawdy niż poeta chmur, śmietniki są pełne życia, niespodzianek.

Tadeusz Różewicz przyszedł na świat w 1921 r. w Radomsku jako syn urzędnika sądowego, jeden z pięciorga rodzeństwa. Od dziecka zafascynowany był literaturą, którą poznawał razem ze starszym bratem Januszem. Po nieudanym egzaminie do liceum pedagogicznego (przyszły poeta oblał egzamin ze śpiewu) zdawał do liceum leśnego oraz szkoły marynarki handlowej. Nie dowiemy się jednak nigdy, jak potoczyłyby się losy Różewicza leśnika czy Różewicza marynarza. U progu dorosłości przyszłego poety wybuchła bowiem II wojna światowa.

### Mam dwadzieścia cztery lata

Starszy brat miał duży wpływ na życie Tadeusza. Przed wojną zachęcał go do studiowania poezji Juliana Tuwima, Bolesława Leśmiana czy Juliana Przybosia. W czasie wojny wciągnął go do partyzantki Armii Krajowej. Zaprzysiężony w wieku 21 lat „Satyr" (tak brzmiał pseudonim Tadeusza) rok później rozpoczął walkę z bronią w ręku. Cały czas pisał również wiersze, opowiadania, artykuły publikowane w powstańczym periodyku „Głos z Krzaka", które następnie złożyły się na jego debiutancki tom „Echa leśne". Umieszczone w nim i spisywane na bieżąco wojenne wspomnienia przełożone na język literatury zaskakują różnorodnością. Młody poeta, opisując okrucieństwo wojny, potrafił zachować w sobie zachwyt pięknem natury i chroniącym partyzantów lasem, który stawał się dla niego przestrzenią wolności i bezpieczeństwa. Pierwsze wiersze zaczął również publikować jego brat. Janusz nie przeżył jednak wojny. Aresztowany przez gestapo zginął w 1944 r.

Czas walki i służba w partyzantce odcisną się na lata w wierszach Różewicza. Utwory pochodzące z powojennego tomu „Niepokój", takie jak „Lament", „Matka powieszonych", „Ocalony", są jednymi z najbardziej wstrząsających prób zapisu wojennego doświadczenia w literaturze polskiej, a manifestem całego pokolenia staną się słowa:

*Mam dwadzieścia cztery lata*
*Ocalałem*
*Prowadzony na rzeź.*

### Pokolenie zarażone życiem

Krytykom nazywającym jego rówolatków pokoleniem zarażonym śmiercią Tadeusz Różewicz odpowiadał, że byli oni raczej zarażeni życiem i głodni normalności. Sam prosto z Częstochowy, w której zastał go koniec wojny, na zaproszenie Juliana Przybosia ruszył do Krakowa pociągiem towarowym, z kilkoma zeszytami wierszy w ręce. Podróż na krótkiej trasie po wojennych zniszczeniach trwała ponad 12 godzin. Prosto z pociągu poeta pędem ruszył na spotkanie z przyszłością do redakcji „Odrodzenia" i oczekującego go Przybosia. Z nadzieją, chociaż bez bagażu i pieniędzy.

W Krakowie Różewicz zamieszkał w słynnym Domu Literatów przy ulicy Krupniczej. Rozpoczął studia historii sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jeszcze w latach 40. opublikował tomy „Niepokój" i „Czerwona rękawiczka". Jego wiersze wyróżniały się skrajną prostotą i kondensacją znaczeń. Potrafił w zaskakujący sposób korzystać z niepoetyckiego języka, tworząc najwyższej jakości poezję, zawierającą tyle samo znaczeń w tym, co powiedziane, jak i w milczeniu i ciszy wybrzmiewających między wersami.

Po początkowym zachwycie, mocnym debiucie i sukcesie literackim czekało poetę jednak kilka ciężkich lat. Jego poezja, nie spełniając socrealistycznych standardów, coraz częściej podlegała negatywnej ocenie – zarówno krytyków, jak i „życzliwych" czytelników, piszących listy do periodyków, w których publikował. Coraz częściej jego wiersze, chociaż na osobności chwalone, nie były przyjmowane do druku. W 1950 r. Różewicz wyprowadza się na roczne stypendium do Budapesztu, skąd pisze reportaże. To pomaga mu zdystansować się do sytuacji w Polsce i podjąć decyzję: nie wróci już do Krakowa i nie skończy studiów.

Kolejnym przystankiem na trasie Różewicza był Górny Śląsk i Gliwice, w których jego żona Wiesława otrzymała pracę i mieszkanie. Rodzina żyje tam w biedzie. W jednym mieszkaniu gnieżdżą się młode małżeństwo z dwójką dzieci oraz matka i teściowa poety. Sam Różewicz nie potrafi znaleźć pracy, stopniowo wycofuje się z życia literackiego. Na list Juliana Tuwima, w którym ten pyta: „Ale, na miłość Boską, co Pan robi w tych Gliwicach…", odpowiada: „Co robię? Żyję…". Z Górnego Śląska Różewicz wyprowadzi się



eprasa.pl 541b3b6410

dopiero w 1968 r. do Wrocławia, w którym zostanie już do śmierci.

## Nasza mała stabilizacja

Sytuacja poety zmienia się w czasie odwilży, kiedy Różewicz stopniowo zwraca się w stronę teatru. W 1960 r. na łamach „Dialogu" publikuje „Kartotekę", która staje się najważniejszym polskim powojennym utworem dramatycznym. Główna postać – leżący w łóżku mężczyzna – przyjmuje odwiedziny kolejnych gości wchodzących bez zaproszenia do jego mieszkania. Zmieniają się jego imiona, zmienia się jego tożsamość – tym, co pozostaje, jest bierność wobec otaczającego go świata, niemożność podjęcia działania w rzeczywistości, w którą został wrzucony. Tu mają początek charakterystyczne dla wszystkich utworów teatralnych pisarza: absurd, łączenie poszczególnych scen i fragmentów techniką kolażu oraz postać antybohatera – głównej postaci, która wbrew tradycji zamiast działać, leży, daleka od heroizmu i patosu. Doświadczona zarówno wojną, jak i życiem w stalinowskim reżimie nie nadaje się już na bohatera dramatów według starego wzorca. Tadeusz Różewicz wydaje się pewien: świat się zmienił, więc i dramat musi się zmienić. Widoczne jest to również w kolejnych wielokrotnie wystawianych utworach pisarza, takich jak: „Grupa Laookona", „Stara kobieta wysiaduje", „Do piachu", „Pułapka", „Świadkowie albo nasza mała stabilizacja".

W 2000 r. Tadeusz Różewicz został laureatem Busoli, nagrody PRZEGLĄDU.

„Kartoteka" w twórczości Różewicza powróci jeszcze w 1992 r. Posłuży wtedy jako materiał do „Kartoteki rozrzuconej". Pojedyncze sceny, dopisane fragmenty i teksty pochodzące z ówczesnych mediów wymieszane w tekście stworzą nową jakość. Tadeusz Różewicz wszedł wtedy w teatrze w nurt postmodernizmu, stając się tym samym ważnym twórcą kolejnej literackiej epoki.

## Śmietniki

W duchu postmodernistycznym funkcjonują również Różewiczowskie śmietniki. Pojęcie to w jego karierze początkowo odnosi się do wyboru obszaru poetyckich zainteresowań. Jak sam pisze w latach 60.: „Poeta śmietników jest bliższy prawdy niż poeta chmur, śmietniki są pełne życia, niespodzianek". Następnie zaczynają być również znaczące w kontekście poszukiwań formalnych poety, który w 1992 r. publikuje tom „Płaskorzeźba", zawierający teksty funkcjonujące w dwóch formach: w postaci oficjalnych/drukowanych wersji oraz wielokrotnie poprawianych i zarysowanych rękopisów. W ten sposób autor łączy ze sobą to, co gotowe, i to, co jest zapisem procesu twórczego, prywatne pisanie z publiczną publikacją. Ratuje notatki i brudnopisy przed wyrzuceniem do kosza.

Technika łączenia treści pochodzących z różnych porządków jeszcze bardziej widoczna jest w zbiorze „Przygotowania do wieczoru autorskiego" oraz nagrodzonym w 2000 r. Nagrodą Literacką NIKE tomie „Matka odchodzi". W nich poeta łączy ze sobą teksty pisane wierszem i prozą, literaturę z dokumentacją, obraz ze słowem, tworząc nieoczywiste montaże materiałów, kalejdoskopy znaczeń. W wydanym już po śmierci Różewicza w 2014 r. zbiorze „Śmietnik" opublikowane zostają pozostałe po nim teksty, fragmenty oraz zdjęcia. Na umieszczonym tam cyklu fotografii z 1989 r. widzimy jednego z najsłynniejszych polskich poetów, laureata licznych nagród literackich, wyrzucającego śmieci przed swoim domem w zabawnym, nieporządnie zapiętym ubraniu.

Jak wspomina fotograf Adam Hawałej, ich spotkanie odbyło się praktycznie bez słów. Zaproszony przez poetę przyjechał z aparatem, uwieczniając go bez jakichkolwiek wskazówek czy wyjaśnień, co się dzieje, w jakim celu i z jakiego powodu te zdjęcia powstają. Pod koniec spotkania Tadeusz Różewicz usiadł zadowolony na pobliskiej ławce. Z rozbrajającym uśmiechem na twarzy.

■

FOT. FRIEDRICH, BRIGITTE/SZ-PHOTO/FORUM



eprasa.pl 541b3b6410

# Filozof przyszłości

## Sięgając po książki z lat 60. i 70. patrona tego roku Stanisława Lema, wciąż możemy bardzo dużo zrozumieć z teraźniejszości

Busola PRZEGLĄDU została wręczona Stanisławowi Lemowi w 2001 r.

Tomasz Borejza

W 1970 r. Telewizja Polska nagrała sześcioodcinkowy cykl „Felieton z przyszłości". Stanisław Lem, po tym jak obowiązkowo odpalił na wizji papierosa, mówił w nim, co myśli o nauce nazywanej futurologią, która cieszyła się wtedy dużą popularnością, i o przewidywaniu przyszłości. Mówił, że potrzeba refleksji nad przyszłością jest jak światła w samochodzie. Im szybciej jedziemy, tym bardziej jej potrzebujemy. A prędkość jazdy określa w tym wypadku tempo rozwoju technologicznego. Problem w tym, że większość ludzi, którzy zajmują się przewidywaniem tego, na co możemy natrafić w przyszłości na drodze, robi to w najprostszy możliwy sposób. Zakładają, że przyszłość to będzie dziś, tylko trochę inne. Doskonale widać to w amerykańskim serialu „Star Trek", który w telewizji emitowany jest już od kilku dekad i opowiada o przyszłości gwiezdnych podróży ludzi. Odcinki nakręcone w latach 70. różnią się od dzisiejszych – poza gorszymi efektami specjalnymi – głównie strojem kobiet, który zdradza, jak postrzegano postęp kiedyś i dziś. 50 lat temu zakładano, że kobiety w przyszłości nadal będą nosić spódniczki, tyle że krótsze. Dziś scenarzyści przewidują, że będą nosić takie mundury jak mężczyźni.

To dlatego że – mówił Lem w rozmowie z Tomaszem Fiałkowskim – „obowiązuje zwykle reguła: co jest w danym czasie nie do wiary, na wiarę nie zasługuje. W Stanach Zjednoczonych, gdzie opinia powszechna jest bardzo silnie podbudowana ludzką naiwnością i typowo amerykańskim hurraoptymizmem – możemy wszystko, polecimy na Księżyc i Marsa, zrobimy to i tamto – wiarygodność w dużej mierze zastępowana jest reklamą oraz szeroko rozumianym rozgłosem medialnym. Tak było z moim *bête noire*, futurologiem Hermanem Kahnem, który zbierał laury proroka, choć żadne z jego proroctw się nie sprawdziło". Nie powinno to dziwić, bo przecież nie mamy żadnej metody, która pozwalałaby oceniać wiarygodność takich przepowiedni. Ludzie wierzą więc w to, co wydaje się wiarygodne, a najbardziej wiarygodne wydaje się to, co już znają.

### Dlaczego mamy się dogadać z obcymi?

Jeżeli więc chce się na swoich proroctwach dobrze zarabiać lub zapewnić im widoczność w mediach, dobrze jest trafiać w gusta ludzi, którzy wiedzą na ten temat niewiele. Tymczasem, jeżeli przewidywanie tego, co może się wydarzyć, ma mieć jakikolwiek sens, nie może być podporządkowane efektowi medialnemu. Wymaga ogromnej wiedzy, która nie wszystkich przekona, i oryginalnego umysłu, który nie wszyscy są w stanie zrozumieć. Takiego, jakim dysponował Stanisław Lem. Nie bez powodu nazwisko w świecie *science fiction* wyrobił on sobie przede wszystkim jako wybitny teoretyk pierwszego kontaktu. Czyli – mówiąc prościej – człowiek, który potrafi wymyślić najprzedziwniejsze formy naszego pierwszego spotkania z obcymi. Większość ludzi, którzy poświęcili temu tematowi jakąkolwiek refleksję, wyobraża sobie takie spotkanie dość zwyczajnie – albo tak jak rozmowy dyplomatyczne między europejskimi krajami, albo jak pierwsze zejście na ląd w Ameryce Południowej Krzysztofa Kolumba lub Hernána Cortésa. Ludzie spotykają się w nich z ludźmi, którzy wyglądają nieco inaczej, i albo dogadują się mimo różnic, albo ktoś kogoś podbija.

**Na sprawy najważniejsze rzucał światło w sposób, w jaki nie potrafił zrobić tego nikt inny.**



eprasa.pl 541b3b6410

Jednak nie u Lema. Polski filozof swoimi książkami stawia pytanie, dlaczego zakładamy, że jeżeli jacyś „obcy” istnieją, to będą do nas podobni. I skąd pomysł, że w ogóle uda się nam dogadać, skoro ich sposoby porozumiewania się mogą być zupełnie inne od naszych? To ostatnie pytanie mocno wybrzmiewa w doskonałym, choć będącym dość trudną lekturą „Głosie Pana”. W tej powieści Ziemia przechwytuje sygnał z kosmosu i najlepsi naukowcy próbują go przetłumaczyć. Nie udaje się to jednak nikomu, bo struktura komunikatu jest kompletnie inna niż wszystko, co znamy. W ekranizowanym przez Amerykanów i Rosjan „Solaris” napotykamy byt mający postać oceanu, który potrafi czytać myśli. A w zupełnie niestarzejącym się „Niezwyciężonym” – sztuczną nieinteligencję powstałą za sprawą działania mechanizmu ewolucji, która wprawdzie nie potrafi prowadzić inteligentnych rozmów o różnicach kulturowych, ale jest świetna w tym, co ewolucja promuje najbardziej. W trwaniu. Jest bowiem pozbawionym inteligencji rojem owadów.

Ślady tych idei Lema widać dziś u najpopularniejszego na świecie autora fantastyki naukowej Cixin Liu, u którego pierwsze kontakty także są zaskakujące i nie mają w sobie nic z amerykańskiego optymizmu. A Liu, warto wspomnieć, jest fanem pisarstwa naszego Lema (PRZEGLĄD nr 2/2021).

## Po co nam prorocy przyszłości?

By móc stawiać sensowne tezy dotyczące przyszłości, potrzebny jest niesztampowy umysł. Przy czym nie chodzi nawet o to – mówił Lem w „Felietonie z przyszłości” – by każda taka rzecz koniecznie się sprawdziła. To nie jest możliwe. Ani o szczegółowe prognozy, które ze swej natury są pozbawione sensu. O ile bowiem wynalazcy już 500 lat temu potrafili przewidzieć, że ludzkość będzie latać, o tyle jednak nie mogli wiedzieć, że zrobimy to za pomocą samolotu. Pozbawione sensu są też – zdaniem Lema – prognozy dotyczące zjawisk społecznych, takich jak polityka. „Wszelkie polityczno-politologiczne prognozy są zupełnie bezprzedmiotowe. Polityka podobna jest do tańca w salonie, w którym podłogę wyścielono skórkami od bananów. Nie upaść nie można”, mówił Tomaszowi Fiałkowskiemu. Możliwe jest jednak prognozowanie, które Lem nazywał „strategicznym”, czyli – za „Światem na krawędzi” – „rozważanie, którędy i w jakiej dziedzinie biegną najważniejsze szlaki i kierunki rozwojowe”.

Rewolucja biotechnologiczna – zgodnie z przewidywaniami Lema – stała się jednym z najważniejszych wydarzeń naszej epoki.

Istnienie mądrej refleksji tego rodzaju jest tym ważniejsze, im szybszy jest postęp technologiczny, a ten dziś pędzi jak nigdy dotąd. Taki namysł może mieć duże znaczenie dla decyzji gospodarczych, wojskowych i politycznych.

„Dziś na przykład – mówił Lem w 2000 r., powtarzając to, co pisał już co najmniej 30 lat wcześniej – można bez obawy o pomyłkę wskazać, że znajdujemy się na progu ery biotechnologicznej i informatycznej”. Z perspektywy roku 2021 może to się wydawać truizmem, ale warto pomyśleć przez chwilę, w jakim miejscu byłby dziś kraj, a przede wszystkim jego gospodarka, który w latach 70. zeszłego wieku przestawiłby edukację w taki sposób, by zapewnić sobie w tych dwóch dziedzinach liczne i dobrze przygotowane kadry.

A Stanisław Lem nie tylko mówił, że będą one ważne. Mówił też, co będzie w nich ważne.

## Sztuczna nieinteligencja

Na przykład kiedy chodzi o badania nad sztuczną inteligencją, zwracał uwagę – jest to spostrzeżenie jeszcze z lat 60., ale wciąż aktualne – że kierunek prac nad nią „wskazuje po prostu na swego rodzaju powszechne zaślepienie przekonaniem, iż nic nie może być ważniejsze w informatyce konstrukcyjnej od wyścigu z ludzkim mózgiem”. Tymczasem w tym wyścigu można oczywiście brać udział, ale nie trzeba. „Przecież dla olbrzymiej większości zadań, jakie wykonują ludzie, na 97,8% stanowisk pracy zarówno fizycznej, jak umysłowej, inteligencja nie jest w ogóle potrzebna. A co jest potrzebne? Dobra orientacja, rutyna, zręczność, biegłość i zmyślność”, przekonywał Lem. Na poziomie, o którym mówił, chodziło o zwrócenie uwagi, że w wyścigu ewolucji nie zawsze wygrywa najbystrzejszy, bo świetnie radzą sobie w nim np. owady. I na to, że o tym, czy inteligencja jest lepsza od instynktownej nieinteligencji, decydują okoliczności.

Namysł nad sztuczną nieinteligencją był u Lema związany w dużej mierze ze sprawami wojskowymi, bo przewidywał, że najpierw tu nastąpi daleko idąca robotyzacja, a później wspomniane roboty zostaną zminiaturyzowane – być może nawet na wzór owadów atakujących w rojach. Ale pomijając sprawy militarne, jest to teoretyczne spostrzeżenie, które ma bardzo duże znaczenie praktyczne. Dokładnie z takiego założenia wyszli np. projektanci robotów odkurzających, które inteligencji mają dokładnie tyle, ile potrzeba, by jeździć tylko tam, gdzie da się przejechać. Nie mogą się mierzyć z zaawansowanymi systemami budowanymi na wzór ludzkiego mózgu. Ale sprzedają się świetnie, bo są tanie, a na ich miejscu pracy więcej nie trzeba. Podobnymi zasadami kierują się też przeróżne algorytmy, które zajmują coraz więcej miejsc pracy.

Wpisanie „Opowieści o pilocie Pirxie” na listę lektur spowodowało, że Lem zyskał łatkę autora książek dla dzieci.

## Groźna biotechnologia

Z kolei rewolucja biotechnologiczna, która – zgodnie z przewidywaniami Lema – stała się jednym z najważniejszych wydarzeń naszej epoki, wiązała się w jego publicystyce z bardzo głośnym ostrzeżeniem. Wybrzmiewało ono w stwierdzeniach, że nie ulega wątpliwości, iż będziemy w tej dziedzinie mogli zdziałać bardzo wiele, ale nie oznacza to, że nie zrobimy sobie w ten sposób krzywdy. „Jedna rzecz wydaje mi się pewna: chwila, kiedy

FOT. ANNA KACZMARZ



eprasa.pl 541b3b6410

Stephenson postawił maszynę parową Watta na czterech kołach i zbudował pierwszą lokomotywę, była początkiem nieodwracalnego rozwoju kolei. Z chwilą gdy się rozszyfrowało genom, dalszych badań nie da się zatrzymać – choć niosą one niebezpieczeństwa", pisał w jednym z felietonów. Niebezpieczeństwom będzie bardzo trudno zapobiec, bo skoro nauczymy się już bawić ludzkimi genami, to ktoś to będzie robił niezależnie od tego, jakie ograniczenia i zakazy będziemy chcieli nałożyć na tego rodzaju badania.

Pozostaje więc przyjąć postawę nieco fatalistyczną i obserwować, co przyniesie przyszłość. Przy czym przewidywania dotyczące tego, że wyścigu biotechnologicznego nie da się zatrzymać, już znajdują potwierdzenie. Nie brak też głosów, które mówią, że oparcie się na europejskiej etyce i próba narzucania daleko idących zakazów będą miały tylko taki skutek, że Zachód przegra biotechnologiczną rywalizację ze Wschodem, który do tych spraw podchodzi zupełnie inaczej i zapewnia daleko idącą wolność badań. A jest to rywalizacja, która wpłynie na światowy porządek.

## Konieczny atom

Lem, który kierował uwagę na wszystkie najważniejsze wyzwania stojące przed ludźmi, musiał poświęcić ją także energetyce, wyrastającą dziś na jedną z dziedzin, w których skok technologiczny jest najbardziej potrzebny i może postępować najszybciej. Pochodzący ze Lwowa pisarz uważał, że ostatecznie energię dostarczy nam przemiana oceanicznego wodoru w hel i nic więcej nie będzie potrzebne, ale dopóki tak się nie stanie, to najwięcej atutów – szczególnie przez wzgląd na sprawy ekologii – mają elektrownie jądrowe. Dość ostro krytykował zresztą ekologów, którzy jednocześnie przekonują o powadze zagrożenia zmianą klimatu i naciskają, niekiedy skutecznie, na rezygnację z atomu. „Studenci powinni byli demonstrować na rzecz budowy Żarnowca, a nie przeciw niej", mówił i dodawał, w szerszym niż polski kontekście, że „energetyka jądrowa stanowi, moim zdaniem, podstawę naszej przyszłości i żadne protesty na to nie wpłyną".

•

Wpisanie „Opowieści o pilocie Pirxie" na listę szkolnych lektur spowodowało, że Stanisław Lem w narodowej świadomości zyskał łatkę autora książek dla dzieci. Była to decyzja, która wyrządziła wielką szkodę. Nie Lemowi, którego nic to już nie może dziś obchodzić. Społeczeństwu, które straciło w ten sposób jednego ze swoich najlepszych filozofów – celnie mówiącego o teraźniejszości oraz przyszłości. Człowieka o niesztampowej inteligencji, który na najważniejsze sprawy rzucał światło w sposób, w jaki nie potrafił zrobić tego nikt inny. A także jego idee, które mogłyby bardzo pomóc w mierzeniu się z największymi wyzwaniami współczesności, ale też przyszłości. Nic jednak straconego, bo sięgając po książki Lema z lat 60. i 70., wciąż możemy bardzo dużo zrozumieć z teraźniejszości i poczuć to, co czeka na nas za kilka dekad.

A nie będzie chyba lepszej okazji, by je odkurzyć, niż rok poświęcony autorowi.

*Tomasz Borejza*



eprasa.pl 541b3b6410

ZASŁUCHAJ SIĘ

## Międzynarodowy Konkurs Muzyki Polskiej im. Stanisława Moniuszki w Rzeszowie

**DUX**

Ruszają zgłoszenia pianistów i zespołów kameralnych do drugiego Międzynarodowego Konkursu Muzyki Polskiej, który odbędzie się we wrześniu w Rzeszowie. Tymczasem organizator – Instytut Muzyki i Tańca – wypuszcza na rynek nagrania z pierwszego konkursu na sześciu płytach CD. Rzecz o tyle ważna, że muzyka polska to nie tylko Chopin, Paderewski i Penderecki, ale ogromna skarbnica talentów i osobowości artystycznych, nierzadko zapomnianych. Konkurs Muzyki Polskiej ma właśnie naprawić to zaniedbanie, więc wykonawcy z różnych stron przywożą ze sobą dzieła także mniej znanych twórców, co pozwala zarejestrować w dobrej jakości także światowe prapremiery fonograficzne utworów nigdy wcześniej nie nagrywanych. Takie znaczenie ma ta unikatowa kolekcja srebrnych krążków.

*Bronisław Tumiłowicz*

SERIAL

**WIKINGOWIE, prod. Irlandia/Kanada, History**

Finałowy sezon „Wikingów" spreparowano z tego, za co widzowie pokochali go najbardziej. Mamy więc podniesione do potęgi konflikty o władzę, moralne dylematy i spektakularne naparzanki. Nowa seria zaczyna się po przegranej bitwie z Rusami. Przyszłość rannego Bjørna maluje się w czarnych barwach, a wikingowie nie wyobrażają sobie walki pod przywództwem kogoś innego, choć chętnych nie brakuje – władzy domaga się również zbiegły z niewoli Rusów brat Bjørna. Bitwa pod Kattegat zbliża się wielkimi krokami. A to tylko jeden z wątków, bo przecież akcja dzieje się równolegle w Anglii i na Islandii. Obowiązkiem finałowego sezonu jest zamykanie poszczególnych historii, więc czeka nas sporo przeskoków geograficznych i wytężania głowy, by przypomnieć sobie, jakim sprawom służyli poszczególni bohaterowie. Ogólnie mamy jednak do czynienia z finałem bez zaskoczeń – jedne historie wspaniale uwieńczono, drugie załatwiono po łebkach (tak, tak, parę osób po prostu umrze).

*Artur Zaborski*

MIĘDZY OKŁADKAMI

Zofia Turowska

## Osiecka. Nikomu nie żal pięknych kobiet

**Marginesy, Warszawa 2020**

Za sprawą serialu TVP Agnieszka Osiecka wróciła do masowej wyobraźni. Chociaż produkcja jest łopatologiczna i bez większej finezji, to napędziła zainteresowanie damą z Saskiej Kępy. Starym i właśnie narodzonym miłośnikom Osieckiej przyda się biografia poetki pióra Zofii Turowskiej. Ten intymny portret jest uzupełnieniem czy wręcz wytłumaczeniem serialowej produkcji. Turowska, ceniona biografistka, pokazuje bohaterkę pełną życia, wolną, niedającą się ograniczać konwenansom, a historie licznych perypetii miłosnych opisuje z wyczuciem i dyskrecją. Autorka łączy fragmenty dziennika poetki ze wspomnieniami jej bliskich. Dzięki temu Osiecka jest tutaj postacią wielobarwną i wielopłaszczyznową, poetką, która wierzy w moc słowa i zarazem zdaje sobie sprawę z jego kruchości. „Są ludzie, których nie umiemy opowiedzieć…", twierdziła Osiecka. Z pewnością taką osobą była ona sama. W takim razie Zofia Turowska dokonała niemożliwego.

*Rafał Pikuła*

Władysław Katarzyński

## Pociąg do Vera Cruz. Wiersze, piosenki, satyry

**Olsztyn 2020**

Tytułowy „Pociąg do Vera Cruz" to piosenka opowiadająca o tym, że gdy ci się znudzi życie w takim mieście jak O., zawsze możesz wsiąść do pociągu, który wyrusza w egzotyczne strony. I odwrotnie – „gdy ci zaskowyczy dusza/ Nie będzie w życiu szło/ Szukaj peronu, skąd wyrusza/ Pociąg do miasta O.". Znany nie tylko w Olsztynie dziennikarz, poeta i satyryk Władysław Katarzyński ma łatwość tworzenia rymowanych utworów, zawierających głębszy sens i często przewrotną puentę. Świadczy o tym zbiór wierszy i tekstów piosenek, które autor pisze dla takich zespołów jak Czerwony Tulipan, Enej, Kaczki z Nowej Paczki czy Kapela Jakubowa. Na tym tle zaskakują wiersze białe, wydrukowane w tomiku białą czcionką na czarnym tle. Nie jest to jednak sztuka dla sztuki, bo każdy z utworów zawiera prawdę życiową. A dzięki ilustracjom Anny Rok obcowanie z tą publikacją staje się prawdziwą przyjemnością.

*Marek Książek*

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz

FOT. MATERIAŁY PRASOWE



eprasa.pl 541b3b6410

Katarzyna Borowska,
Anna Matusiak-Rześniowiecka

# Nie mam ani jednego dobrego wspomnienia

Do tej pory czuję się winna, że pozwoliłam na molestowanie i że tego nie przerwałam

**Asia:** – Byłam niechcianym dzieckiem. Moja mama chciała mnie usunąć. Usunąć ciążę. Powiedziała mi o tym, bo nie jesteśmy ze sobą w dobrych stosunkach. Myślę, że zawsze chciała mnie po prostu zniszczyć.

**Urodziłaś się jednak. Ktoś cię chciał.**

– Nie wiem. Mam poczucie, że nikt.

**Jesteś bardzo młoda…**

– Mam 22 lata.

**Studiujesz resocjalizację i psychopedagogikę. Czy na wybór takiego kierunku studiów wpłynęły twoje przeżycia?**

– Jakoś chciałam sobie z tym poradzić. Od dwóch lat jestem też na terapii poznawczo-behawioralnej. W końcu znalazłam naprawdę dobrą terapeutkę. Dzisiaj czuję się nieźle. Myślę, że bardzo pomógł mi szpital psychiatryczny.

**Kiedy byłaś w szpitalu?**

– Dwa lata temu.

**A jak to się stało, że zdecydowałaś się na terapię?**

– Po prostu nie wytrzymałam. Nie miałam w domu nikogo, kto by mi uwierzył. Później okazało się, że mama o wszystkim wiedziała. Zadzwoniłam na telefon zaufania. Tam przekierowali mnie do Ośrodka Interwencji Kryzysowej i tak znalazłam moją panią psycholog.

**Dobrze, że wspomniałaś o telefonie zaufania. Pewnie nie wszyscy wiedzą, że można tam uzyskać realną pomoc. Nie mogłaś już wytrzymać, bo koszmar wciąż trwał?**

– Tak. Ojciec cały czas to robił. To skomplikowana sytuacja. Zaczęło się, kiedy moja mama się z nim rozwiodła. Miałam jeszcze dwie siostry, ale na wakacje do ojca wysyłano tylko mnie. Zawsze tylko mnie. One o wszystkim wiedziały.

**Mama i siostry?**

– Mama wiedziała o wszystkim na pewno.

**Masz kontakt z siostrami?**

– Tylko z jedną.

**To jest tylko kontakt czy kochacie się i jesteście sobie bliskie?**

– Nie, tylko kontakt.

**Jak to się zaczęło?**

– Miałam pięć lat. Ojciec przychodził do mnie w nocy, jak przyjeżdżałam do niego na wakacje czy na weekendy. Zaczęło się właściwie tak niewinnie, bo mówił mi, że jestem idealną córką, że jestem taka piękna (łzy). Przepraszam.

**Mówił to, co ty – odtrącane dziecko – chciałaś usłyszeć?**

– Tak. Wtedy myślałam, że tak robi każdy ojciec, który kocha swoją córkę. Dopiero kiedy byłam w piątej klasie podstawówki, zrozumiałam, co się tak naprawdę dzieje.

> Nie miałam w domu nikogo, kto by mi uwierzył. Później okazało się, że mama o wszystkim wiedziała.

**Jak często to robił?**

– Przyjeżdżałam do niego na co drugi weekend. Podczas moich odwiedzin krzywdził mnie w każdy dzień – w piątek, sobotę, niedzielę… Zawsze. Nie było dnia, żeby odpuścił… (łzy).

**Próbowałaś odmówić wyjazdu?**

– Prosiłam, żebym nie jechała. Wiele razy prosiłam. Nie jestem w stanie zrozumieć, co kierowało moją matką, że pozwalała na to wszystko.

**Mówiłaś jej wprost: „Mamo, nie chcę tam jechać, bo tata robi coś, czego nie powinien robić ojciec dziecku"?**

– Nie mówiłam tego wprost. Bałam się, że mi nie uwierzy albo uzna, że sama tego chciałam.

**Kochasz ojca czy go nienawidzisz?**

– Nienawidzę go. (…)

**Ojciec wykorzystywał cię seksualnie pod wpływem alkoholu?**

– Nie. Robił to na trzeźwo.

**Bałaś się go?**

– Bałam się, że może zrobić coś więcej, niż to, co robił.

**Jesteś w stanie powiedzieć nam, co robił?**

– Zaczęło się od tego, że (…). Nie sądziłam, że to może zajść tak daleko, bo… (łzy). Przepraszam… (…)

**Zaczęło się od komplementów, że jesteś śliczna…**

– Potem przychodził do mnie w nocy. Kładł się za mną. Mówił, żebym dotykała go tam, gdzie on dotykał mnie.

**Czy on cię zgwałcił?**

– Nie. Ale raz był tak natarczywy, że mało brakowało.

**Jak udało ci się uciec?**

– Ktoś do niego zadzwonił. Byłam jak sparaliżowana, nie mogłam się ruszyć. Nie wiem, co mi się wtedy stało.



FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 541b3b6410

**W piątej klasie podstawówki zrozumiałaś, jak wielką krzywdę ci robi. Pamiętasz ten moment?**

– Mieliśmy chyba godzinę wychowawczą. Mówiliśmy o przemocy. Różnych jej odmianach. O przemocy seksualnej też. Wszystko zaczęło mi się układać w całość.

**Wtedy dowiedziałaś się, że to nie jest miłość ojca do dziecka, lecz przemoc.**

– Tak. Ale koszmar trwał. Do trzeciej klasy liceum.

**Co się stało, że ojciec przestał?**

– Po prostu skończyłam szkołę. Wyprowadziłam się z domu i zamieszkałam gdzie indziej. Przestałam do niego jeździć. Już wreszcie mogłam sama decydować i nie jeździć. Wtedy to się skończyło.

**Asiu, do kogo masz większy żal: do ojca czy do matki?**

– Do matki, że go nie powstrzymała.

**Kiedykolwiek powiedziałaś komuś dorosłemu, co przeżywasz?**

– Tak. W trzeciej klasie liceum powiedziałam mamie. Powiedziała, że to brednie… (łzy). Że na pewno tak nie było… (łzy). Przepraszam…

**Pamiętaj, że w każdej chwili możemy przerwać…**

– Nie trzeba. Jedyna osoba, która mi uwierzyła, to psycholog. (…)

**Dlaczego zdecydowałaś się opowiedzieć nam swoją historię i zgodziłaś się na opublikowanie jej w książce?**

– Chcę, żeby osoby, które przechodzą przez to samo, nie bały się o tym mówić. To, że jesteśmy z tym same, jeszcze bardziej nas niszczy.

**Czułaś się winna?**

– Do tej pory czuję się winna, że pozwoliłam na to i że tego nie przerwałam. (…)

**Chciałaś kiedyś skończyć ze sobą?**

– Dwa razy próbowałam. Ostatni raz dwa lata temu.

**Stąd szpital psychiatryczny?**

– Tak. Trafiłam tam 19 marca 2017 r. Na sześć miesięcy.

**Czy ktokolwiek z rodziny cię tam odwiedzał?**

– Nie. Nikt nie przyjechał.

**Kto spowodował, że trafiłaś do szpitala i dziś żyjesz?**

– Moja psycholog. Powiedziałam jej wprost, że chcę się zabić, że już tego nie wytrzymam dłużej. Starała się mnie odciągnąć od tych myśli. Tydzień przed planowanym samobójstwem zadzwoniła na policję i poinformowała, jaka jest sytuacja. Tak trafiłam do szpitala. Tam próbowałam ponownie.

**Cieszysz się, że ci się nie udało?**

– Trudne pytanie… Z jednej strony tak, a z drugiej nie. Myślę czasami, że może to był błąd, że ktoś mnie wtedy uratował. (…)

**Powiedz, czy widziałaś się z ojcem od czasów liceum?**

– Nie. Bardzo się boję, że go spotkam. Na szczęście rzadko bywam w domu i miejscowości, w której on mieszka.

## Miałam dwie siostry, ale na wakacje do ojca wysyłano tylko mnie. Zawsze tylko mnie.

**Myślisz, że będziesz kiedyś gotowa na takie spotkanie?**

– Chciałabym spotkać się z nim i powiedzieć mu to wszystko, co czułam i czuję.

**Ktoś dziś cię wspiera poza psychoterapeutką?**

– Przyjaciółka.

**I to jest jedyna osoba poza panią psycholog, która o tym wie? Kiedy powiedziałaś jej o wszystkim?**

– To zabawna historia, bo spotkałyśmy się w szpitalu psychiatrycznym. Mamy podobną przeszłość. Wyszłyśmy ze szpitala w tym samym czasie. Chwilę później przeprowadziłyśmy się obie do innego miasta i razem zamieszkałyśmy. Czułam od początku pełne zrozumienie.

**Ona też była wykorzystywana?**

– Tak.

**Czy masz chłopaka?**

– Nie.

**Boisz się mężczyzn?**

– Boję się, że mnie skrzywdzą.

**A twoje marzenia?**

– Chciałabym założyć stowarzyszenie dla dzieci, które borykają się z zaburzeniami psychicznymi. Jest nawet taki projekt ogólnopolski i jestem na dobrej drodze.

**Kiedy marzysz o przyszłości, widzisz siebie z gromadką dzieci, w domku z ogródkiem, cudownym mężem i psem? Miewasz takie marzenia?**

– Chciałabym mieć dzieci, ale nie chcę mieć męża.

**A dziewczynę lub żonę?**

– Też nie.

**Myślisz, że nie zaufasz już nikomu?**

– Chyba nie. Za dużo zła w moim życiu się zdarzyło.

**Wróćmy na chwilę do twojego ojca. Czy mimo wszystko były jakieś miłe chwile, kiedy do niego jeździłaś? Czy było w tych spotkaniach coś dobrego?**

– Nie mam ani jednego dobrego wspomnienia.

**A co z twoimi dziadkami i jakąś dalszą rodziną?**

– Nie mam z nimi żadnego kontaktu. Nie mamy z nimi kontaktu, odkąd z mamą i siostrami wyprowadziłyśmy się od ojca. Jak byłam mała, miałam dobre relacje z dziadkiem ze strony mamy. Ale on nie żyje. Zmarł, kiedy miałam siedem lat.

**Ciocie i wujkowie?**

– Nie utrzymuję z nimi kontaktu, odkąd sprzeciwiłam się ojcu.

**Oni wszyscy uważają, że kłamiesz?**

– Tak.

**A czy dla ciebie ważne jest to, żeby ci uwierzyli?**

– Wtedy, gdy o tym powiedziałam, to było bardzo dla mnie ważne. Teraz już mi nie zależy.

**Na czym ci teraz zależy?**

– Na tym, żeby uwolnić się od tych myśli i wspomnień. Żeby żyć normalnie.

## Krzywdził mnie w każdy dzień – w piątek, sobotę, niedzielę… Nie było dnia, żeby odpuścił.

**Czy masz objawy PTSD?**

– Mam.

**Jak to wygląda? Wracasz do tych samych trudnych sytuacji?**

– Czasami. Jestem bardzo wycofana. Boję się każdego dotyku. Nie lubię, jak ktoś mnie dotknie – nawet przez przypadek. Mam wtedy ataki lęku i paniki. Nie mogę oddychać.

**Czego potrzebujesz od świata i ludzi, którzy nie mają takich doświadczeń jak ty?**

– Nie chcę, żeby ktoś się nade mną litował.

**Czy masz lęki, podróżując komunikacją po mieście?**

– Unikam tramwajów. Wolę się przejść kawałek albo jechać rowerem lub na rolkach.



eprasa.pl 541b3b6410

**Czyli jak najdalej od ciała drugiego człowieka?**

– Tak.

**Brzydzisz się dotyku czy bardziej boisz się, że ktoś zrobi ci krzywdę?**

– Myślę, że tak pół na pół. Bo jednak dotyk kojarzy mi się z czymś złym. Można kogoś skrzywdzić przez zły dotyk. Ale obrzydzenie też mam.

**Kiedykolwiek brzydziłaś się samej siebie?**

– Wiele razy.

**Potrafisz przytulić się do kogoś bliskiego, np. do przyjaciółki?**

– Do niej potrafię.

**Jak zmieniłaś się przez te dwa lata terapii?**

– W końcu nie boję się mówić o tym, co przeżyłam.

**Na twoim palcu widzimy pierścionek – różaniec. Jesteś osobą wierzącą?**

– Tak, tak… Wiara się we mnie nasiliła. Od początku studiów uczęszczam do Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Tu czuję, że wszystko ma sens.

**Nawet to, co cię spotkało?**

– Myślę, że po części może nawet to. (…)

**Możliwe jest twoje pojednanie z matką?**

– To niemożliwe. Nie wierzę, że ona mnie kocha. I nigdy nie uwierzę.

**Masz dwie siostry. Jesteś najmłodsza czy najstarsza?**

– Jestem pośrodku.

**Jesteś pewna, że twój ojciec nie robił żadnej z twoich sióstr tego samego co tobie?**

– Jestem pewna, że tylko mnie…

**Czy któraś z twoich sióstr zna twoją historię?**

– Nie. I nie chcę im tego mówić. (…)

**Ojciec był miły i delikatny czy brutalny?**

– Brutalny.

**Bił cię?**

– Zdarzało się. I to nierzadko.

**Czy zastanawiałaś się, dlaczego taki jest?**

– Tego nie da się zrozumieć. Tak jak nie da się wybaczyć. Gdyby przyszedł i powiedział: „Kiedy byłem mały, ojciec mnie bił. Byłem molestowany. Nie umiem inaczej. Przepraszam”.

**Wtedy chciałabyś z nim rozmawiać?**

– Nie, bo skoro doświadczyłby tego samego – tym bardziej nie rozumiem, dlaczego zgotował podobne piekło własnej córce.

**Jak się do niego zwracałaś?**

– Na początku mówiłam „tato”. Później bezosobowo. (…)

**Byłabyś szczęśliwa, gdyby trafił do więzienia?**

– Chciałabym. Ale nie mam siły jeszcze raz opowiadać wszystkiego przed sądem.

**Myślisz czasami, że ojciec może teraz krzywdzić inną dziewczynkę?**

– Właśnie tego się boję. Boję się, że może tak być. On ma trójkę dzieci poza nami. Jedna z moich przyrodnich sióstr ma 16 lat. Obawiam się, że też może być molestowana.

**Ona nie wspominała nigdy nic o ojcu?**

– Nie. Ale ja przecież też nic nigdy nikomu nie mówiłam.

**Może warto ją zapytać? Kiedy byłaś w jej wieku, chciałaś, żeby ktoś zapytał cię wprost albo jakoś się domyślił?**

– Marzyłam, żeby w końcu ktoś zauważył, co się dzieje. (…)

## KOMENTARZ PSYCHOLOGA

Ogromna trauma, z jaką do dziś musi mierzyć się Asia, wynika z wieloletniego molestowania, ale także z całkowitego braku wsparcia ze strony rodziny. Zaburzenia psychiczne pojawiają się w takiej sytuacji u dzieci dlatego, że nie są one w stanie poradzić sobie emocjonalnie z seksualnymi bodźcami, których nie rozumieją, których się boją, które są dla nich bolesne i obce. (…)

W całej historii uwagę zwraca poczucie bycia niechcianą, odrzuconą, a wręcz znienawidzoną przez matkę – to bardzo istotne elementy narracji osobistej Asi. Odczuwa ona ogromny żal, że matka nie tylko nie ochroniła jej przed ojcem, ale także pozwalała na te nadużycia mimo dziecięcych protestów (…). Rola matki w utrwalaniu kazirodztwa bywa potężna. (…)

Asia nie miała, będąc małą dziewczynką, żadnej możliwości, by zwrócić się o pomoc, nie miała w otoczeniu zaufanej osoby, która potrafiłaby właściwie zareagować. Sygnały dziecka zostały kompletnie zignorowane przez dorosłych. Dziecko prześladowane manifestuje swoje cierpienie, ale nie zawsze w formie łatwo czytelnej. Nie każdy dorosły jest na tyle dojrzały, by udźwignąć taką informację, bo jej przyjęcie oznacza, że coś trzeba będzie zrobić, gdzieś sprawę zgłosić, wyciągnąć konsekwencje. Skupieni na sobie rodzice lub opiekunowie często nie mają świadomości potwornej krzywdy, jaką wyrządzają dzieciom, gdy ignorują przesłanki świadczące o molestowaniu. Na przykładzie Asi widać wyraźnie, że chłodna, pełna niedowierzania postawa matki była silnym ciosem, który dziewczyna odebrała jako kolejny dowód na to, że była niechciana i nie powinna w ogóle się urodzić. (…)

Asia dopiero siedem lat po pierwszym molestowaniu zorientowała się, że dotyk taty jest tym złym dotykiem – przemocą. Oznacza to, że nikt jej wcześniej nie powiedział, jak się chronić przed naruszeniem intymnych granic przez osoby obce i bliskie. Brak edukacji na temat tego, czym jest własna przestrzeń i prywatność, sprawia, że dzieci, nastolatkowie, a często i dorośli mają spore trudności, jak odróżnić dobry dotyk (bezpieczny i ciepły) oraz profesjonalny (medyczny, pielęgnacyjny) od złego dotyku (brutalnego i agresywnego) i dotyku intymnego (naruszającego granice seksualne).

Przyglądając się tej historii, można się zastanawiać, jak rozpoznać, że dziecku dzieje się krzywda. Wcale nie jest to proste, bo dzieci mają tendencje do ukrywania swoich problemów. Przede wszystkim nie wolno bagatelizować objawów somatycznych i behawioralnych, jakie manifestuje dziecko. Nie oznaczają one jednoznacznie, że dziecko jest molestowane, ale jeśli wystąpią, warto zwrócić się po pomoc do specjalisty. Symptomy somatyczne, czyli sygnały z ciała, to: infekcje układu moczowego i płciowego, urazy okolic intymnych, krwawienie z narządów rodnych, świąd, bolesność okolic intymnych. Symptomy emocjonalne zaś to: bezsenność, koszmary, smutek, wyobcowanie, lęk przed kontaktami z ludźmi, niskie poczucie własnej wartości, reagowanie histerią podczas zdejmowania ubrania, zaburzenia łaknienia, duża wiedza na temat seksu, naśladowanie poprzez zabawę aktów seksualnych, rysowanie narządów płciowych, moczenie nocne.

**Fragmenty książki Katarzyny Borowskiej i Anny Matusiak-Rześniowieckiej *Molestowane*, Wielka Litera, Warszawa 2020**



eprasa.pl 541b3b6410

Wieczne odpoczywanie

Wojciech Kuczok

# Misja „Osiecka”

Powiem państwu otwarcie, ja osobiście nigdy nie oglądam seriali, bo uważam, że nie. Nieosobiście, to co innego; jestem widzem biernym. Wszyscy wokół mnie seriale oglądają, ba, zdaje się, że nie oglądają niczego innego, potem gadają o serialach, piszą o serialach, czytają o serialach, kłócą się o seriale – a ja, nie chcąc pogłębiać swojej aspołeczności, przesiąkam dymem wokółserialowych pogwarek. A potem wracam do domu i wrzucam natychmiast wszystek odzież do pralki, aby Żona nie nabrała podejrzeń. Ona też nie ogląda, nieoglądająca natychmiast wyczuje oglądającego, zaraz mi będzie wyrzucać, że czas mitrężę, zamiast coś pisać lub choćby reperować; wnet będzie sobie pokpiwać: „Tylko mi nie tłumacz, że oglądałeś, ale się nie wciągałeś”. Niby wie, że nie oglądam, razem próbowaliśmy niejeden raz i odkrztuszaliśmy seriale po kwadransie, czasem po połowie pierwszego odcinka, tymczasem nasi znajomi, a nawet przyjaciele wykupują całe sezony i uprawiają *binge-watching,* czyli kompulsywne oglądanie. Mój zakres uwagi ustabilizował się w granicach formatu pełnometrażowych fabuł kinowych. Jak coś się przeciąga ponad dwie godziny, z bardzo nielicznymi wyjątkami dzielę projekcję, czasem nawet na parę dni; wyobrażenie sobie kompulsywnego pożerania całego serialowego sezonu naraz jawi mi się jako sezon w piekle.

Zacząłem felieton złośliwą parafrazą prezydenta uparciuszka, ale tak naprawdę argumentów przeciw serialom mam na podorędziu pokaźny arsenał, począwszy od ich nieznośnej rozciągliwości fabularnej, przez dyskomfort popadania w uzależnienie (dać się wciągnąć, to nic innego jak wypracować nowe natręctwo) po najzwyklejszą w świecie trwogę o czas utracony. Nie oglądam też i z tej przyczyny, że pasjami oglądam mecze piłkarskie i skoki narciarskie, co obarcza mnie wystarczającym wyrzutem sumienia. Tymczasem jednak nadszedł czas emisji „Osieckiej”, którą jąłem oglądać osobiście, co okazało się nieuniknione wcześniej, niż myślałem, gdy mój syn, wróciwszy z przedszkola, powiedział, że chce oglądać „ten serial o babci”. Równocześnie dosięgły mej wieży z kości słoniowej pierwsze fale shitstormów – a to krytyk zadeklarował, że w kurwizji nie będzie oglądać serialu o poetce, bo to jakby mu podano „szarlotkę na obrzyganym talerzu”, a to komuś się nie spodobało, że aktorka za stara, innemu, że za chuda, tamtemu, że tło historyczne nieczytelne, innemu zaś, że zbyt łopatologiczne; aż w końcu wszystkich zjednał brecht nad streszczeniem jednego z odcinków, w którym pierwsze zdanie brzmi: „Edward Gomułka podróżuje po kraju, szerząc propagandę sukcesu”.

Moje liberalne i lewicowe bańki w mediach społecznościowych rozszczekały się na dobre, beka z „Osieckiej” stała się hitem kolekcji zimowej obok relacji z morsowania. W to, że pisowska TVP zatrudnia wykształcone na uczelni Rydzyka kadry analfabetów historycznych, wątpić nie sposób; a że „Wiadomości” telewizji publicznej są bezprzykładną reżimową szczujnią i po obaleniu rządu wszystkich tam zatrudnionych należy dożywotnio pozbawić prawa do pracy w mediach, jest dla mnie oczywiste; fakt, że Jacek Kurski misyjność swojej anteny lokuje gdzieś w pół drogi między kruchtą a remizą, racząc obywateli na przemian liturgią i koncertami chałturników – pozostaje bezsporny; ale żeby z tych przyczyn *a priori* lżyć co najmniej solidną robotę autorów serialu? Takiemu pędowi owczemu przyglądam się zażenowany. Pośród szyderców, co to wytykają autorom „Osieckiej” kolaborację z niegodziwym medium, nietrudno znaleźć ludzi pióra, którzy łacno sami się rozgrzeszyli za publikację w reżimowym „Nowym Napisie”, skuszeni honorariami z kiesy ministranta Glińskiego. Sam serial mam za co najmniej solidny, zaś wyświetlany w prime timie może cokolwiek zdezorientować widzów, wychowanych na nowelach o świętych zakonnicach, sanitariuszkach wyklętych i matkach Polkach. Oto bowiem oglądamy alkobiografię kobiety niezależnej, raczej do tańca niż różańca, co to niczym agentka 007 w każdym odcinku wdaje się w nowy romans, a kiedy już dziecko urodzi, czem prędzej zostawia je ojcu. W dodatku zamiast bohaterów z pukawką i sztandarem oglądamy tu podejrzane indywidua, które nieustannie klepią coś na maszynach do pisania, a potem śpiewają na pohulankach. Oglądamy galerię inteligencji PRL w nieustannym tangu z dyktaturą ciemniaków i cenzorów; każdy odcinek poprzedza fragment kroniki propagandowej, co nawet najbardziej drewnianemu uchu może wydać się niepokojąco zbieżne z przekazami nadawanego chwilę wcześniej naczelnego programu informacyjnego kaczystów.

Sam serial mam za co najmniej solidny, a wyświetlany w prime timie może cokolwiek zdezorientować widzów.

Kiedy więc zamiast Zenkiem i Faustyną kurwizja chce wychowywać Nowych Polaków Osiecką, STS-em, Giedroyciem czy Passentem, trzeba się raczej cieszyć, niż psioczyć. Jak się zorientują, co puścili, próżno będzie liczyć na powtórną emisję.

w.kuczok@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 541b3b6410

# W hidżabie na dach świata

## Everest ma być symbolem walki z muzułmańskim światopoglądem, symbolem kobiecej siły

Baza pod Everestem.

Magda Lassota

W każdej agencji jest „ktoś". Ktoś ważny, ciekawy, niepowtarzalny, wart uwagi. Hinduscy policjanci, muzułmanki, ojciec z córką, para lesbijek, Amerykanka z protezą po amputacji nogi, wspinacz z wirusem HIV, jakiś zawodowiec albo wręcz przeciwnie, kompletny amator, i ktoś, kto chce być pierwszy. Pierwszy z danego kraju; z danego kraju, wspinając się bez korzystania z dodatkowego tlenu; pierwszy w jakiejś określonej przez siebie kategorii. Ciągle od kogoś słyszę, którą agencję powinnam odwiedzić, z kim porozmawiać, komu zrobić zdjęcia.

O Madison Mountaneering jest w tym roku (2020 – przyp. red.) głośno, bo wspinają się z tą agencją cztery muzułmanki: jedna z Omanu, Nadhira, dwie z Libanu, Joyce i Nelly, jedna z Arabii Saudyjskiej, Mona. Nadhira może zostać pierwszą Omanką na Evereście, a Joyce – pierwszą Libanką z Koroną Ziemi. Do tego dziewczyny z krajów muzułmańskich pod Everestem to nie jest codzienność, choć pojawiają się coraz częściej. O wszystkich czterech powstaje dokument. Kręci go Elia, Kanadyjczyk, specjalista w robieniu dokumentów w trudnych warunkach. Jeśli się uda, to będzie jego trzeci raz na najwyższym szczycie świata. Robi wywiady z dziewczynami, nagrywa je podczas rotacji, będzie nagrywał ich drogę na sam szczyt. Film nazwie „Marzenie o Evereście".

Najmłodsza jest Nelly, najstarsza Nadhira, najbardziej doświadczona Joyce. Mona pod względem wieku i doświadczenia mieści się gdzieś pośrodku.

Spotykam się z nimi w namiocie rekreacyjnym. Siadamy na matach do jogi, w kółku, na środku kładę telefon z włączonym dyktafonem. Poza Nadhirą dziewczyny już się znały. Są miłe, otwarte, zależy im, żeby podzielić się swoimi historiami. Dla każdej przez to, skąd pochodzi, ta wyprawa to coś więcej niż tylko zdobycie Everestu. Everest ma być symbolem walki z muzułmańskim światopoglądem, symbolem kobiecej siły.

Zaczynamy od Joyce. Ma 34 lata, wspina się od 12. Ma sportową sylwetkę, brązowe włosy sięgające do pasa, duże brązowe oczy i pełne usta. Jest bardzo wysoka, dość poważna, ma niski głos, sprawia wrażenie starszej niż w rzeczywistości. Właśnie kończy Koronę Ziemi. Najtrudniej do tej pory było na Denali. O tej górze mówi się zresztą, że jest przepustką na Everest. Temperatura i czas oczekiwania w bazie są porównywalne, a do tego trzeba samodzielnie taszczyć na saniach cały swój dobytek – w sumie kilkadziesiąt kilogramów.

Joyce przychodzi na świat w 1984 r., w Libanie od dziewięciu lat trwa wojna domowa. Potrwa jeszcze sześć. Rodzice Joyce nie są zamożni, pochodzą ze średniej-niższej klasy społecznej. Mają pięcioro dzieci i mieszkają w Bejrucie, a w Bejrucie w trakcie wojny jest najgorzej. Budynek, w którym dorasta Joyce, bywa bombardowany, wtedy musi uciekać do schronu. Widzi, jak umierają jej sąsiedzi. To piekło już zawsze będzie miała przed oczami, będzie żyć z zespołem stresu pourazowego. O czym mogłaby marzyć? Na pewno nie o tym, że zdobędzie najwyższe góry świata. Libanka himalaistką? W ogóle nie wiedziała, że może marzyć, wiele kobiet w Libanie nie wie.



eprasa.pl 541b3b6410

Wojna się kończy, Joyce dorasta i wreszcie przychodzi moment, gdy stwierdza, że chce czegoś więcej, niż oferuje jej społeczeństwo. Kończy architekturę, robi doktorat w Europie, dużo podróżuje po świecie, wspina się, powoli kompletuje Koronę Ziemi, zaczyna wykładać na uniwersytecie w Libanie. Udało jej się to „więcej" osiągnąć. A skoro jej się udało, to innym też może się udać, tylko trzeba im o tym powiedzieć. Joyce zaczyna się pojawiać w radiu i telewizji, odwiedza szkoły i dzieli się swoją historią. Opowiada, jak ją wyśmiewano, oceniano, mówiono, żeby lepiej wyszła już za mąż i skończyła z tymi bzdurami. Mówi o tym, jak zaczęła wątpić w siebie. I o tym, jak mimo braku wiary, pieniędzy, wsparcia i negowania jej marzeń osiągnęła to, co chciała. Może to przyniesie zmiany w Libanie, może uda jej się wpłynąć na czyjeś życie. Ma taką nadzieję.

Mona ma 37 lat. Ma ciemną karnację, do tego zdążyła spalić twarz na słońcu, przez co można by pomyśleć, że już zeszła z Everestu.

– Wszystko zaczęło się od Kilimandżaro. – Ten wstęp słyszałam już wiele razy.

Jest rok 2012, Mona postanawia stanąć na najwyższym szczycie Afryki. Udaje się. Zaczyna robić więcej trekkingów, coraz więcej się wspina. Naprawdę to lubi, tylko gór nie ma pod ręką, śmieje się, bo od kilku lat mieszka w Lejdzie w Holandii. Z czasem wchodzi na Elbrus, Mont Blanc, Masyw Vinsona, Aconcagué. Jeśli zaliczy Everest, zostanie drugą kobietą z Arabii Saudyjskiej, której się to udało. Jeśli wejdzie na Everest, zostaną jej już tylko dwa szczyty do Korony Ziemi. A potem może jeszcze zrobi Explorers Grand Slam, czyli do tego zdobędzie oba bieguny.

Mona robi doktorat z dziecięcej psychologii klinicznej. Zajmuje się terapią traum wśród uchodźców, zespołem stresu pourazowego. Do tej pory to doktorat był jej Everestem. Po zdobyciu góry gór czeka ją kolejne wyzwanie, najtrudniejsze z dotychczasowych. Mona chciałaby już wrócić do domu i spróbować wpłynąć na powszechny w Arabii Saudyjskiej światopogląd, że kobieta jest gorsza od mężczyzn. Chciałaby udowodnić, że wcale tak nie jest.

Nelly jest drobna, śliczna, dziewczęca, z nieprawdopodobną burzą pięknych ciemnobrązowych loków. Ma 29 lat. Dużo się uśmiecha i dużo tańczy. Swoje występy nagrywa, a nagrania publikuje w mediach społecznościowych. Niektórzy radzą, żeby tę energię lepiej zostawiła na Everest. Ale ona inaczej nie umie. Twierdzi, że ma zdiagnozowane ADHD, nie potrafi usiedzieć w miejscu. Zdjęcie, które zrobię jej przed Everestem, będzie jedynym, na którym Nelly siedzi spokojnie i się nie uśmiecha.

Pochodzi z Libanu, jest pół Libanką, pół Syryjką, mieszka w Arabii Saudyjskiej. Skończyła psychologię, ale długo nie popracowała w zawodzie, bo sport był ciekawszy. Dużo trenowała i szkoliła się, żeby wkrótce zostać certyfikowanym instruktorem tanecznych zajęć fitness, trenerem personalnym, instruktorem crossfitu. Jako pierwsza osoba w Arabii Saudyjskiej zaczęła pracować dla Nike'a. Gdy zrobiło się o niej głośniej, a jej nazwisko zaczęło coś znaczyć, stwierdziła, że założy własną szkołę, pierwszą w Arabii Saudyjskiej tylko dla kobiet. Jak mówi, była to najlepsza decyzja w jej życiu.

Marzenie o Evereście zakiełkowało u niej w 2015 r., po zdobyciu Kilimandżaro – jak u wielu innych wspinaczy. Cały sprzęt i ubrania pożyczyła od Mony, bo nie miała pojęcia, że wspinaczka wymaga tylu przygotowań, ciepłych ubrań, specjalnych butów. To był jej pierwszy wyjazd w góry.

– Everest jest najwyższy na świecie, więc chyba każdy chciałby na niego wejść – mówi z pewnością w głosie.

Przygotowania zaczęła zaraz po powrocie z Tanzanii. Zdobyła Elbrus, Mont Blanc, Gran Paradiso, Aconcagué. Im trudniej, tym lepiej, im ambitniejszy cel i trudniejsze przygotowania, tym ciekawiej. Nelly za Joyce i Moną powtarza, że to nie jest tylko jej podróż – to podróż wielu kobiet z Libanu, Syrii, Arabii Saudyjskiej.

– Nie jestem wspinaczką, jestem marzycielką – już w pierwszych słowach mówi o sobie Nadhira.

Jako jedyna przez cały czas nosi hidżab – z wyboru. Oman jest mniej restrykcyjny pod tym względem niż np. Arabia Saudyjska, a Mona i Nelly nie zasłaniają głowy. Nadhirze wciąż się ten hidżab rozwiązuje i na lodowcu przydeptuje go sobie rakami. Jej szerpa się denerwuje i prosi, żeby nauczyła się go porządnie wiązać, bo zamiast skupiać się na wspinaniu, koncentruje się na hidżabie.

Nadhira ma 41 lat, choć wygląda młodziej. Z dziewczyn to ona ma najmniejsze górskie doświadczenie. Dwa lata temu jeszcze się nie wspinała. Co tam wspinała, nie była na żadnym trekkingu, nie miała z górami nic wspólnego. Zainspirował ją Khalid Al Siyabi, pierwszy Omańczyk na Evereście.

Nadhira skończyła geografię, po studiach została nauczycielką. Któregoś razu miała opowiedzieć swoim uczniom o inspirujących Omańczykach. Zaczęła przeglądać internet i tak natrafiła na Siyabiego. Napisała do niego, spotkali się, zrobiła z nim wywiad, a po zakończeniu rozmowy powiedziała niespodziewanie:

– Ja też chcę wejść na Everest.

Odparł:

– Jeśli chcesz, to możesz.

Zaczął ją trenować. Zrobiła kurs wspinaczkowy, więc technicznie czuje się przygotowana, tylko sprawa ze wspinaczką po lodowcu wygląda gorzej. W Omanie nie ma przecież lodu, nie ma śniegu, klimat jest suchy, krajobraz pustynny. Nawet na najwyższej górze Omanu, Dżabal Szams, mimo że wyższej od naszych Rysów o jakieś 500 m, nie ma warunków do chodzenia w rakach czy używania czekana. Więc Nadhira ćwiczyła tylko wspinaczkę skałkową, a w 2018 r. pierwszy raz wybrała się w Himalaje. Próbowała wejść na Ama Dablam.

**Libanka himalaistką? W ogóle nie wiedziała, że może marzyć, wiele kobiet w Libanie nie wie.**

**Jeśli Mona zaliczy Everest, zostanie drugą kobietą z Arabii Saudyjskiej, której się to udało.**



eprasa.pl 541b3b6410

Nie udało się, dotarła do wysokości 6500 m, do szczytu zabrakło ok. 300, musiała zawrócić. Teraz wspinaczkę po lodowcu zamierza utrwalać podczas treningów w bazie i kolejnych rotacji.

Ostatnie dwa lata całkowicie poświęciła Everestowi. Ćwiczyła, gromadziła dni wolne, oszczędzała pieniądze. Choć ma szansę zostać pierwszą Omanką na Evereście, rząd w żaden sposób jej nie wspiera. Nadhira nie czuje żalu – dla niej to oczywiste, w końcu nie ma na to żadnego przepisu. Odłożone pieniądze nie wystarczyły, musiała wziąć pożyczkę z banku.

Podstawowy koszt wyprawy z Madison Mountaineering to 65 tys. dol. Do tego dodatkowy osobisty szerpa, dodatkowy tlen, sprzęt, ubezpieczenie… Dopiero w ostatniej chwili pojawili się sponsorzy. Dzięki temu po powrocie spłaci pożyczkę. Nie wie, co będzie dalej, po Evereście. Nie wie, czy będzie jeszcze zainteresowana górami.

Gdy nazajutrz robię jej zdjęcie, jest milcząca, ma łzy w oczach, wydaje mi się, że zaraz całkiem się rozklei.

– Możemy to przełożyć na inny dzień, jeśli nie czujesz się dobrze – proponuję.

Nadhira mówi, że nie trzeba, i siada na składanym krześle. Po skończonej sesji wyjaśnia, że rano dowiedziała się o śmierci Khalida Al Siyabiego. Zastanawiała się, czy nie zrezygnować z wyprawy, ale właśnie teraz ma jeszcze większą motywację, wejdzie na Everest dla niego. Z pochyloną głową szybko odchodzi do swojego namiotu.

W Madison Mountaineering robi się dwa wyjścia aklimatyzacyjne. Potem pozostaje czekanie. Nie bezczynnie, bo agencja organizuje swoim klientom dużo aktywności: ćwiczenia na lodowcu, trekkingi do wyżej położonych miejsc, spacery do wiosek poniżej bazy. Niby nie ma kiedy się nudzić, ale czasu wolnego nadal aż nadto. Można grać w karty, nadrabiać zaległości w czytaniu, można porządnie się wysypiać. Bo kto normalnie w domu śpi po 10-12 godzin?

Zachodni przewodnicy zatrudniani u Madisona nie wspinają się z indywidualnymi klientami – chyba że klient dodatkowo za to zapłaci. Oni i Garrett czuwają nad grupą. Jeden z nich idzie z przodu, jeden na końcu, dwóch w środku. Każdy wspinacz w dniu ataku szczytowego będzie szedł z co najmniej jednym osobistym szerpą. Wcześniej część z nich będzie się wspinać samodzielnie, a część – jak choćby muzułmanki – już od początku będzie wspinać się z jednym szerpą, a w dzień ataku szczytowego z dwoma. Szerpowie będą nieść najcięższe, może nawet wszystkie, rzeczy wspinaczy, będą czuwali nad tym, czy dobrze założyli raki – może nawet im je założą – czy dobrze wpinają się w poręczówki, może nawet będą ich w nie wpinać i z nich wypinać, będą wymieniać im butle z tlenem i będą kontrolować jego przepływ. Będą pomagać im w jak największym stopniu, żeby wspinaczom zostało jedynie stawianie nogi za nogą w drodze na szczyt. Będą też oceniać ich kondycję i zwracać uwagę na oznaki choroby wysokościowej, żeby po wejściu na szczyt byli w stanie z niego zejść.

**Fragmenty książki Magdy Lassoty *W cieniu Everestu*, SQN, Kraków 2020**

eprasa.pl 541b3b6410

# Rok 2021 rokiem MSZ

Ministerstwo Spraw Zagranicznych wkracza w rok 2021 z pakietem spraw sądowych. To zasługa dyrektora generalnego Andrzeja Papierza, jego braku zręczności i nieznajomości prawa. Będzie co oglądać i czemu się przysłuchiwać.

Przede wszystkim ostrzymy sobie zęby na zeznania Barbary Ć., oskarżanej o mobbing w ambasadzie w Pradze. Dziś pani Ć. milczy, bo żeby rozmawiać z mediami, musi mieć zgodę dyrektora generalnego. Ale na rozprawie milczeć nie będzie. No to posłuchamy…

Bo jeżeli powie to, co o MSZ powiedział tygodnikowi PRZEGLĄD Jacek Izydorczyk, były ambasador w Japonii, może być gorąco. Zwłaszcza dyrektorowi generalnemu, głównemu kadrowemu MSZ i wielkiemu koneserowi kobiecej urody. Ech, wszyscy o tym wiedzą, więc są w MSZ panie, które – gdy idą do niego coś załatwić – zakładają szpilki.

A teraz będą miały gorzej…

Otóż jeszcze przed świętami ogłoszono, że do MSZ przenosi się radna PiS z Warszawy, Monika Sobczak, lat 31. Radna będzie wicedyrektorką Biura Spraw Osobowych, czyli biura kadr. I to z realnymi nadziejami na rychłe nim kierowanie. Dziś BSO kieruje Janusz Myczkowski, noszący mało zaszczytny tytuł „zastępca dyrektora, kierujący Biurem". Myczkowski ma obietnicę objęcia zagranicznej placówki. A kiedy on wyjedzie, szefową kadr MSZ zostanie pani Monika.

A jakie ma ku temu kwalifikacje? Ano takie, że była szefową NZS na Uniwersytecie Warszawskim. Potem asystentką Andrzeja Papierza, potem została radną PiS w Warszawie. A teraz jest w MSZ.

Tę nominację wyśmieli już wszyscy, i ci z PO, i sam Witold Waszczykowski („A ja, głupi, szukałem ekspertów, naukowców, profesorów do pracy w dyplomacji. A wystarczyło zatrudnić działaczy z Łowicza", napisał na Twitterze).

Ale nie śmiejmy się z tej nominacji, bo to zbyt proste, tylko się temu przyjrzyjmy.

W MSZ biuro kadr zawsze było jedną z najważniejszych komórek. Tam decydowano nie tylko o karierach dyplomatów, ale i o wpływach na resort różnych instytucji – tajnych służb, cywilnych i wojskowych, oraz całkowicie jawnych – partyjnych.

Szef kadr (albo szefowa – do dziś pamiętana jest w MSZ Elżbieta Gutkowska, słynna „Gucia") musiał więc mieć potężne życiowe doświadczenie i wielkie rozeznanie – kto, skąd itd. Plus mieć w głowie prawo pracy i jeszcze parę innych spraw.

Gdy na takie stanowisko rzuca się 31-letnią działaczkę, studencką i partyjną, oznacza to jedno – decyzje zapadać będą gdzie indziej. W gabinecie dyrektora generalnego? Owszem. Ale czy wszystkie? Czy nie w innym biurze kadr?

Tak oto na naszych oczach budowana jest struktura nieprzejrzysta, sprzyjająca temu, że decyzje będą podejmowane nie wiadomo gdzie i nie wiadomo wedle jakich kryteriów.

Temu też służy przygotowywana ustawa o służbie zagranicznej, która – tak jest reklamowana – ma otworzyć MSZ, tak by dyplomatami mogli zostawać eksperci i ludzie biznesu, a także młodzi ludzie, zaraz po ukończeniu studiów. Patrząc na to, jak potraktowani zostali profesorowie, których wprowadził do MSZ Waszczykowski, możemy z tej listy wykreślić ekspertów i ludzi biznesu.

Ale tak budowane jest nowe MSZ. Ma być czysto pisowskie, a za tę robotę wziął się Andrzej Papierz. Nie życzymy mu sukcesu.

*Attaché*

Niech ta zabawna scenka nie zmyli Państwa. Delfiny butlonose właśnie trenują do pełnienia poważnej funkcji terapeutów w centrum medycznym Okean we Władywostoku, które specjalizuje się w wykorzystaniu leczniczych właściwości zwierząt morskich.

FOT. YURI SMITYUK/TASS/FORUM



eprasa.pl 541b3b6410

# JOLKA

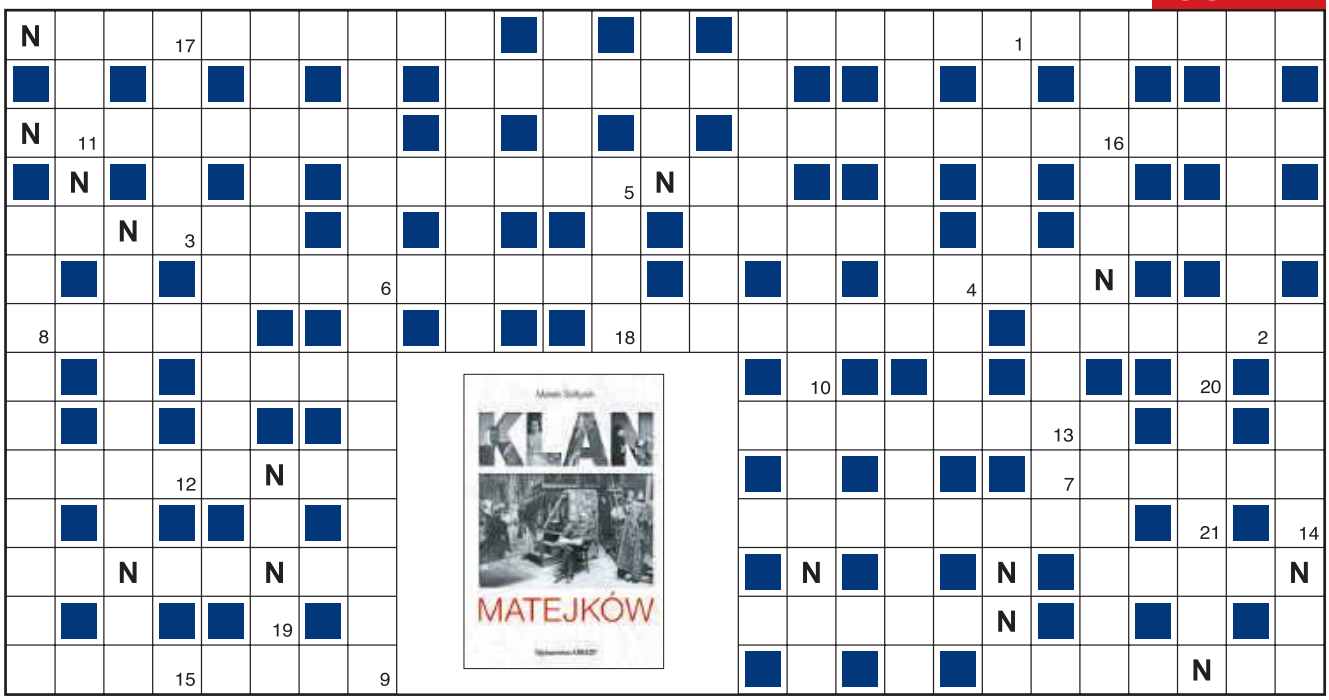


| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | 21 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | | | | | | | | | | | | | | | | | | |

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery N ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 21 utworzą końcowe hasło.

- gaz używany do spawania
- niewielka budowla ogrodowa
- dramat Shaffera i film Formana
- miłośniczka lub nieprofesjonalistka
- święta ukazywana samotrzeć
- pobudzany aperitifem
- pobierana na urządzenia mobilne (potocznie)
- bezbarwny i bezwonny gaz szlachetny
- cieniutki papier do dekoracji i papierosów
- największe miasto w Kraju Basków
- zatrzymywanie, tarasowanie
- nić dla szewca
- stały w eposach Homera
- kucharzenie, pitraszenie
- Ostrowska, Wrońska lub Łepkowska
- panna z powieści Zarzyckiej
- Smyrna dziś
- obrączki na rączki
- kamień z wypukłą rzeźbą jaśniejszą od tła
- siedzenie motocyklowe
- japoński motocykl i port w aglomeracji Tokio
- Tekla Bądarzewska-Baranowska lub Marta Ptaszyńska
- w tej dyscyplinie najsilniejsza liga to NBA
- dobrego i karczma nie zepsuje, złego i on nie naprawi
- zewnętrzna powierzchnia lub twarz
- aktor Krzysztof, grał opiekuna Cywila
- nadawanie wagi rzeczom błahym, a niewidzenie istotnych
- kolorowa ludowa wycinanka na ścianę
- nielot z pampasów
- niechęć do pracy, próżnowanie
- o zjawisku niewłaściwym, ale typowym
- grupa ubezpieczająca, chroniąca kogoś
- …Dionizosa z menadami i satyrami
- do płukania lub do chłodnicy
- harmonią z niego ktoś prosi, zaprasza
- zrobi płukanie i wirowanie
- brak mu manier i kultury
- udzielany stałemu klientowi
- ostatnia kończy spłatę kredytu
- sprzeczność wynikająca z różnicy zdań
- szybki taniec towarzyski z Kuby
- średniowieczny wędrowny aktor
- było nią Koło Sprawy Bożej Towiańskiego
- bon towarowy
- kanapka bankietowa
- Agaton lub Ajschylos
- wióry
- …po pachy
- do kąpania niemowlaka
- konflikt, spór

**KUPON JOLKI „Przeglądu”**

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „JOLKA-996”. Do rozlosowania książki „Klan Matejków” ufundowane przez Wydawnictwo Arkady. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 24 stycznia 2021 r.

**Rozwiązanie „JOLKI-993” z nr. 1: *Czas zawsze ma odpowiedź.***
**Nagrody otrzymują: Olga Obara ze Świebodzina, Jan Rusin z Przelewic, Małgorzata Stankiewicz ze Zgorzelca.**



eprasa.pl 541b3b6410

# PENETRACJE

odra **PROF. ADAM CHMIELEWSKI,** FILOZOF

Zamiast uznania podmiotowości moralnej kobiet, zostały one potraktowane jak moralne pacjentki. W rezultacie takiego potraktowania zapanowało wśród kobiet głębokie poczucie bezradności. Ich bunt jest odruchem samoobrony przed tą bezradnością. W tych okolicznościach jest on w pełni uzasadniony. Wszyscy ludzie są zdolni do heroizmu. Czyn wymuszony nie jest heroiczny. Heroizmem jest działanie przeciwko przymusowi.

Plus Minus **PROF. JAROSŁAW FLIS,** SOCJOLOG

Politycy, którzy trzymają dystans do centralnych przepychanek, a przede wszystkim do centralnych mediów, mają szanse. Każdy, kto został pokochany zaborczą miłością przez „Gazetę Wyborczą", szybko ginął. Bronisław Komorowski, Ewa Kopacz, Rafał Trzaskowski, KOD, a teraz ten los może spotkać Strajk Kobiet. A Donald Tusk, którego „Gazeta Wyborcza" nigdy tak nie pokochała, dawał sobie świetnie radę.

Monde diplomatique **PRZEMYSŁAW WIELGOSZ,** REDAKTOR NACZELNY

Bądź co bądź nie da się dwa razy wejść do tej samej rzeki, a niczego innego, poza taką karkołomną próbą, nie obiecują nam deklaracje liderów Koalicji Obywatelskiej. Można sobie wyobrazić, że po paru miesiącach rządów miłośników niskiego deficytu i „odpowiedzialnej" polityki ekonomicznej na ulicach polskich miast pojawią się nie mniejsze tłumy niż na przełomie października i listopada. Tyle że ten ton demonstracjom nada wtedy skrajna prawica, dla której coś takiego jak pokojowy protest nie istnieje. Wzywając faszystowskich bojówkarzy przeciw kobietom, Jarosław Kaczyński dał przedsmak, jak taki wariant wydarzeń mógłby wyglądać.

POLSKA **MIKOŁAJ TRZASKA,** KOMPOZYTOR

Jeżeli ktoś dowiaduje się, że jest Żydem w wieku kilkunastu lat, co jest bardzo popularne w naszej generacji żydowskich dzieci, to musi dochodzić do swojej historii różnymi metodami. To, że jestem muzykiem, pomogło mi odbyć tę wędrówkę naprawdę bardzo głęboko. Jestem członkiem gminy żydowskiej, nawet jestem w radzie gminy, ale nigdy nie będę bardzo religijnym żydem, bo też nie urodziłem się w tej tradycji. Nie byłem obrzezany, nie miałem bar micwy. Oczywiście lubię przychodzić na te święta, ale to, co mnie łączy z żydostwem, to jest coś zupełnie innego. W przypadku polskich Żydów w moim wieku to jest najczęściej pamięć Holokaustu naszych dziadków.

Budząca niepokój przyszłość ludzkości. Animatroniczny robot, wykonany na podobieństwo niemieckiego dramaturga Thomasa Mellego z kolektywu Rimini Protokoll, wykonuje „Uncanny valley" podczas Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego Santiago a Mil w stolicy Chile.

FOT. IVAN ALVARADO/REUTERS/FORUM

## Aby język giętki…

**MICHAŁ DOLEŻAL O KAMILU STOCHU**

To najlepszy zawodnik w dziejach skoków. Nikomu nie udało się utrzymać takiego poziomu przez tyle lat.

**MARIUSZ JANICKI O PLATFORMIE OBYWATELSKIEJ**

Wciąż szuka tej mitycznej milczącej większości, choć zdobywa bardzo milczącą mniejszość.

**LUDWIK DORN O OPOZYCJI**

PiS się trzyma tylko na politycznej słabości opozycji.

**TOMASZ KRAWCZYK O KADRACH PiS**

Ławka nie tyle nawet jest krótka, ile w ogóle jej nie ma.

**JUSTYNA KOWALCZYK-TEKIELI O GALI MISTRZÓW SPORTU**

Blichtr nadal nie jest dla mnie. Miałam złotą sukienkę, ale ciągle nie wiem, jak się ustawić do zdjęcia na ściance, by dobrze wyglądać.

**PRZEMYSŁAW SADOWSKI O ŻONIE AGNIESZCE WARCHULSKIEJ**

Jest piękna. Nie można jej nie dostrzec. Miała w filmie scenę erotyczną. Obejrzałem. I powiedziałem: „Świetna scena. Nie chcę tego więcej oglądać".

**AGNIESZKA KRĘGLICKA O MĘŻU MACIEJU ŻAKU**

Jestem trochę krzykaczką, wyładuję się, a mąż robi sobie żarty i wystawia za drzwi białą flagę. W sekundę wszystko rozładowuje.

**BEATA TYSZKIEWICZ O AKTORSTWIE**

Moje lenistwo bierze górę. Nie mam potrzeby grania za wszelką cenę.

**BORYS SZYC O MAKARONIE**

Mała trattoria w Piemoncie i makaron z dodatkiem białych trufli. Zachwyt i aromat, który doprowadza mnie do szaleństwa.

**MARIA PAKULNIS O STOLE**

Odziedziczyłam stół, który ma chyba 200 lat, dębowy, z rzeźbionymi nogami. Nie ma w nim ani jednego gwoździa. Jest rzemieślniczym arcydziełem.

**KAROL OKRASA O GRZYBACH**

Babcia suszyła grzyby tylko na słońcu, broń Boże na piecu.

eprasa.pl 541b3b6410

## ŚWIAT SIĘ KRĘCI

### Tam, gdzie słońce dochodzi

33-metrowa rzeźba waginy, która pojawiła się na jednym ze wzgórz w Pernambuco, podzieliła brazylijską opinię publiczną. Instalacja Juliany Notari ma zachęcać do dyskusji na tematy związane z kulturowym postrzeganiem płci. Estetyczny i artystyczny wymiar rzeźby, która powstała w ciągu 11 miesięcy bez użycia koparki, z wykorzystaniem betonu oraz malowanej żywicy, spotkał się z wieloma komentarzami. W jednym z nich zwrócono uwagę, że dzieło, które autorka opisuje jako akt artystycznego buntu, zostało stworzone wysiłkiem czarnoskórych mężczyzn. „Satyra na biały feminizm?", pyta na Twitterze @ladygrisa.

### Zielony różowy sklep

W Łodzi powstał pierwszy ekologiczny sex shop w Polsce. Gadżety erotyczne, które znajdują się w ofercie sklepu Tango, ulegają biodegradacji lub nadają się do recyklingu, a ponadto wyprodukowano je bez krzywdzenia zwierząt (przykładem mogą być bielizna i pejcze z ekoskóry). Asortyment placówki obejmuje także m.in. naturalne lubrykanty i preparaty wspomagające erekcję. – Chcę przekonać łodzian, że także w tej sferze życia można być bardziej eko – tłumaczy założycielka sklepu.

### Podróż do krańców rozumu

Para z Wenecji postanowiła ostatecznie udowodnić, że Ziemia przypomina kształtem nie piłkę, lecz naleśnika. W tym celu zamierzała dotrzeć do granic świata, które jej zdaniem znajdują się na Morzu Śródziemnym, na południe od Sycylii. Duet płaskoziemców zignorował obostrzenia epidemiczne i wyruszył w podróż: najpierw samochodem, a po jego sprzedaży – świeżo nabytą łodzią. Mimo korzystania z kompasu (którego koncepcja notabene bazuje na założeniu, że nasza planeta nie jest płaska), po wielu godzinach błądzenia śmiałkowie wylądowali na północ od wulkanicznej wyspy. Ich dalsze losy obejmują m.in. ucieczkę z przymusowej kwarantanny, ponowne wypłynięcie w morze i ponowne zatrzymanie przez policję. Najważniejsze, że nie spadli w kosmos!

### Człowiek najlepszym przyjacielem człowieka?

Problemy ze stróżami prawa miała także mieszkanka Kanady, która próbowała ominąć restrykcje związane z zarazą, obsadzając swojego partnera w roli Azora. W Quebecu od 20 do 5 rano obowiązuje bowiem godzina policyjna, z której zwolnione są m.in. osoby zapewniające spacer swoim zwierzętom. Para wyszła z domu po 21, a napotkanemu patrolowi kobieta wyjaśniła, że wyprowadza psa. Ponieważ na końcu smyczy znajdował się jednak człowiek, przechadzka zakończyła się wysokim mandatem. Mamy mieszane uczucia – tyle się mówi, że należy traktować psa jak innych domowników, a nie można postępować na odwrót?

### Robotny i obrotny

Firma Samsung zaprezentowała prototyp robota, który wyręczy nas w sprzątaniu, praniu i zmywaniu, ale także np. przyniesie i otworzy nam wino. Bot Handy ma jedno, za to niezwykle sprawne ramię, smukłą budowę i komplet

## MEMY BEZ ŚCIEMY

eprasa.pl 541b3b6410

Mieszkańcy Wietnamu są specjalistami w przewożeniu towarów na jednośladach. Kwiaciarka na moście Long Bien w Hanoi i sprzedawca tradycyjnych bambusowych koszy, od 200 lat wytwarzanych w gminie Thu Sy w prowincji Hung Yen.

czujników. Komunikuje się z domownikami za pośrednictwem dużego wyświetlacza, a sam przyjmuje polecenia głosowe. Choć nie ma rączek jedenastu, stanowi idealną pomoc – zwłaszcza dla tych, którzy mają dwie lewe.

## Dziaders Dobra Rada

Władze Seulu doprowadziły do wzburzenia ciężarne mieszkanki miasta adresowanym do nich poradnikiem zamieszczonym na miejskiej stronie internetowej. W publikacji, która już zniknęła z sieci, można było przeczytać, że bezpośrednio przed udaniem się do szpitala brzemienna powinna sprawdzić, czy jej mąż ma odpowiednio duże zapasy czystych ubrań i jedzenia. Wśród nieproszonych rad znalazło się także nierezygnowanie z prac domowych we wczesnych fazach stanu błogosławionego, co miałoby ułatwić zachowanie zgrabnej sylwetki. „Powieś rzeczy, które nosiłaś przed ciążą w miejscu, w którym będziesz je widzieć, by zmotywować się do utrzymania wagi pod kontrolą i powrotu do wagi sprzed ciąży po porodzie – podpowiadano przyszłym matkom. – Jeśli będzie cię kusić, by jeść za dużo lub zrezygnować z ćwiczeń – spójrz na te ubrania".

FOT. PIC NA WODĘ FOTOMONTAŻ, POLSKA ORKA POLITYCZNA (2), MANAN VATSYAYANA/AFP/EAST NEWS, NGHIEM DINH CHINH/SOLENT NEWS/EAST NEWS


**ADRES REDAKCJI**
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
**Telefony** +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
**fax** +48 22 635 84 10 wew. 119
**przeglad@tygodnikprzeglad.pl**

www.tygodnikprzeglad.pl

**Redaktor naczelny:** Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
**Pierwszy zastępca redaktora naczelnego:** Paweł Dybicz
e-mail: p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl
**Zastępca redaktora naczelnego:** Robert Walenciak
e-mail: r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl
**Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji:** Joanna Wielgat
e-mail: j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl
**Sekretarz redakcji:** Agata Gogołkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
**Zastępca sekretarza redakcji:** Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

**ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:**
Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków), Anna Brzeska, Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra), Paweł Drąg, Jakub Dymek, Beata Dżon (Wiedeń), Adam Godlewski, Beata Igielska, Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork), Paula Leśniewska, Maja Marklowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Jan Ordyński, Wojciech Osiński (Berlin), Rafał Pikuła, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz), Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan, Roman Wojciechowski, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa (Bielsko-Biała)

**Stali felietoniści:** Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Roman Kurkiewicz, Bronisław Łagowski, Edward Mikołajczyk, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało
**Rysownicy:** Grzegorz Bąkowski, Kain May
**Studio graficzne:** Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner
**Dyrektor artystyczny:** Izabela Mierzejewska
**Fotoedytorzy:** Magdalena Głuska, Karina Krystosiak, Rafał Pyznar
**Fotoreporter:** Krzysztof Żuczkowski

**Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:**
Anna Banaszek e-mail: a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
**Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:**
Agata Mierzejewska e-mail: a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
**Koordynator ds. innowacji i mediów społecznościowych**
Sandra Zawadzka e-mail: s.zawadzka@tygodnikprzeglad.pl
**Sekretariat fundacji i redakcji:**
Izabela Strupiechowska
**Dział Kolportażu:**
tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
**Wydawnictwa książkowe:**
tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

**Sprzedaż elektroniczna:** www.sklep.tygodnikprzeglad.pl



Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
**Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGLĄDZIE bez zgody wydawcy jest zabronione.** Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.

**Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.**



**Druk:** Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120
**WYDAWCA:**
**Fundacja Oratio Recta**
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
**NIP:** 951-19-67-251, REGON: 016275090
**KOD SWIFT:** WBKPPLPP, IBAN: PL
**Nr konta:** 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821


eprasa.pl 541b3b6410

# CAŁA POLSKA CZYTA PAŁKIEWICZA

Nie będzie przesady, jeśli powiemy, że cała Polska czyta wydaną niedawno najnowszą książkę Jacka Pałkiewicza „palkiewicz.com".

To fragment jego wielobarwnej podróży życia, żywotny bilans oraz chłodne refleksje nad schyłkiem pewnej epoki.

Były prezydent Bronisław Komorowski i Jacek Pałkiewicz.

Paweł Kukiz pozuje do zdjęcia fotoreporterowi Wojtkowi Łaskiemu.

Były prezydent Aleksander Kwaśniewski.

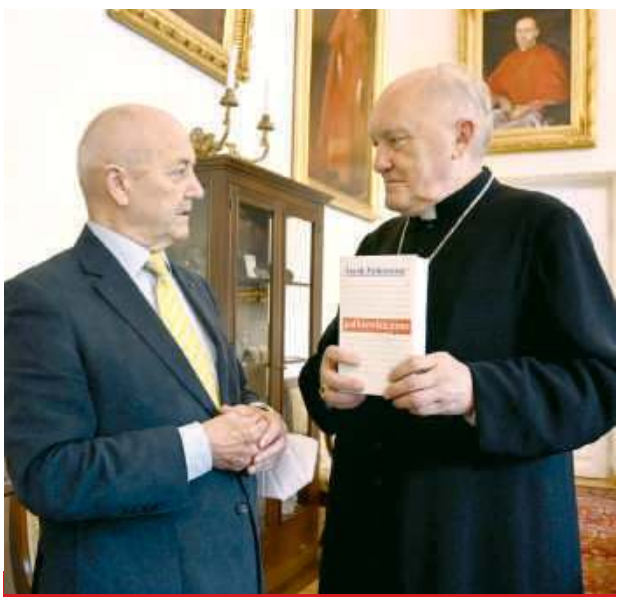

Kard. Kazimierz Nycz w rozmowie z autorem książki „palkiewicz.com".

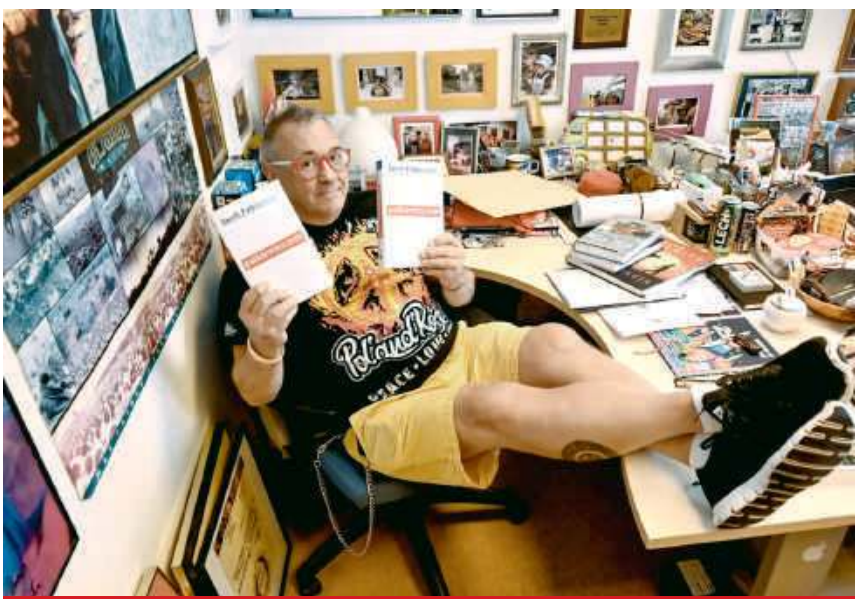

Jerzy Owsiak w biurze Fundacji WOŚP.

FOT. WOJTEK ŁASKI/EAST NEWS (5)

eprasa.pl 541b3b6410

# Pomóżmy sobie wzajemnie

1%

**PIT**
**PODARUJ**
**SENIOROM**

**KRS 0000161452**

FUNDACJA EMERYT

Fundacja „EMERYT"
ul. Ogrodowa 8, 00-896 Warszawa
tel.: (22) 620 40 44
www.fundacja-emeryt.org
e-mail: seniorzy@fundacja-emeryt.org

eprasa.pl 541b3b6410

fot. Krzysztof Bieliński

teatr powszechny

Teatr, który się wtrąca

# Bieguni

**na podstawie powieści**
**Olgi Tokarczuk**
**reżyseria: Michał Zadara**

**premiera: 30 stycznia 2021**
**transmisja online**
**na platformie VOD**
**www.VOD.powszechny.com**

Książka Tokarczuk zdobyła literacką Nagrodę Nike oraz Międzynarodową Nagrodę Bookera. To bogaty zbiór pozornie niezwiązanych ze sobą opowieści, zarówno współczesnych, jak i historycznych. Tokarczuk obserwuje ludzi w ruchu oraz ludzi dążących do unieruchomienia życia przez odwieczną praktykę mumifikacji ciał.

Michał Zadara, laureat paszportu „Polityki" oraz Nagrody im. Konrada Swinarskiego, odnajduje w Biegunach innowacyjny sposób opowiadania, pozwalający opisać doświadczenie ludzkie w sposób autentyczny.

*Książki Olgi Tokarczuk to rodząca się przed naszymi oczami nowa klasyka nowej epoki – świata, który na dobre już odmówił nam spójności. I ta spójność już nawet nie jest przedmiotem tęsknoty; oswajamy się z rozpadem* – mówi reżyser.

koprodukcja: Teatr Powszechny w Warszawie i Teatr Łaźnia Nowa w Krakowie

Koprodukcja

Patroni medialni

www.powszechny.com